

Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

MAJ 2011 Nr 5 [41] | Rok IV Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071

www.sadeczaniein.info

SADECKIE SZLAKI POLSKIEGO PAPIEŻA

Karol Wojtyła począwszy od 1952 roku odwiedził wiele zakątków ziemi sądeckiej, przeszedł pieszo ważniejsze szlaki turystyczne w Beskidach **STR. 15**



- Wspomnienia z „Imperialu”
- Z Grybowa... na koniec świata
- Pamiętnik Igi Hedwig
- Naukowiec z Gołkowic
- Sołtys w sieci





architektura.
wnętrza.
z pasją...

pracownia: ul. Iwowska 60 18 441 36 91 projektowanie | doradztwo | nadzór | architektura | wnętrza



Jesteśmy producentem mebli tapicerowanych, krzeseł i stołów.

W naszej bogatej ofercie znajdziecie Państwo szeroką gamę wzorów, począwszy od mebli nowoczesnych, na klasycznych, stylowych produktach kończąc.

Jako producent oferujemy Państwu szerokie możliwości indywidualizacji – to Państwo decydujecie o ostatecznym wyglądzie mebla, mając do wyboru ponad 20 wybarwień drewna i 500 wzorów tkanin.



Nasze salony:

NOWY SĄCZ

ul. Wiśniowieckiego 129 (Galeria Merkury)
33-300 Nowy Sącz
tel./fax 018 440 75 21

ŁABOWA

Łabowa 21
33-336 Łabowa
tel./fax 018 440 76 96

KATOWICE

Aleja Roździeńskiego 201 (CH LK-Roździeń)
40-315 Katowice
tel. +48 502 630 591



27



76

Partyzantka podmiejska

Weteran nowosądeckiej sceny nowofalowej ma w domu studio, z którym z bardziej znanych wykonawców nagrywali m.in. Katarzyna Gaertner, Kremłowskie Kuranty, Gdzie Ci Z Bronią i Kultura de Natura – pisze Ireneusz Pawlik.

Znaki godne szacunku

Tam nie trzeba wcale sokolego oka: wystarczy patrzeć uważnie. Po lewej stronie głównej drogi na wzgórzu wawelskie, wiodącej do Bramy Herbowej, ciągnie się długa ściana z cegieł. To żaden zabytek, zwykły mur oporowy – pisze Waldemar Bałda.

Felieton

Polskie szczęście 4

Wydarzenia

Wydarzenia 5
Opinie 9
Sądectanie w Katyniu i Smoleńsku 10

Beatyfikacja Jana Pawła II

Papieskie relikwie 15
Kalendarium pobytu Karola Wojtyły na ziemi sądeckiej 16
Bł. Jan Paweł II o sądeckiej kulturze 21

Gospodarka

Gospodarze lustro regionu 23
Stanowcze „Nie!” dla obwodnicy 26
Partyzantka podmiejska 27

Wokół nas



29

Życie... to cud

29

Sądectanie

Ostatni spod Monte Cassino 36
Naukowiec z Gołkowic 39



42

Sołtys w sieci 42
Kolejowa kariera sądeckiej projektantki 44
Wspomnienia z „Imperialu” 46

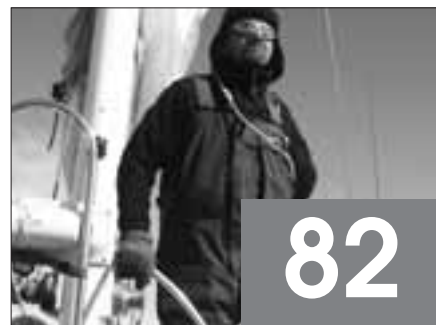
Kultura

Stary Sącz, Krynica i Powroźnik 50
Fotografia dzikiej przyrody 52
Kalendarium Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu 53
Z Muszyńki do Hollywood 54
Kto czyta, nie błądzi 56
Kalejdoskop kulturalny 58
Książd Michał Głowacki, a Powstanie Chochołowskie 59
W hołdzie Prezydentowi Kaczorowskiemu 62
Trzydziestolatek 63

Historia

Dr Maciej Rydel 67
Gazeta braci Potoczaków 71
Znaki godne szacunku 76

Turystyka



82

Z Grybowa na koniec... świata 82

Religia

Od Duvalla do Skworca 88
Sądecki ingres w Karagandzie 91
Senat uczcił bł. Stanisława Papczyńskiego 92

Rozmaiwości

Z policji do pasieki 93
Nie udawać Greka 96
Z listów do redakcji 97



Polskie szczęście

HENRYK SZEWCZYK

Dla ludzi mojego pokolenia (pięćdziesięciolatków) historia ogromnie przyspieszyła. XX wiek jawił się jako najmroczniejsze, obok czasów rozbiorów Rzeczypospolitej, stulecie dla Polaków. W minionym wieku Polska, która w pierw zmartwychwstała w 1918 roku, została po niespełna 21 niepodległego bytu podwójnie ukrzyżowana przez dwa totalitaryzmy: niemiecki i rosyjski. Po II wojnie światowej straciliśmy połowę historycznych ziem; niesuwerenne państwo polskie znalazło się w nowych, nienaturalnych granicach, pozbawione wymordowanych przez obu okupantów przywódców narodu, zdane na liderów z przypadku, pojonych obcą duchowi narodu ideologią. I kiedy wydawało się, że niewoli komunistycznej nie będzie końca – pojawił się 16 października 1978 roku na Tronie Piotrowym papież-Polak. To był prawdziwy cud, wyraźna Boża ingerencja – tak uważam – w polskie dzieje, najlepsze, co się nam wtedy mogło wydarzyć! Za przyczyną Ojca Świętego kruszały mury i rwały się kajdany nie tylko w naszym kraju. Dlatego wcale nie myślę, że Opatrzność źle się z nami obchodzi. My Polacy, mamy dużo szczęścia.

Wyniesienie Karola Wojtyły do chwały ołtarza jest symbolicznym

dopełnieniem XX wieku. Dla nas Polaków jest szczególną, duchową rekompensatą za traumę smoleńską 10 kwietnia 2010 roku, w której straciliśmy kwiat narodu z prezydentem Lechem Kaczyńskim na czele. Skoro mamy teraz w Niebie takiego orędownika, jak Błogosławiony Jan Paweł II, to Polska jeszcze nie zginęła! Trzeba tylko bardziej wczytywać się w naukę nowego Błogosławionego Kościoła, przekuwać Jego słowa w czyn, choćby tą starosądecką homilię papieską z 16 czerwca 1999 r. – dla mnie najważniejszą w całym nauczaniu tego pontyfikatu – że wszyscy jesteśmy powołani do świętości... Dlatego z ufnością patrzyć w przyszłość.

Jako Sądeczanie jesteśmy dumni, że tylko w miasteczku św. Kingi ostał się oryginalny ołtarz papieski, przy którym Jan Paweł II odprawił mszę świętą kanonizacyjną Księżnej Kingi dla pół miliona pątników z naszego regionu. W tym numerze „Sądeczanina” publikujemy pełne, sądeckie kalendarium Karola Wojtyły pt. „Sądeckie szlaki polskiego Papieża”. Arcyciekawa lektura, kto na przykład wiedział, że przyszły sternik Kościoła przynajmniej siedmiokrotnie wdrapał się na Przehybę, królową Beskidu Sądeckiego, albo że dwukrotnie odwiedził kolejańskie Stróże?



FOT. ARTURO MARI

ISSN 1899-3443a

Sądeczanin

miesięcznik niezależny, ukazuje się od stycznia 2008 r. na terenie Sądeczyny.

Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny
(h.szewczyk@sadeczanin.info)
Kinga Bednarczyk, Jerzy Cebula,
Iga Michalec, Ireneusz Pawlik,
Bernadeta Waszkielewicz

Reklama i prenumerata:

Kamila Jeleń, tel. (18) 415 70 77 w. 12
e-mail: k.jelen@sadeczanin.info

Reklama i dystrybucja:

Karol Trojan, tel. (18) 415 72 29 w. 20
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

Wydawca:

Fundacja Sądecka
ul. Barbackiego 57
33-300 Nowy Sącz
tel. (18) 415 70 77, 415 70 83
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Skład: IPRESS STUDIO

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.



FOT. HSZ

Kierunek: Rzym

Liczne rzesze sądeczan wybrały się na beatyfikację Jana Pawła II na Placu Św. Piotra w Rzymie. Na czele grupy „Serce budowane”, która przez pięć lat przy Skale Piotrowej na sądeckich Plantach modliła się o wyniesienie na ołtarze polskiego papieża, stali: wiceprezydent Nowego Sącza **Bożena Jawor** i proboszcz parafii św. Kazimierza ks. prałat **Jan Siedlarz**. Wyjazdy zorganizowały parafie, stowarzyszenia katolickie oraz biura podróży. Jedną z pielgrzymek do Rzymu, zorganizowaną pod egidą Fundacji Sądeckiej i miesięcznika „Sądeczanie”, poprowadził Andrzej Piszczek z Marcinkowic. Specjalna msza św. została odprawiona na sądeckim rynku, a przebieg uroczystości z Watykanu śledzono na telebimach. Przygotowano też okolicznościową wystawę pt. „Moje spotkania z Janem Pawłem II”. Uroczystości, wraz z koncertami dziękczynnymi, urządziło również starosądeckie Diecezjalne Centrum Pielgrzymowania.



FOT. DE

Tablica i seminarium w Niskowej

Tablicę, ufundowaną przez mieszkańców oraz Fundację Sądecką, upamiętniającą tragedię pod Smoleńskiem wmurowano 10 kwietnia w kościele w Niskowej. Poświęcił ją ks. Adam Nita, kanclerz kurii tarnowskiej.

Na tablicy wryto słowa Jana Pawła II: *Staby jest lud, jeśli godzi się ze swoją klęską, gdy zapomina, że został powołany, by czuć aż przyjdzie jego godzina*. Odstonili ją wspólnie starosta nowosądecki **Jan Golonka** oraz radny wojewódzki **Zygmunt Berdychowski**. Dzień wcześniej również w Niskowej zorganizowano seminarium poświęcone kampanii wrześniowej 1939 roku, losom polskich żołnierzy w niewoli sowieckiej i Polakom wywożonym na Sybir poświęcone. Wykłady wygłosili: Zygmunt Berdychowski oraz badacze krakowskiego oddziału IPN **Dariusz Gorajczyk** i **Teodor Gašiorowski**.



FOT. MG

Pamiętali o Smoleńsku...

W pierwszej rocznicę katastrofy w Smoleńsku o godz. 8.41 zawyły w Nowym Sączu syreny alarmowe w dowód hołdu ofiarom tragicznego lotu, a następnie w ratuszu w Nowym Sączu odstonięto i poświęcono granitową tablicę z napisem: *„W hołdzie honorowym obywatelom miasta Nowego Sącza, Lechowi Kaczyńskiemu, prezydentowi Rzeczypospolitej i Ryszardowi Kaczorowskiemu, ostatniemu prezydentowi na uchodźstwie, którzy zginęli w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiej 10 kwietnia 2010 roku. Sądeczanie”*.

„Spieszyliscie, aby spetnic obowiazki w Katyniu – to wasze ostatnie zadanie. Niech ta lekcja nie bedzie zapomniana, niech odrodzi nas do troski o Ojczyzne. W dowod tej troski za chwile odstonimy w holu ratusza tablice poswieconą pamieci Honorowych Obywateli Nowego Sącza. *Mortui viventes obligant* – zmarli zobowiazują zyjących. Nasze Królewskie Miasto miało szczescie i zaszczyt wyróżnic ich tych mianem, kiedy byli w pełni sił witalnych i twórczych. Tak jak w 1916 roku, jeszcze podczas I wojny światowej, No-

wy Sącz był pierwszym miastem, który docenił Józefa Piłsudskiego, przyznając mu tytuł Honorowego Obywatela. I wtedy, i potem już w wolnej Polsce, w XXI wieku, honorując Lecha Kaczyńskiego i Ryszarda Kaczorowskiego, Nowy Sącz i sądeczanie wystawili sobie dobre świadectwo patriotyzmu” – powiedział prezydent Nowego Sącza, **Ryszard Nowak**.

Sylwetki polityków przypomniano podczas uroczystej sesji Rady Miasta, podczas której głos zabrali m.in. honorowi obywatele Nowego Sącza ks. prałat **Stanisław Czachor** i rektor WSB–NLU **Krzysztof Pawłowski** oraz wyświetlono film z uroczystości nadania honorowych tytułów obu prezydentom. Wspomnieniami z oczekiwania na delegację prezydencką w Katyniu 10 kwietnia 2010 r. podzielił się senator **Stanisław Kogut** (pojechał wtedy pociągiem). Na płycie rynku otwarto okolicznościową wystawę przypominającą ich wizyty w Nowym Sączu. Przed wejściem do ratusza stały ich portrety, przed którymi zapalono znicze. W Lasku Falkowskim posadzono sześć dębów symbolizujących miejscowości związane ze zbrodnią katyńską (Katyń, Charków, Mińsk, Twer, Kijów) oraz Smoleńsk – miejsce katastrofy lotniczej. Drzewka ofiarowane przez Nadleśnictwo w Starym Sączu i poświęcone przez ks. prałata **Roberta Kudronia**, posadzili: wiceprezydent Nowego Sącza **Bożena Jawor** wraz z przewodniczącym Rady Miasta **Jerzym Wituszyńskim**, członek Zarządu Powiatu Nowosądeckiego **Ryszard Poradowski**, przedstawiciele rodzin katyńskich, **Antoni Malczak** z Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, prezes Związku Sądeczan **Maciej Kurp** oraz uczniowie Szkoły Podstawowej nr 11, którzy będą opiekować się tym miejscem. W bazylice św. Małgorzaty okolicznościową mszę św. odprawił bp **Andrzej Jeż**. W kościele kolejowym muzyczny hołd ofiarom sprzed roku złożyli w koncercie: **Tomasz Wolak**, **Jan Budziaszek** (z zespołu „Skaldowie”), **Mariola Szczypta**, **Jakub Kotarba** i chór im. Jana Pawła II.

Niespodziewana rezygnacja

Inspektor **Witold Bodziony**, od 2006 r. komendant policji w Nowym Sączu podał się do dymisji, która została przyjęta przez komendanta wojewódzkiego w Krakowie ze



skutkiem natychmiastowym. 45-letni szef sądeckiej policji przechodzi na emeryturę. Oficjalnym powodem rezygnacji miał być stan zdrowia, ale miasto huczy od plotek i domysłów...

Byli komendant kontra ratusz

4 maja sąd pracy ogłosił wyrok w sprawie odwołanego w lutym komendanta Straży Miejskiej w Nowym Sączu **Ryszarda Wasiluka**, który domaga się już nie przywrócenia do pracy, lecz wypłaty trzymiesięcznego odszkodowania za nieuzasadnione, jego zdaniem, zwolnienie z zajmowanego stanowiska. 20 kwietnia zeznania złożyli m.in. b. pracownica Straży Miejskiej **Marta Gryźło**, która przed kilkoma tygodniami przyznała się do nielegalnego nagrywania rozmów w gabinecie R. Wasiluka i wystania pływ z zapisem tych rozmów do sądeckiego ratusza. Marta Gryźło opowiedziała o wulgarnym traktowaniu przez swego przełożonego. Wiceprezydent **Jerzy Gwiździ** ujawnił również bulwersujący fragment rozmowy (nagranej przez Martę Gryźło), jaką R. Wasiluk odbył z nim przez... pomyłkę, sądząc, że rozmawia ze strażnikiem **Jerzym Gawlikiem**. J. Gwiździ podtrzymał stanowisko



FOT. HSZ



Licealiści z „Chrobrego” FOT. P. DROŻDZIK

władz ratuszowych, że powodem zwolnienia była utrata zaufania i ignorowania poleceń przełożonych. Przypomnijmy, że równoległe do prokuratury wpłynęły dwa wnioski R. Wasiluka: o nielegalny podstęp i nieprawdziwy, zdaniem b. komendanta, zarzut o mobbing wobec Marty Gryźło.

Szkoła Chrobrego w czołówce Małopolski

W opublikowanym 21 kwietnia w „Gazecie Wyborczej” opiniotwórczym XVI rankingu małopolskich szkół średnich w pierwszej dziesiątce uplasowało się Akademickie Liceum Ogólnokształcące im. Króla Bolesława Chrobrego. Od lat szkoła Chrobrego potwierdza swój prymat w Nowym Sączu i na Sądeckczyźnie. Autorzy rankingu pod uwagę brali przede wszystkim średnią ze wszystkich przedmiotów podczas matury w 2010 r., zarówno na poziomie rozszerzonym, jak i podstawowym, a także ilość olimpijczyków i stypendystów ministra edukacji narodowej. Zastosowano też tzw. edukacyjną wartość dodaną, czyli zestawienie wyników egzaminów gimnazjalnych z maturalnymi, aby porównać wiedzy, z którą uczeń przychodzi do szkoły, z wiedzą, którą po trzech latach nauki z niej wynosi. Widać tu wyraźnie jak szkoła pracowała z uczniami, czy podnosiła ich umiejętności, czy nic nie robiła, ma może je zmarnowała. Oto miejsca szkół z naszego regionu: 10. Akademickie LO im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu; 18. I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu w Nowym

Sączu; 21. I LO w Limanowej im. Władysława Orkana; 27. LO im. Marcina Kromera w Gorlicach; 33. II LO im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu; 53. V LO w Nowym Sączu; 54. Akademickie LO Jezuitów w Nowym Sączu; 67. Społeczne LO „Splot” w Nowym Sączu; 87. LO im. M. Curie-Skłodowskiej w Starym Sączu; 98. III LO w Nowym Sączu; 102. VI LO w Nowym Sączu.

Ranking wygrało V LO im. Augusta Witkowskiego w Krakowie. W pierwszej dziesiątce jest 7 szkół z Krakowa, po jednej z Tarnowa, Piekara i Nowego Sącza. Po raz pierwszy pokazano jak w szkołach wypadają egzaminy z poszczególnych przedmiotów. To może pomóc tegorocznym gimnazjalistom w wyborze liceów. Jeśli kogoś interesuje wysoki poziom np. z języka polskiego lub matematyki, zamiast patrzeć na ogólny wynik rankingu, powinien poszukać szkół, w której ten przedmiot został napisany najlepiej. Przykładowo: w punktacji średniej z języka angielskiego „Chrobry” uplasował się na 4 miejscu w Małopolsce, a z biologii – na 7.

43 rachmistrzów

43 rachmistrzów odwiedza mieszkańców Nowego Sącza w ramach Narodowego Spisu Powszechnego. Na każdego przypadają 153 adresy. Pracę zakończą 30 czerwca. Tożsamość rachmistrza można sprawdzić pod numerem telefonu 800 800 800 (bezpłatnie z telefonów stacjonarnych) i 22 4444 777 (dzwoniąc z telefonów komórkowych, opłata wg cennika operatora). Oto wykaz sądeckich rachmistrzów: **Bierczak Agnieszka, Bocheńska Anna, Górski Krzysztof, Hochorowska Justyna, Hopek Katarzyna, Jabłońska Beata, Janus Katarzyna, Kaczińska Katarzyna, Klatka Beata, Kmak Kamila, Kotarba Urszula,**



FOT. MC

Kożuch Barbara, Kożuch Monika, Krajevska-Smajdor Anna, Kudełka Dawid, Mazurkiewicz Wiktoria, Misygar Tadeusz, Nowogórska Małgorzata, Ociepka Jacek, Olszowska Aleksandra, Opiłka Anna, Piotrowska Iwona, Pocięcha Jakub, Pogwizd Krystyna, Pogwizd-Kurek Agnieszka, Połec Marta, Przeworski Tomasz, Rajca Anna, Smoleń Mateusz, Somczyński Piotr, Stanek Ludmiła, Stanisław Joanna, Szczecina Urszula, Szlag Małgorzata, Targosz Bartłomiej, Targosz Błażej, Wajda Dominika, Więctawek Paweł, Witek Magdalena, Woźniak Marek, Wójs Piotr, Wysocki Marcin, Ziobro Grzegorz.

Przemilczane Kresy

W Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu z wykładem o Kresach wystąpił ks. **Tadeusz Isakowicz-Zaleski** z Krakowa, wieloletni uczestnik opozycji antykomunistycznej i działacz społeczny. Prelegent zaprezentował swoje dwie książki: *Przemilczane ludobójstwo na Kresach Wschodnich* oraz *Ludzie dobrzy jak chleb*, poświęconej pamięci wielu osób, zaangażowanych w działalność charytatywną, w tym czwórcie tragicznie zmarłych w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem: Januszowi Krupskiemu, Januszowi Kurtyce, Januszowi Kochanowskiemu i gen. Bronisławowi Kwiatkowskiemu.

Żonkile na hospicjum

Blisko sześćdziesięciu wolontariuszy hospicyjnych i młodzież ze Związku Strzeleckiego „Strzelec” kwestowało przed sądeckimi kościołami na rzecz dokończenia budowy stacjonarnego hospicjum w Nowym Sączu – Zawadzie. Za każdy datek obdarowywali ludzi dobrego serca żółtym żonkilem – symbolem wiosny i nadziei. Akcję wsparli z ambony księża podczas niedzielnej mszy i osobiście bp **Wiktor Skworc**. Łącznie rozdano 8 tys. żonkili i zebrano 27,3 tys. zł.

Śladami Sybiraków

W Starostwie Nowosądeckim odbyła się promocja książki *Tużacz ślady żołnierza Sybiraka*, obejmującej wspomnienia sądeckich sybiraków, którzy w kwietniu 1940 r. zostali wywiezieni przez NKWD na wschód.

Całość poprzedziła wstępem **Alicja Barańska**, która z kwietniowym transportem trafiła do miejscowości Sojma i tam spędziła 6 lat. Innym współautorom (**Stanisławie Duczyński**, **Annie Karecie**, **Tadeuszowi Niedźwiedzkiemu** oraz **Stanisławowi Falińskiemu**) udało się wcześniej wyrwać z Sybiru. Z armią Andersa przeszli szlak bojowy przez Iran, Irak, Palestynę, Włochy i walki o Monte Cassino. Książkę wydano staraniem Sądeckiego Stowarzyszenia Pamięci Sybiru.

Prezydencki witraż

W oknie kaplicy św. Anny w kościele Ducha Świętego w Nowym Sączu został zamontowany witraż Świętej Rodziny, ufundowany przez **Ryszarda Nowaka** i jego żonę **Dorotę**. Witraż – wykonany w Zakładzie Witraży S. G. Żeleńscy w Krakowie wg projektu **Urszuli Gawron** i **Józefa Stanisława Steca** – przedstawia św. Józefa i Maryję z dzieciątkiem Jezus, nad nimi unosi się Bóg Ojciec i gołębicą, symbolizująca Ducha Świętego. W nawie głównej i bocznej założono w ostatnich miesiącach w sumie 9 witraży.

Gimnazjalny kłopot z hymnem

977 uczniów sądeckich szkół zdawało egzamin gimnazjalny (określany „małą maturą”) z bloków: humanistycznego, matematyczno-przyrodniczego i języka obcego. Wśród 29 zadań w części humanistycznej był test historyczny i rozprawka na temat: „Patriotą można być zarówno w czasie wojny, jak i pokoju. Podaj trzy argumenty: z literatury, historii i własnej obserwacji”. Były też pytania o Kościuskę i Piłsudskiego, a na ilustracjach należało odnaleźć Rejtana. Sporo gimnazjalistów „potknęło” się na prawidłowym podaniu pierwszych słów hymnu narodowego pisząc: ...*póki* (zamiast *kiedy*) *my żyjemy*.

Pół tysiąca komputerów

Ponad 500 rodzin z gminy Chełmiec otrzymały zestawy komputerowe wraz z dostępem do internetu. Pieniądze na zakup pochodziły m.in. z funduszy unijnych. W ciągu ostatnich miesięcy przeszkolono 60 osób w ramach projektu „Edukacja informacyjno-technologiczna rodziców wsparciem dla

dzieci i młodzieży”. Projekt, napisany przez **Stanisławę Fałowską**, nauczycielkę Zespołu Szkół w Chełmcu, był komplementarny z projektem realizowanym przez UG w Chełmcu „Intercekcja też dla dzieci”, w ramach którego gmina zakupiła zestawy komputerowe wraz z dostępem do internetu dla rodzin wielodzietnych, matek samotnie wychowujących dzieci, osób niepełnosprawnych i rodzin wykluczonych społecznie.



FOT. LUK

Ludzie wielkiego serca

Tytułem „Człowieka wielkiego serca” w plebiscycie zorganizowanym przez Stowarzyszenie „Nowosądecka Wspólnota” spośród 46 zgłoszonych kandydatów obdarzono nietypowo dwie osoby: lek. med. **Zofię Kubisz-Pajor**, ordynator oddziału pulmonologicznego szpitala w Nowym Sączu i wolontariuszkę „Sądeckiego Hospicjum” oraz **Jana Reszkiewicza**, rehabilitanta pracującego z niepełnosprawnymi dziećmi, związanego ze stowarzyszeniem Mada. Wyróżnienia otrzymali b. wieloletnia oddziałowa izby przyjęć sądeckiego szpitala **Dominika Kroczek** i przewodniczący osiedla Piątkowa **Marian Farun**.

Nowe parafie

Dwie nowe parafie w naszym regionie erygował bp. Wiktor Skworc. W diecezji jest ich teraz łącznie 450. w Nowym Sączu powstała parafia pw. św. Jana Chrzciciela, która została wydzielona z parafii Żeleźnikowa i parafii pw. MB Bolesnej w Nowym Sączu – dzielnica Poręba Mała. Będzie ona podlegać pod dekanat Stary Sącz. Proboszczem mianowano ks. **Mikołaja Pieca**. Na razie znajduje się tam mała kaplica, ale będzie budowany kościół. Wspólnota liczy ponad 2 tys. wiernych. Drugą parafię, pw.

św. Kingi, skupiającą ok. tysiąc osób, założono w Wojnarowej (dekanat Bobowa), wydzielając ją z parafii Wilczyńska. Od kilku lat był tam rektorat. Na urząd proboszcza powołano ks. **Kazimierza Soleńskiego**.

Kasia w karczmie

W Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu uruchomiono regionalną karczmę i kawiarnię, którą prowadzi **Katarzyna Sułkowska** (wraz ze współniczką i przyjaciółką **Marianną Kaliciecką**), gospodyni z Gospodarstwa Galicyjskiego „U Sułków” w Wyskitnej, mistrzyni w przyrządzaniu potraw regionalnych, napoi i nalewek według oryginalnych receptur. W menu znalazły się m. in.: czarcie jadło, sznyceł wiedeński, kudłate kluski, pierogi, gołąbki i wiele innych regionalnych dań.

Szpital w Łabowej

W Łabowej uruchomiono pierwszy na Sądecyźnie prywatny szpital (o profilu rehabilitacyjnym), oferujący m.in. bezpłatne usługi medyczne w ramach kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia. Właścicielem lecznicy jest spółka Tukan lek. med. **Marioli Pawlak** i jej męża **Zygmunta** z Nowego Sącza. Pierwszymi pacjentami na dwóch całodobowych oddziałach byli przewlekli chorzy odzyskujący sprawność po operacji lub wypadku. Szpital posiada ponadto ambulatorium oraz przychodnię: rehabilitacyjną i neurologiczną. Zatrudnił 6 lekarzy, 8 rehabilitantów, psychologa i logopedę specjalistę terapii zajęciowej, 17 pielęgniarek i salowych, 6 pracowników obsługi techniczno-administracyjnej.

Biblioteka w internecie

Uczniowie z Nowego Sącza od nowego roku szkolnego uczyć się będą w nowoczesnych salach, a księgozbiór miejskiej biblioteki, będą mieć na wyciągnięcie ręki – w internecie. Rewolucja informatyczna czeka wszystkie szkoły w Nowym Sączu. Na projekt „budowy społeczeństwa informacyjnego” miasto dostało ponad 3,8 mln zł unijnej dotacji. Na dodatek powstanie też nowoczesny system informatyczny, dzięki któremu zbiory Sądeckiej Biblioteki Publicznej w Nowym Sączu będą dostępne w sieci internetowej. Projekt ruszył w kwiet-

niu, a zakończy się za rok. System informatyczny umożliwi szybką komunikację między szkołami a sądeckim magistratem. 90 najnowszych zestawów komputerowych, wraz z rzutnikami multimedialnymi i tablicami interaktywnymi oraz specjalistycznym oprogramowaniem do nauki wszystkich przedmiotów, trafi do 32 nowosądeckich szkół. Każda z nich dostanie też specjalistyczne oprogramowanie do nauki wszystkich przedmiotów, które uatrakcyjni zdobywanie wiedzy przez uczniów.

Juwenalia 2011

Trzydniowe juwenalia zorganizują w Nowym Sączu studenci Wyższej Szkoły Biznesu i Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej. W ramach imprezy odbędą się zawody sportowe i koncerty w kampusie WSB i na Starej Sandecji. Wystąpią m.in. Pudelsi. Juwenalia 2011 będą kosztować 170 tys. zł, z czego 50 tys. zł dołoży Urząd Miasta Nowego Sącza.



FOT. UM NOWEGO SĄCZA

Krzyże dla Sandecji

Ostatnim akordem trwającego od wielu miesięcy obchodów stulecia klubu sportowego Sandecja było wręczenie Złotych Krzyży Zasługi zasłużonym sportowcom i działaczom. W sali ratuszowej odznaczenia w imieniu prezydenta RP wręczył wiceprezydent **Jerzy Gwiżdż**. Otrzymali je: **Tadeusz Bednarek, Tadeusz Giza, Wacław Grądział, Czesław Janikowski, Stanisław Ogorzały, Zygmunt Różycki, Kazimierz Sas, Daniel Weimer, Stefan Zdeb, Adam Ziółkowski, Zygmunt Piotr Żabecki**. Wiceprezes Małopolskiego Związku Piłki Nożnej **Zbigniew Lach** udekorował Medalami 90-lecia MZPN **Jerzego Ligęzę, Zenona Mandryka** i **Alojzego**

Oracza. Uroczystość uświetnił koncert zespołu Sonatina 2 z Miejskiego Ośrodka Kultury. Wiceprezes Sandecji **Wiesław Leśniak** podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania i uświetnia jubileuszu klubu.

Odeszli

15 kwietnia zmarła znana sądecka lekarza-pediatra, **Ryszarda Paprocka**, z domu Sejud. Miała 77 lat.



18 kwietnia zmarł ks. prałat **Józef Dudek** – emerytowany proboszcz parafii Grybów, Kapelan Jego Świątobliwości, rodem z Zawadki k. Tęgoborza, ur. 28 lutego 1941 r., wyświęcony na kapłana przez biskupa tarnowskiego Jerzego Ablewicza 27 czerwca 1965 r. Jako wikariusz pracował w parafiach: Zakliczyn, Wierzchosławice i Nowy Sącz – św. Małgorzaty. W latach 1977–1989 pełnił urząd proboszcza parafii Zalipie, a następnie w 1989–2006 był proboszczem i dziekanem w Grybowie, w którym po przejściu na emeryturę pozostawał jako rezydent.



W Wielką Niedzielę (24 kwietnia) zmarła w Koniuszowej, w wieku 87 lat **Emilia Gągor**, matka generała Franciszka Gągora, szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, który zginął w katastrofie smoleńskiej 10 kwietnia 2010 r.



26 kwietnia po ciężkiej chorobie zmarł znany samorządowiec ryterski **Robert Tokarczyk**, w latach 1995–1998 zastępca byłego wójta Rytra, Władysława Sojki. Miał 63 lata. R. Tokarczyk był jednym z inicjatorów odłączenia się Rytra od Piwnicznej i utworzenia odrębnej gminy. Od 2005 do 2010 r. był dyrektorem Przedsiębiorstwa Usługowo-Produkcyjnego „Cerbud”. W ostatnich wyborach na wójta przegrał z obecnie urzędującym Władysławem Wnętrzakiem.

FOT. PG

Nie czuję się ideologiem Prawa i Sprawiedliwości



Raport o stanie Rzeczypospolitej, który ściągnął na Prawo i Sprawiedliwość gromy, m.in. za zrównanie śląskości z niemieckością w dwóch miejscach odwołuje się do dorobku dra Rafała Matyi, politologa z WSB-NLU w Nowym Sączu. Nazwisko sądeckiego naukowca-publicyisty pojawia się w raporcie jako autora pojęcia: polityki transakcyjnej oraz IV Rzeczpospolita, oznaczającego radykalne zerwanie z ciągłością praktyki ustrojowej PRL.

W raporcie PiS wykorzystano dwa moje pojęcia, z których jedno o IV RP jest już bardzo stare, bo pochodzi z 1998 roku, kiedy rządził AWS i wtedy chodziło o zmiany o charakterze państwowym, żeby przywrócić siłę państwu. To hasło znalazło wtedy odbiorców wśród nielicznych wówczas posłów PiS, którzy myśleli podobnie jak ja, ale to jest czas dość odległy i uważam, że powrót tego hasła w okresie rządów PiS w 2005 roku to już jest nowa historia. Jeśli zaś chodzi o politykę transakcyjną, to jest raczej opis pewnych negatywnych praktyk obecnych w rządzie SLD, które pojawiły się także w początkach rządów Platformy, że ktoś idzie do władzy tylko po to, aby dzielić pomiędzy swoich różne dobra. Nie czuję się ideologiem Prawa i Sprawiedliwości. Ideologiem PiS jest bez wątpienia Jarosław Kaczyński, w pewnym sensie także Ludwik Dorn, ale jakaś bliskość programowa pomiędzy PiS i moją publicystyką na pewno występuje, chociaż sądzę, że prezes Prawa i Sprawiedliwości nie zgodziłby się z ponad połową moich tez krytycznych.

(HSZ)

Górale, deklaruje odrębność etniczną!



Związek Podhalań w kontrowersyjnej odezwie do mieszkańców Podhala i ościennych regionów zaapelował, aby podczas spisu powszechnego deklarowali narodowość polską i grupę etniczną góralską. Na Sądecko oddziały Związku Podhalań istnieją w Łącku, Obidzy i Piwnicznej.

Bracia Górale, Główny Urząd Statystyczny rozpoczął spis powszechny ludności. Obywatele mają możliwość zadeklarowania swojej narodowości, a także tego, z jaką grupą etniczną się identyfikują. Przed podjęciem tak ważnej deklaracji przez mieszkańców Ziemi Górskich pragniemy przypomnieć, że Górale, wierni Bogu i rodnej ziemi zawsze stali na warcie ślebody i godności człowieka. Wielokrotnie dawali wyraz swej polskości. W czasach wojen składali ofiarę krwi i życia za Ojczyznę – Polskę. Związek Podhalań łączy w swych szeregach wszystkie grupy górali polskich, zamieszkujących tereny od Popradu po Olzę, w subregionach, których granice i właściwości są dostatecznie określone przez historyków i etnologów.

Na nasz góralski regionalizm składają się wartości umysłowe i materialne (gwara, ubiór, obyczaje, obrzędowość, uprawa ziemi, hodowla, pasterstwo górskie i rzemiosło). Wszystko to jest świadectwem etnicznej odrębności i autentyczności góralskiej kultury. Dlatego też, stojąc u progu tak ważnych deklaracji spisowych, zwracamy się do Braci Górali, aby dając wyraz swemu patriotyzmowi deklarowali narodowość polską i grupę etniczną góralską.

(HSZ)

Z roku na rok czytamy coraz mniej książek

Maria Sosin, dyrektor Powiatowej i Miejsko Gminnej Biblioteki Publicznej w Starym Sączu w rozmowie z licealistkami opowiada dlaczego starsządeczanie coraz mniej czytają książek, a jeszcze mniej kupują.

Zjawisko nie jest u nas tak bardzo widoczne, jak mówią media ogólnopolskie. Jednak sytuacja z roku na rok zaczyna się pogarszać. Zaledwie jedna czwarta społeczeństwa starsządeckiego czyta. Bardzo źle przedstawia się ta kwestia w gimnazjach. Problem właściwie zaczyna się pod koniec szkoły podstawowej. Duży wpływ na zanik czytelnictwa ma szybko idąca komputeryzacja i brak czasu. Znaczny procent wypożyczających stanowią studenci i uczniowie szkół średnich. Trochę mniejszą grupę stanowią ludzie w wieku 30–45 lat. Studiują, rozwijają swoją karierę zawodową, przez co skarżą się na brak czasu. Z myślą o nich zastanawiamy się nad zakupem audiobooków, czyli książek do słuchania, które można byłoby słuchać w drodze, autobusie, pociągu czy w kolejce do lekarza. Planujemy rozreklamować nową ofertę, zapraszając do nas autorów – lektorów czytanych pozycji. Oprócz tego w grupach dziecięcych prowadzone są lekcje z najmłodszymi, których traktujemy jako przyszłych potencjalnych czytelników i w których od dzieciństwa staramy się wyrobić nawyk czytania. Jeżeli chodzi o pracę na rzecz promowania książki, nasza biblioteka robi bardzo dużo. Zapraszamy szereg bardzo dobrych pisarzy, którzy mówią o swoim dorobku, drodze do pisarstwa; założyliśmy Klub Dyskusyjny Książki, promowany przez Instytut Książki.



MAŁGORZATA DZIEDZINA I MARZENA LOREK

Uczennice klasy dziennikarskiej LO im. Marii Skłodowskiej-Curie w Starym Sączu



Przy brzozie, na którą wpadł Tupolew, gdy leciał 5 metrów nad ziemią...

Taka wyprawa zdarza się w życiu tylko raz

Sądeczanie w Katyniu i Smoleńsku

10 kwietnia br. w pierwszą rocznicę katastrofy samolotu prezydenckiego z Lechem Kaczyńskim na pokładzie, na miejscu tragedii w Smoleńsku modliła się grupa Sądeczanie. Sądeczanie tego dnia dwukrotnie odwiedzili także cmentarz oficerów polskich w Katyniu. 21 osób wróciło do domu po 5-dniowej eskapadzie zmęczonych, ale szczęśliwych, z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku patriotycznego. To była szczupła, ale bardzo prężna grupa, nastrojona ideowo. Wiedzieliśmy po co do Rosji jedziemy.

Pielgrzymkę urządził i po mistrzowsku poprowadził Andrzej Piszczek, prezes Stowarzyszenia „Parafiak” w Marcinkowicach. Wśród uczestników wyprawy byli m.in. wójt Korzennej Leszek Skowron, skąd pochodził śp. gen. Franciszek Gągor, jeden z pasażerów prezydenckiego

Tupolewa, i wicewójt gminy Grybów Andrzej Poręba. Jednak najważniejsza w tym gronie była emerytowana lekarka immunolog Jadwiga Sułkowska-Mazur, córka rozstrzelanego 21 sierpnia 1941 roku w Biegonicach kpt. rez. Bronisława Sułkowskiego, urzędnika kolejowego. Pani doktor odszukała w Katyniu

tabliczkę upamiętniającą swego wujka, brata matki płk. Wilhelma Kasprzykiewicza, który we wrześniu 1939 roku poszedł na wojnę i już nie wrócił do domu. Starsza pani rozplakała się, a potem zatopiła w modlitwie.

– *Spełniłam marzenie mojej nieżyjącej matki* – powiedziała wzruszona.

Nowosądccy pielgrzymi, wyposażeni w publikację Jerzego Gیزی pt. *Nowosądccka Lista Katyńska*, szukali i odnajdywali na cmentarzu polskich oficerów w Katyniu, nazwiska Sądcczan wymienionych na liście: wtykali w szczeliny ściany, zbudowanej z bordowego granitu, fotografie pomordowanych i polskie chorągiewki, także przywiezioną z Sącza palmę i wielkanocnego baranka. Doliczyliśmy się 95 osób związanych z Sądcczyną. W tym miejscu dopełnił się los m.in. sędziego grodzkiego z Nowego Sącza Władysława Armaty, Stanisława Cyconia ze Starego Sącza, nauczycieli Henryka Jarończyka z Chomranic i Adama Flisa ze Starego Sącza (nie zdążył zobaczyć córki Marysi, która urodziła się w listopadzie w 1939 r.), kapitana 1. Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu Ernesta Herolda, braci Romana i Tadeusza Igielskich ze Stróż, doktora Tadeusza Jagoszewskiego z Piątkowej, inspektora szkolnego Tadeusza Kurzei z Nowego Sącza, i wielu, wielu innych.

Spacer wokół ściany z tabliczkami zgładzonych podstępnie przez NKWD przyniósł wzruszające, niezapomniane momenty, w ogóle to miejsce robi ogromne wrażenie.

Wokół szumiął niemy świadek stalnowskiej zbrodni – las sosnowy, pośród drzew leżały jeszcze płaty śniegu, a w dole rozciągała się naddnieprzańska skarpa. Wiosną 1940 roku uroczysko Kozie Góry było lotniskiem funkcjonariuszy NKWD. Pokłoniliśmy się także pod krzyżem prawosławnym, upamiętniającym rosyjskie ofiary zbrodni Stalina w tym miejscu. W Katyniu leży ich prawdopodobnie więcej niż naszych ok. 4100 oficerów, ale Rosjanie nie mają indywidualnych tabliczek.

W naszą pamięć wryła się także stacja kolejowa Gniezdowo, wtedy i dzisiaj zwykły, peryferyjny dworzec kolejowy. Stamtąd wywożono naszych biednych oficerów ciężarówkami nad doły śmierci. Tamtego dnia, 10 kwietnia 2011 r. spotkaliśmy w Gniezdowie podobną naszej pielgrzymkę z Poznania. Był też ślaniający się na nogach z opilstwa tubylec, odganiany przez rosyjską tłumaczkę...

Z miejsca kaźni polskich oficerów w kwietniu 1940 roku, po 71. latach sądccy pielgrzymi wywieźli kilka wozów czarnej, mokrej, nasiąkniętej polską krwią ziemi, spełniając tym samym zamówienia różnych środowisk i osób, m.in. radnego Nowego Sącza Artura Czerneckiego. Na cmentarzu w Ka-

Pani doktor odszukała w Katyniu tabliczkę upamiętniającą swego wujka, brata matki płk. Wilhelma Kasprzykiewicza, który we wrześniu 1939 roku poszedł na wojnę i już nie wrócił do domu. Starsza pani roz płakała się, a potem zato piła w modlitwie.

tyniu i na lotnisku wojskowym w Smoleńsku nasi pątnicy dumnie rozwinęli biało-czerwony transparent z napisem „Nowy Sącz”, a także flagi Powiatu Nowosądcckiego i Nowego Sącza z herbem św. Małgorzaty.

W Smoleńsku Sądcczan pilotował wicekonsul RP w Moskwie Michał Greczyło, zmobilizowany mailami i telefonami Andrzeja Piszczka. Uczynny dyplomata zawiózł naszych pielgrzy-

mów m.in. na mszę św. w kaplicy MB Niepokalanego Poczęcia w Smoleńsku, odprawionej przez franciszkanina, o. Jacka Kuczmiaka, w pierwszą rocznicę tragedii smoleńskiej (czytania i kazanie były po rosyjsku i po polsku). Oprawę muzyczną nabożeństwa stworzyli goście z Polski, którzy zaśpiewali m.in. pieśń *Ojczyno ma...* tak silnie związaną z bł. ks. Jerzym Popiełuszką. Kaplica stoi obok zrujnowanego kościoła, oddanego smoleńskim katolikom po upadku komuny.

Potem konsul poprowadził nas pod słynną, przełamaną na wysokości ok. 6-metrów brzozę przy lotnisku Se-wiernym w Smoleńsku (następnego dnia spotkali się tam prezydenci Polski i Rosji: Bronisław Komorowski i Dmitrij Miedwiediew). O pień tego drzewa zawadził skrzydłem polski Tupolew, zanim maszyna rozbiła się na tysiące kawałków. Widzieliśmy otoczenie tego pseudolotniska, brakuje słów do opisan-ia panującego tam bałaganu i nieporządku. Rosyjski bajzel, żeby nie powiedzieć barachło, trzeba zobaczyć na własne oczy. Jest wprost nieprawdopodobne, że tam posłano 10 kwietnia 2010 roku samolot prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z najważniejszymi osobami w państwie...

10 kwietnia 2011 roku na miejscu katastrofy Tupolewa 154 M o numerze bocznym 101 nie było zbyt wielu Pola-



Nazaretanki z Nowogródka, opiekunki kościoła w którym ochrzczono był Adam Mickiewicz



Na stacji w Gniezdowie

ków z kraju. Dokładnie o godz. 10.41 (tamtejszego czasu) zawyły klaksony uruchomione przez kierowców polskich tirów, którzy specjalnie zatrzymali się przy lotnisku. Spotkaliśmy też sporo zwykłych Rosjan, głównie młodzież, którzy modlili się i palili świece pod głazem upamiętniającym ofiary tragedii i były to budujące obrazki. Miejsce katastrofy nawiedzali także, co ciekawe – Litwini oraz bardzo licznie nasi rodacy z różnych stron Białorusi. Mieli blisko, granica białorusko-rosyjska praktycznie nie istnieje. Z Białorusi do Rosji przejeżdża się jak z Polski na Słowację, chyba, że się podróżuje samochodem na polskich rejestracjach. Rosjanie „trzymali” nas na granicy kilkanaście minut.

W drodze do Smoleńska Sądeczanie zwiedzili twierdzę w Brześciu, zatrzymali się w Kosowie Poleskim (miejscu urodzenia Tadeusza Kościuszki) oraz nad opiewanym w balladach Adama Mickiewicza jeziorem Świtez, skąd był już tylko krok do Nowogródka. W katedrze Witoldowej przy ruinach zamku Mendoga w Nowogródku, gdzie mistrz Adam był chrzczony, siostra Cecylia opowiedziała nam historię 11. błogosławionych nazaretanek, rozstrzelanych przez Niemców 1 sierpnia 1943 roku. Bohaterskie zakonnice nazwał Jan Pa-

weł II, podczas uroczystości beatyfikacyjnej 5 marca 2000 roku w Rzymie, „patronkami rodzin”, gdyż oddały życie za uwięzionych przez Niemców ojców rodzin. Tam, gdzie już dokonało się wiele cudów, powierzyliśmy nazaretankom nowogródzkim wiele próśb sądeckich. Miłym akcentem naszego

– Z pomocą Bożą osiągnęliśmy główne cele wyprawy: Katyń i Smoleńsk, a dodatkowo odwiedziliśmy Kuropaty, gdzie rzadko trafiają Polacy z kraju. Prawdę powiedziawszy odprawiliśmy w Rosji i na Białorusi nabożeństwo szczególnej, narodowej Drogi Krzyżowej, tak to trzeba nazwać.

ANDRZEJ PISZCZEK

pobytu w Nowogródku było wręczenie przez red. Jerzego Leśniaka miejscowym nazaretankom książki pt. *Okna życia – S. O. S. Karola Wojtyły*, dokumentującej m.in. znaczący wkład Rodziny Nazaretańskiej w pomoc samotnym matkom i ich małoletnim

dzieciom. Albumową publikację autorstwa J. Leśniaka, Sławomira Sikory i ks. Jacka Koniecznego, z licznymi akcentami małopolsko-sądeckimi, ale także opisującą heroiczną postawę bohaterskich zakonnic z Nowogródka, wydała Kuria Metropolitalna w Krakowie z inicjatywy fundatora kilkunastu Okien życia w Polsce, sądeczanina Ryszarda Konstantego.

Dwie noce nasi pielgrzymi spędzili w Orszy pod granicą rosyjską (tutaj rozegrała się w 1512 roku słynna bitwa pod Orszą, w której wojska litewsko-polskie rozgromiły przeważające siły moskiewskie kniazia Wasyla III Rurkowicza) goszczeni serdecznie w domach przez członków miejscowej wspólnoty katolickiej w myśl staropolskiej zasady „Czym chata bogata...”. Wtedy też był czas na „nocne Polaków rozmowy” i przywołanie pięknych kart z historii i literatury polskiej (chorążym orszańskim był Andrzej Kmicic). Dużo dowiedzieliśmy się o życiu codziennym Białorusinów, w miejscu, gdzie kiedyś docierało nie tylko panowanie, ale i kultura polska. Pewne okruchy przeszłości przetrwały.

W drodze powrotnej ze Smoleńska nasi pątnicy zatrzymali się m.in. w Kuropatach na przedmieściach Mińska, gdzie las krzyży upamiętnia ofiary stalinizmu, m.in. Polaków z tzw. białoru-



Sądeczanie na lotnisku w Smoleńsku, 10 kwietnia 2011 r.



Nad Świtezją: pomnik zatrzymać twe konie.



Dr Jadwiga Sułkowska-Mazur



Wicewójt gminy Grybów Andrzej Poręba odszukał tabliczki z nazwiskami braci Igielskich ze Stróż



skiej listy katyńskiej. Odwiedziliśmy także Lidę, a potem spacerowaliśmy po rozbrzmiewającym polską mową Grodnie, gdzie dla gości z Sądecczyzny znalazł czas m.in. ks. Roman Raczko, wicerektor jednego z dwóch istniejących na Białorusi Seminarium Duchownego (drugie jest w Pińsku). Zaczyna ten kapłan bardzo ciekawie opowiadał o sytuacji miejscowego Kościoła katolickiego na Białorusi. Powołań nie brakuje, a granica Schengen jest także granicą dopływu nowinek światopoglądowych i obyczajowych i pod tym względem spełnia dobrą rolę...

Trzeba w ogóle powiedzieć, że po tym, co zobaczyliśmy i usłyszeliśmy na Białorusi: czyste, wręcz wypielęgnowane miasta; otwarte, zadbane kościoły; serdeczni ludzie może nieopływający w bogactwa, ale też nie nędzarze; w miarę szybka odprawa na granicy; muzeum Kościuszki i Mickiewicza, owszem – przedstawianych jako bohaterów Białorusi, ale jednak – to wszystko każe trochę inaczej spojrzeć na „reżim Łukaszenki”. Przede wszystkim trzeba pamiętać, że tam żyje ponad pół miliona ludzi przyznających się do Polski. Od Białorusinów nie oddzielają nas zbrodnie i krew, jak od Ukraińców, czy Rosjan...

Klamrą spinającą pielgrzymkę katyńską Sądeczan była wizyta 12 kwietnia

na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie, gdyż wracaliśmy przez przejście graniczne w Kuźnicy Białostockiej. Pod Pałacem Namiestnikowskim, skąd w swoją ostatnią podróż wyruszył śp. prezydent RP Lech Kaczyński, Sądeczanie rozwinęli sztandar, z którym objechali do Katynia i Smoleńska, pomodlili się za wszystkie 96 ofiar katastrofy smoleńskiej i odśpiewali Mazurka Dąbrowskiego. Nie wszystkim to się spodobało. Pątników sądeckich nie spotkały żadne szykany ze strony białoruskiej i rosyjskiej milicji, natomiast w sercu stolicy Polski, o czym informujemy z najgłębszym żalem, narazili się na interwencję... Straży Miejskiej. Jeden z naszych został wylegitymowany, spisany i surowo upomniany przez dowódcę warszawskich halabardników funkcjonariusza za zapalenie znicza „w pasie drogowym, zarządzanym przez Miejski Zarząd Dróg w Warszawie...”

– *Trudno w to uwierzyć, ale tak było* – mówił oburzony dr Władysław Dzik.

Przebojem pięciodniowej wyprawy była piosenka *Biały krzyż* Krzysztofa Klenczona w niezrównanej interpretacji nauczycielki muzyki Celina Pacholarz z Marcinkowic. Pani Celina (często można usłyszeć jej śpiew w kościele Ducha Świętego ojców jezuitów w Nowym Sączu) nie rozstawała się z gitarą, uboga-



Sądecki baranek i palma wielkanocna na ołtarzu polowym w Katyniu

cając pielgrzymkę swoim wspaniałym głosem. O tyle nam było łatwiej wtórować Celinie, że zapobiegliwy przewodnik wyprawy Andrzej Piszczek, wyposażył nas w śpiewnik piosenek patriotycznych i żołnierskich. W zestawie było 30 utworów, począwszy od *Roty*, a skończywszy na *Przybyli ulani pod okienko*.

Czas podróży w autobusie upływał na sądecko-litewsko-rosyjskich opowieściach, wyimkach i dygresjach z chwalebnej historii naszej Ojczyzny. Tutaj prym wiedli: red. Jerzy Leśniak, współautor Encyklopedii Sądeckiej, i legity-

mujący się kresowym rodowodem dr Władysław Dzik, znany chirurg sądecki, który już z niejednego pieca chleb jadł. Swoje pięć groszy wtrącał także niżej podpisany.

Trzeba tu powiedzieć, że mały autokar na sądeckich rejestracjach firmy przewozowej Karola Basty na całej trasie (mercedes przejechał w sumie blisko 3,5 tys. km; podziękowania należą się kierowcom: Kazimierz Hyncnar i Marian Repel) rozbrzmiewał modlitwą i śpiewem pieśni legionowych, partyzanckich i... lachowskich.

– Z pomocą Bożą osiągnęliśmy główne cele wyprawy: Katyń i Smoleńsk, a dodatkowo odwiedziliśmy Kuropaty, gdzie rzadko trafiają Polacy z kraju. Prawdę powiedziawszy odprawiliśmy w Rosji i na Białorusi nabożeństwo szczególnej, narodowej Drogi Krzyżowej, tak to trzeba nazwać – mówi z satysfakcją Andrzej Piszczek, który nie rozstawał się z komórką i... różańcem.

Nie mogło być inaczej skoro w mroźny, daleki Wschód (w Smoleńsku leżał jeszcze śnieg) wyprawił pielgrzymów 8 kwietnia proboszcz Marcinkowic, ks. prałat Józef Babicz, podczas katyńsko-smoleńskiej mszy św. z programem artystycznym w wykonaniu umundurowanych uczniów Zespołu Szkół im. Władysława Orkana, a dodatkowo przed przekroczeniem granicy w Terespolu pomodlili się

w sanktuarium maryjnym w Kodnie nad Bugiem i pod krzyżem upamiętniającym 101. męczenników unickich w Kostomłotach.

Zaś na drogę powrotną do Polski pobłogosławił Sądeczan proboszcz parafii Miłosierdzia Bożego w Grodnie (największej parafii na Białorusi, blokowsko, liczącej 40 tys. wiernych), 76-letni ks. Ernest Budyn, sercanin, który w latach 70. zeszłego stulecia pracował we Florynce i świetnie pamięta Grybowszczyznę i Nowy Sącz. W tym momencie dowiedzieliśmy się o tragicznym wydarzeniu: zamachu bombowym w metrze w Mińsku, przez który przejechaliby bezpiecznie kilka godzin wcześniej.

Konsul Michał Greczyło, rodem spod Kielc, który opiekował się nami w Smoleńsku, usłyszał od Sądeczan na pożegnanie piosenkę *Życzymy, życzymy...* Wzruszony dyplomata zaprosił nas 2 września na uroczystość w Miednoje, koło Tweru, gdzie spoczywają polscy więźniowie obozu z Ostaszkowa (głównie funkcjonariusze KOP, policji i osadnicy na Kresach wschodnich).

– Nie wykluczam, że skorzystamy z zaproszenia, właśnie studiuję mapę Rosji – mówi tajemniczo Andrzej Piszczek.

Panie Andrzeju, dziękujemy i trzymamy za słowo, jedziemy do Miednoje!
HENRYK SZEWCZYK

FOT. UCZESTNICY WYPRAWY KATYŃSKO-SMOLEŃSKIEJ



W Kuropatach



Sądeczanie na cmentarzu w Katyniu



Papieskie relikwie

Z chwilą beatyfikacji Jana Pawła II papieskie pamiątki zgromadzone w Starym Sączu nabierają znamion relikwii. To miejsce w cieniu klasztoru Klarysek ma swoje genius loci, które ucisza najbardziej rozbrykaną wycieczkę i każe mówić półgłosem. Tym miejscem opiekuje się Jan Paweł II.

Muzeum Papieża – Polaka urządzono pod papieskim ołtarzem, w pomieszczeniach, które były zakrystią dla kapłanów koncelebrujących mszę świętą z Ojcem Świętym podczas Jego pielgrzymki do Starego Sącza 16 czerwca 1999 r.

Bezprecedensowa w skali kraju decyzja o pozostawieniu papieskiego ołtarza

na starosądeckich błoniach okazała się brzemienna w skutki. Do ołtarza pielgrzymują pątnicy z całej Polski. Jest miejscem religijnych spotkań wielu stanów: samorządowców, którzy za patronkę przyjęli starosądecką świętą – Kingę, szkolnych społeczności, którym patronuje śp. Papież – Polak. Tu odbywają się uroczystości parafialne i diecezjalne. Tu

pielgrzymi wyznaczają sobie czas medytacji w rocznice związane z posługą i życiem Namiestnika Piotrowego na Stolicy Apostolskiej. Tu, przy ołtarzu papieskim powstało Diecezjalne Centrum Pielgrzymowania, którego misją jest realizowanie przesłania, jakie w czasie pontyfikatu przekazał nam Jan Paweł II. II

W izbie noszącej imię Papieża – Polaka znalazły się przede wszystkim przedmioty związane z pobytem Jana Pawła II w Starym Sączu: tron, który zajmował Papież podczas liturgii, krzesła jego asysty.

Jedną z najcenniejszych pamiątek jest pierwsza pioska Ojca Świętego, z autografem Papieża podpisana od spodu

w dniu inauguracji pontyfikatu 22 października 1978 r.

Ekspozowane miejsca zajmują: biała sutanna z pasem papieskim, buty i piuska, w których występował przed rokiem 1999 r., a także ornat, w którym odprawił mszę kanonizacyjną na starosądeckich Błoniach.

Dyrektor Centrum Pielgrzymowania i kustosz Muzeum, ks. Tadeusz Sajdak wyróżnia wśród zgromadzonych pamiątek płaskorzeźbę nowosądeckiego rzeźbiarza, Franciszka Palki zatytułowaną: „Święci diecezji tarnowskiej”. Przedstawia ona Ojca Świętego w czasie podniesienia Eucharystii. Hostia ma postać oblicza Pana Jezusa ze słynącego łaskami obrazu *Przemienienia Pańskiego* w nowosądeckiej bazylice pod wezwaniem św. Małgorzaty.

Nad postacią Ojca Świętego znajdują się trzy postacie: św. Kinga, św. Stanisław – biskup szczepanowski i św. Świerad z Tropia. U dołu – biały orzeł, jako symbol ojczyzny wyzwalał się z więzów niewoli. Płaskorzeźbę nazywa proroczą, bowiem powstała ponad 30 (!) lat przed pielgrzymką Ojca Świętego do Starego Sącza, kiedy dzisiejsza św. Kinga była błogosławioną.

Ciekawostką ekspozycji są narty, na których jeździł jako Papież. Narty Karola Wojtyły – księdza znajdują się w muzeum urządzonym w Jego rodzinnym domu w Wadowicach, „de-ski” kardynała krakowskiego – zostały w Krakowie.

W gablotach pomieszczono m.in. „cywilne” ubrania Papieża: kurtkę puchową, w której był na Mount Blanc, buty narciarskie, kijki, rękawiczki oraz specjalnie dla niego zrobioną czapkę.

W Starym Sączu jest również piłka nożna podarowana przez reprezentację Polski na przełomie lat 1981 i 1982, tuż przed zdobyciem srebrnego medalu na Mundialu w Hiszpanii. Nie brak też drobnych pamiątek upamiętniających wizyty apostolskie Ojca Świętego w Polsce i świecie: notatki prasowe, plakietki, kartki okolicznościowe, znaczki pocztowe, medale wybite z okazji pielgrzymek i kanonizacji świętych, a szczególnie św. Kingi.

(S)

Źródło: J. Leśniak, S. Sikora,
Druga młodość Starego Sącza, 2010



- **wrzesień 1952, Stróże**

Wycieczka do Stróży.

- **15 sierpnia 1953, Krynica**

W tym dniu 23-letni wówczas ksiądz dotarł w grupie wędrowniej z Hańczowej do Krynicy. Za sobą miał przejście przez Bieszczady i Beskid Niski. Ksiądz Wojtyła wybrał się w tutejsze strony z osobistym celem. Chciał przyjrzeć się dokładnie terenom, gdzie podczas pierwszej wojny światowej wojował w mundurze austriackiego sierżanta jego ojciec – też Karol.

- **sierpień 1954, Beskid Sądecki**

Od 11 sierpnia wędrownia przez Gorce i Pieniny na szlaki Beskidu Sądeckiego. 13 sierpnia: Szczawnica – Przehyba – Radziejowa – Piwniczna (nocleg); 14 sierpnia: Piwniczna – Łabowska Hala – Krynica.

- **5-6 marca 1955, Przehyba i Rytro**

Wyprawa narciarska (z przygodami!): Czorsztyń – Krościenko – Przehyba – Rytro. K. Wojtyła wraz z towarzyszami pobłądzili, zmuszeni byli nocować w szałasie pasterskim.

- **Zima 1956, Krynica**

Krótki pobyt narciarski pod Górą Parkową.

- **1957, Krynica (trzy razy), Ptaszkowa, Stróże**

4 lutego: współcelebruje mszę św. w kościele zdrojowym (co poświadcza własnoręczny wpis); 15-16 czerwca: wycieczka z Ptaszkowej do Krynicy, wykład w kościele; lipiec: Stróże; 30 grudnia: Krynica, msza św. i... narty

- **24-29 sierpnia 1959, Beskid Sądecki i Niski**

Wędrownia z Muszyny do Gorlic.

- **Zima 1960, Beskid Sądecki**

W gronie kilku osób wędrownia na nartach ze Szlachtowej na Przehybę, następnie na Radziejową i Wielki Rogacz i z powrotem do Szlachtowej.

- **sierpień 1961, Beskid Niski i Sądecki**

Z Szymbarku do Ptaszkowej (przez Śnietnicę, Polany, Nową Wieś, Kamianą) i Krynicy

- **21 kwietnia (tydzień po Wielkanocy) 1963, Podegrodzie i Gostwica**

Na prośbę swego kolegi ks. Józefa Tokarza z KUL bp K. Wojtyła w kościele św. Jakuba w Podegrodziu udzielił ślubu Marii Żelasko i Tadeuszowi Ura-

Sądeckie szlaki polskiego Papieża

Kalendarium pobytu Karola Wojtyły na ziemi sądeckiej

Karol Wojtyła począwszy od 1952 roku odwiedził wiele zakątków ziemi sądeckiej, przeszedł pieszo ważniejsze szlaki turystyczne w Beskidach. Korzystając z opracowań Leszka Migrały i ks. Adama Bonieckiego, podajemy daty i miejsca związane z obecnością późniejszego Papieża na Sądecczyźnie. Nie jest to z pewnością lista pełna, bo nie wszystkie pobyty są udokumentowane. Skądinąd wiadomo np., że młody ks. Karol Wojtyła w drodze z dworca PKP do centrum Nowego Sącza odwiedził kościółek kolejowy.



W Tropiu, 17 lipca 1966 r.



mowskiemu, a następnie był gościem weselnym w domu Żelasków w Gostwicy. Ta historyczna chałupa znajduje się dziś w skansenie w Nowym Sączu.

● **11 sierpnia 1963 Nowy Sącz – Zawada**

Z udziałem Karola Wojtyły odbyła się koronacja obrazu Matki Boskiej Pocięzienia z kościoła jezuitów pw. Św. Ducha w Nowym Sączu. Obraz został

koronowany przez Prymasa Tysiąclecia Stefana Wyszyńskiego w asyście biskupów Karola Wojtyły i Jerzego Ablewicza oraz 14 innych biskupów. Ówczesne władze nie zgodziły się na koronację na sądeckim rynku i uroczystości odbyły się w pobliskiej Zawadzie. W trwających od 2 do 11 sierpnia uroczystościach udział wzięło 700 księży i ponad 300 tys.

wiernych. Świadkowie tego wydarzenia wspominają o głębokiej zadumie i wzruszeniu zgromadzonych tłumów.

Hierarchów Kościoła powitali przedstawiciele społeczności miasta: dr praw Adam Kozaczka (znany sądecki adwokat, autor książki o gehennie obozowej podczas okupacji hitlerowskiej pt. Cień antropoida, zmarły w 1989 r.) w imieniu

rodziców oraz Barbara Habelanka i Krzysztof Pawłowski (obecny rektor Wyższej Szkoły Biznesu) w imieniu młodzieży. Wszystkich zebranych powitał ks. prowincjał o. Adam Kuśnierz z Krakowa. Obrzęd koronacji rozpoczęło odczytanie bulli koronacyjnej Jana XXIII. Kazanie wygłosił prymas Stefan Wyszyński.

Lato, 1963 Nowy Sącz

Prywatne odwiedziny wraz z małżeństwem Półtawskich u Urszuli Piech i Tomasza Piecha.

● 17 lipca 1966, Tropie

Udział apb. K. Wojtyły w uroczystościach milenijnych, gdzie oddał hołd Świeradowi, pierwszemu świętemu – Polakowi. Metropolita krakowski przy tropskiej pustelni wyjaśnił, że nie mógł nie przybyć tu, gdzie życie chrześcijańskie się poczęło i skąd lepiej widać, jak ono się rozwijało, aby tym śmiało spojrzeć w przyszłość. I dodał: *Tu jesteśmy u korzeni; u tych korzeni, z których wyrosła siła tysiącletniej religii chrześcijańskiej w Polsce [...] Do Tropia nie wystarczy tylko przybyć; tu trzeba przypiełgrzymować.*

● 24 lipca 1966, Stary Sącz

Udział w uroczystościach milenijnych w Starym Sączu. Tak jak Kinga zabiegała o kanonizację św. Stanisława, tak wtedy abp Karol Wojtyła wyraził najwyższy szacunek dla dokonań Kingi i u jej grobu modlił się o wyniesienie jej na ołtarze jako świętej, pragnąc w ten

sposób jakby spłacić dług wdzięczności za kanonizację swojego poprzednika na biskupstwie krakowskim:

Jeszcze po stuleciach, dzisiaj, po prawie 700 latach, czujemy bogactwo jej życia. Widzimy jak trudno się zmieścić temu ludzkiemu życiu niewiasty w normalnych, zwyczajnych ramach; jak wszystkie formy tego życia nie wystarczają, ażeby Bogu oddać siebie bez reszty, a zarazem z tego oddania bez reszty Bogu, pójść bez reszty na służbę bliźnich. Takie bogactwo życia w jakiegokolwiek by znalazło się epoce nazywa się świętością i dlatego też, jako biskup krakowski, mam obowiązek zabrać tutaj głos ku czci tej, która tak bardzo zabiegała o wyniesienie na ołtarze biskupa, męczennika krakowskiego. I te jej żarliwe pragnienia się spełniły. Dzisiaj powracamy do tych samych pragnień i kierujemy je ku jej osobie. Tutaj, od grobu Błogosławionej, prosimy na początku drugiego tysiąclecia Polski o wyniesienie Jej na ołtarze jako świętej!

Prośbę Karola Wojtyły spełnił 33 lata później papież Jan Paweł II przybywając w tym celu osobiście do Starego Sącza.

● 11 września 1966, Limanowa

Koronacja figury matki Boskiej Bolesnej – uroczystości milenijne.

● 8 grudnia 1967, Siekierczyna

Kardynał K. Wojtyła (wraz z bp. Jerzym Ablewiczem i ks. Stanisławem Dziwiszem) przybył do Siekierzyny w zastępstwie kardynała Jana Króla, któremu władze PRL nie zezwoliły na przyjazd z USA w celu odbycia ingresu kardynalskiego do jego rodzinnej parafii.

● 2-13 sierpnia 1970, Muszyna

Pobyt wypoczynkowy w Muszynie.

● 30 sierpnia 1970, Nowy Sącz

Odprawienie sumy odpustowej w kościele Św. Ducha, słowo końcowe (okraszone dowcipami).

● styczeń – luty, 1959–1971, Przehyba

Wycieczki i obozy narciarskie. Nowe, oddane w 1958 r. schronisko na Przehybie było ulubionym miejscem zimowego wypoczynku Karola Wojtyły. Takich pobytów było co najmniej siedem (1959, 1963, 1966, 1967, 1968, 1969 i 1971). Ostatni wpis w księdze pamięt-



Biskupi: K. Wojtyła, J. Ablewicz i K. Pękała w



W Starym Sączu, 24 lipca 1966 r.

Z homilii papieża Jana Pawła II

„Wdzięczny jestem Bożej Opatrzności za to, że dane mi było dokonać kanonizacji świętej Kingi tu, na Ziemi Sądeckiej, z którą tak bardzo była związana; która przechowwała Jej pamięć przez siedem wieków.

Dziękuję wam Bracia i Siostry, mieszkańcy tej ziemi, że zachowaliście Ją w swoich sercach, że modliliście się przez Jej przyczynę i wyprosiłście u Boga ten dzień.

(...) Pozdrawiam również Nowy Sącz i miasto, które zawsze urzekło mnie swoim pięknem i gospodarnością.”

Z homilii papieża Jana Pawła II w Starym Sączu 16 czerwca 1999 r.



Nowym Sączu, 1971 r.





W Starym Sączu, 16 czerwca 1999 r.

kowej datowany na 2-10 lutego 1971 ma następującą treść: *Groziło, że po 10 latach systematycznych, cudnych, zimowych pobytów na Przehybie zmienimy miejsce. Teraz po powrocie p. Mariana Patyka mamy perspektywę następnych 10 lat i wmurowania następnej tablicy. Prawdziwy gospodarz decyduje o prawdziwym uroku schroniska.*

● **6 sierpnia 1971, Nowy Sącz**

Metropolita krakowski przewodniczył wspólnie z bpem Jerzym Ablewiczem uroczystości przeniesienia obrazu Przemienienia Pańskiego do głównego

ołtarza w nowosądeckim kościele pw. św. Małgorzaty, który – już jako papież – wyniósł później do godności bazyliki. Z relacji ks. Andrzeja Muchy, potem proboszcza parafii Św. Andrzeja Boboli w Gorlicach, wówczas pracującego w Nowym Sączu (na plebanii w jego mieszkaniu przez kilka tygodni przechowywany był obraz po konserwacji dokonanej przez profesora Furdynę):

– *Jak się później dowiedziałem z wiarygodnych ust (ks. biskupa Jerzego Ablewicza), do południa obaj hierarchowie, byli na koronacji innego cudownego obrazu na Śląsku. Stamtąd wracali jednym samochodem, by zdążyć do Nowego Sącza. Swoim zwyczajem, ks. biskup Ablewicz, który był proszony jako główny celebrans, jeszcze w drodze przeglądał przygotowane uprzednio notatki. Natomiast ks. kardynał zbierał dopiero myśli do kazania, które miał wygłosić w czasie sądeckiej uroczystości. Widząc notatki ks. biskupa Ablewicza stwierdził: „Ty, Jurek, już po raz trzeci widzę, zaglądasz do notatek, a ja jeszcze nie wiem, co mam powiedzieć”. Na pewno kardynał miał mniej czasu, by swoje kazanie napisać w całości. Znając jednak głębię przemówień Ojca Św. możemy słusznie przyjąć, że słuchacze nie zauważyli, iż to kazanie było przygotowane w drodze z jednej uroczystości na drugą...*

● **16 października 1972, Siekierzyna i Limanowa**

Udział w powtórzonym ingresie kardynała Jana Króla.

● **16 czerwca 1999, Stary Sącz**

Wreszcie to najbardziej pamiętne spotkanie: w niezapomnianą środę na starosądeckich Błoniach. Kanonizacja księżnej Kingi, „powtórka z geografii”, powitalne słowa gospodarza diecezji biskupa Wiktora Skworca: „Oto jest dzień, który dał nam Pan”. Dzień historyczny, który być może nie będzie miał równego sobie... To spotkanie wyłobilo w każdym z nas niezatarty ślad. Na zawsze. Świadcami kanonizacji było ok. pół miliona pielgrzymów. To było największe zgromadzenie ludzi w historii Sądeczyny, którą papież uhonorował następującymi słowami: „Ta ziemia od lat była mi bardzo bliska...”

Szczęśliwy był wtedy papież, szczęśliwa Sądeczyna.

(RED)

Źródła: ks. Adam Boniecki, *Kalendarium życia Karola Wojtyły*, Kraków, 2000; Jerzy Leśniak, *Papieška rocznica – w Starym Sączu dziesięć lat temu*, „Sądeczanin”, nr 6, 2009; Leszek Migrala, *Kalendarium pobytów i wizyt Karola Wojtyły na Sądeczynie*, „Rocznik Sądecki”, t. XXXIV, 2006

Powtórka z geografii

„Jesteśmy tu, w Starym Sączu, skąd wyruszamy ku Dzwonkówce, Radziejowej, na Prehybę, dochodzimy do Wielkiej Raczy. Wracamy na Prehybę i schodzimy albo zjeżdżamy na nartach, na nartach...

(oklaski)

Z Prehyby do Szlachtowej i do Krościenka. W Krościenku, na Kopiej Górze jest Centrum Oazy. W Krościenku przekraczamy Dunajec, który płynie razem z Popradem w kierunku Sącza Nowego i Starego i jesteśmy w Sączu z powrotem. A kiedy na Dunajcu jest wysoka woda, to można w pięć, sześć godzin przepłynąć od Nowego Targu do Nowego Sącza. To tyle tej powtórki z geografii.

(okrzyki: „Szóstka z plusem!”, „Zostań dłużej!”)

„Powtórka z geografii” papieża Jana Pawła II wygłoszona na starosądeckich Błoniach 16 czerwca 1999 r.

„Trudno znaleźć termin równoznaczny i bliższy dla Polaka jak właśnie Lach...”

Bł. Jan Paweł II o sądeckiej kulturze

Do sądeckiej kultury nawiązał papież Jan Paweł II zwracając się do zespołu „Lachy” podczas audiencji 27 lipca 1982 r.

Spotkanie z sądeczanami w Castel Gandolfo zaplanowane na 20 minut trwało ponad półtorej godziny, przeplatane były śpiewami i tańcami oraz papieskimi prośbami o... bis:

Sądeczyzna, ten zakątek jest mi dobrze znany. Wprawdzie to już nie jest ziemia krakowska, nie jest Podhale, ale jest

to sąsiedztwo, bliskie sąsiedztwo, w każdym razie Podkarpacie. Jestem wam szczególnie wdzięczny za to, żeście tutaj ten zakątek ziemi ojczystej, tak bardzo mi bliski, przypomnieli waszym śpiewem i waszym tańcem. Ten zakątek jest mi dobrze znany, znany jest mi i z wody, przede wszystkim z Dunajca, mniej z Popradu, ale trochę też. Znany jest mi z gór, całego Beskidu Sądeckiego, który schodziłem w różnych kierunkach, i to latem, wiosną, jesienią, a także – bywało – zimą. Zakątek, który reprezentujecie, stanął mi żywo przed oczami duszy i wzbudził jakąś tęsknotę, bo to piękna ziemia, piękny za-

kątek, jeden z najpiękniejszych na całej ziemi polskiej. A piękno przyrody idzie jakoś w serca ludzkie i ten zakątek rodzi też pięknych ludzi. Wielu pięknych ludzi wyszło właśnie stamtąd, z tego zakątka. Piękno ludzkie wyraża się w kulturze, w dziełach kultury. To wszystko, z czym przybyliście tutaj w dzisiejszy wieczór, to są dzieła kultury, dzieła kultury ludowej tej właśnie ziemi sądeckiej. Dziękuję wam za to, że te dzieła kultury ziemi sądeckiej tak pielęgnujecie, bo dzisiaj są one zagrożone cywilizacją współczesną, która biegnie w innym kierunku (...) Dziękuję wam za to, że kulturę ludową konserwujecie, podtrzymujecie, że dajecie jej wymiar artystyczny, nie tylko w Polsce, ale i poza Polską, że idziecie przez świat z tą polską kulturą, polską pieśnią i tańcem, sądecką pieśnią i tańcem jako „Lachy”. A wiemy dobrze, że trudno znaleźć termin równoznaczny i bliższy dla Polaka jak właśnie Lach. Więc wam, drogie „Lachy”, za to dziękuję, żeście mi tu przywieźli, powiem szczerze, także trochę rozrywki, trochę spokoju, swobody, tego jakiegoś żywego kawałka Polski, która jest obecna w każdym geście, w każdym słowie, w każdej polskiej pieśni ojczystej, a najbardziej – jak mówił poeta Wyspiański – jest obecna w polskim sercu.

(RED)

Źródło: J. Leśniak, S. Sikora,
Panorama kultury sądeckiej, 2008



„Sądeczoki” w Watykanie



Z włodarzami Nowego i Starego Sącza

Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego wspiera pierwszy w Europie młodzieżowy ośrodek działający w galerii handlowej.

mARR
Małopolska Agencja
Rozwoju Regionalnego SA

150 tys. zł przekazała Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego dla Stowarzyszenia SIEMACHA. Środki zostaną przeznaczone na zakup wyposażenia pierwszej w Europie placówki edukacyjno – wychowawczej zlokalizowanej w centrum handlowym Bonarka City Center.

„Ten projekt jest niewątpliwie innowacyjny dlatego z wielką zadością włączamy się w to przedsięwzięcie zarówno finansowo jak i merytorycznie. Chcemy być też partnerem społecznym projektu” – powiedział Prezes MARR Krzysztof Krzysztofiak podczas uroczystego przekazywania księdzu Andrzejowi Augustyńskiemu, szefowi SIEMACHY, darowizny w wysokości 150 tys. zł.

„Misję MARR rozumiemy jako zadanie wspierania przedsiębiorczości. A kogo najlepiej wspierać? – młodych ludzi, którzy wchodzi na rynek pracy (...) Agencja z zespołem blisko 200 osób jest do dyspozycji SIEMACHY (...) chcemy promować przedsiębiorcze postawy” – zadeklarował Prezes Krzysztofiak.

Już dziś dla wychowanków nowej placówki planowana jest organizacja zajęć i warsztatów z aktywizacji zawodowej. Wszystko po to, jak zaznaczył ks. Augustyński, „żeby młodzi ludzie mogli wchodzić z sukcesem na rynek pracy”.

W opinii ks. Andrzeja Augustyńskiego to partnerstwo i dialog między biznesem, administracją publiczną i instytucjami takimi jak MARR pozwoliły na powstanie placówki. „Otwarte, rozsądne i mądre instytucje potrafiły się porozumieć i dzięki nim powstała świetlica” – twierdzi ks. Augustyński.

„Dzisiaj potrzebne są nowoczesne podwórka, zwłaszcza, że tych starych już nie ma. Młodych ludzi już nie widać przy trzepakach, wybrali nowe miejsca” – mówi ks. Augustyński. „Oni potrzebują odpowiedniej oferty i opieki wykwalifikowanej kadry” – dodaje.

MORS w Bonarce, czyli nowoczesne „podwórko”

Młodzieżowy Ośrodek Rozwoju Społecznego w Bonarce powstał w trosce o młodych ludzi, którzy właśnie w galeriach handlowych najczęściej spędzają swój wolny czas. Nowoczesna oferta edukacyjna placówki ma rozwijać zainteresowania i aktywizować zawodowo młodzież.

Ponad 150 młodych ludzi (13 - 21 lat) będzie tu mogło uczyć się języków, zrobić kurs prawa jazdy czy doskonalić obsługę komputera. Dla wchodzących na rynek pracy przygotowano warsztaty uczące m.in., jak napisać CV czy jak prezentować się w rozmowie z pracodawcą. Zapisy już trwają. Uroczysta inauguracja działalności odbędzie się 17 maja 2011 r.



Szef SIEMACHY ks. Andrzej Augustyński i Prezes Zarządu MARR Krzysztof Krzysztofiak

Warto przypomnieć, iż działające od 18 lat Stowarzyszenie SIEMACHA prowadzi sieć 24 specjalistycznych placówek, z których codziennie korzysta ponad 2 tys. dzieci m.in. w Krakowie, Tarnowie, Kielcach i Wrocławiu. Są wśród nich dzienne i całonocne placówki opiekuńczo-wychowawcze, ośrodki poradnictwa i terapii, centra sportowe. Dzielne placówki Stowarzyszenia to nowoczesne „podwórka”, które stanowią atrakcyjną alternatywę dla współczesnej „silicy”.

„Mamy ambicję, by do 2020 roku stać się największą i najlepiej funkcjonującą organizacją pożytku publicznego świadczącą systemową pomoc dzieciom i młodzieży w Polsce” – zapowiada ks. Andrzej Augustyński.

MORS w Bonarce jest czynny od poniedziałku do piątku w godz. 14.00 - 21.00. Informacje na temat zapisów: www.siemacha.org.pl lub tel. (12) 298-63-75

Po pierwsze równowaga...

Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego w swojej działalności kieruje się zachowaniem równowagi między ekonomią, etyką i rozwojem regionalnym. Stąd decyzja o dołączeniu do prestiżowego grona darczyńców Stowarzyszenia SIEMACHA.

Przypomnijmy, iż w ubiegłym roku MARR wprowadziła „Zasady polityki charytatywnej i sponsoringowej”; dokument określa obszary dofinansowania wśród których są: wydarzenia promujące region, inicjatywy wzmacniające potencjał naukowo – badawczy Województwa, działania związane z rozwojem kultury oraz zachowaniem dziedzictwa narodowego.

Tylko w ubiegłym roku MARR kwotą blisko 450 tys. zł wsparła finansowo 9 fundacji i stowarzyszeń, w tym między innymi Fundację Instytut Studiów Wschodnich, organizatora Forum Ekonomicznego w Krynicy. Ponadto udzielono 6 darowizn na kwotę ok. 250 tys. zł. Dofinansowanie renowacji nagrobka Kazimierza Kordylewskiego na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie otrzymał Obywatelski Komitet Ratowania Krakowa.

Ponadto Agencja sponsorowała nagrody w konkursie Województwa Małopolskiego „Mój pomysł na Małopolskę” oraz uczestniczyła w akcji „Szlachetna Paczka”. Zgodnie z wieloletnią tradycją, MARR wspierając dzieło Fundacji Sapere Anso jest fundatorem stypendiów dla uzdolnionych uczniów i studentów z Małopolski.

Więcej informacji na: www.marr.pl

**Małopolska Agencja
Rozwoju Regionalnego -
SOLIDNY PRACODAWCA
MAŁOPOLSKI 2010.**



MARR została laureatem jednego z najbardziej prestiżowych, ogólnopolskich konkursów w dziedzinie zarządzania personelem w Polsce.

Konkurs jest organizowany od siedmiu lat przez wydawcę Rzecz o Biznesie ogólnopolskiego dodatku gospodarczego ukazującego się na łamach Rzeczpospolitej.

W tegorocznej VII edycji ogólnopolskiego programu SOLIDNY PRACODAWCA ROKU, w kategorii regionalnej tytuł SOLIDNY PRACODAWCA MAŁOPOLSKI 2010 otrzymały także ORLEN OIL Sp. z o. o. oraz ZEW Niedzica SA

GOSPODARCZE LUSTRO REGIONU

Obwodnica od początku

Władze Nowego Sącza postanowiły, że północna obwodnica miasta, łącząca przez most na Dunajcu ul.: Tarnowską z ul. Marcinkowicką, powstanie jako droga gminna, określona mianem GP, czyli droga główna, przyspieszona. Odstąpiono tym razem od zamysłu realizacji obwodnicy jako drogi krajowej, Procedura przygotowania inwestycji rozpoczęła się od nowa. Roboty mają ruszyć wiosną 2012 r. Według wstępnych szacunków całość kosztować będzie ok. 80 mln zł. **List otwarty Zofii Pieczkowskiej – str. 97**



FOT. BOS

Nowa galeria handlowa

Przy ul. Prazmowskiego w Nowym Sączu otwarto centrum handlowo-rozrywkowe Gołąbkowice. Wstęgę uroczystości przecięli prezydent Ryszard Nowak wraz z właścicielami centrum Kazimierzem Śliwą, Janem Kosem i Robertem Łukasikiem, a z obowiązku poświęcenia wywiązał się ks. Robert Kudroń. W nowym obiekcie handlowym i usługowym o powierzchni 42 tys. m² znalazło miejsce ok. 70 sklepów i punktów usługowych, pierwsza w mieście restauracja światowej sieci Kentucky Fried Chicken i czynny przez całą dobę market Tesco Extra oraz kino w technologii 5D. Na inaugurację wystąpił z recitalem kabaretowym Krzysztof Piasecki, odbył się też pokaz mistrza cu-

kierniczego Roberta Wołczańskiego. CH Gołąbkowice zatrudniło 550 pracowników, w tym 300 b. bezrobotnych. Dyrektorem został Daniel Urbanik.

Kontrakt Newagu

Sąddecki Newag podpisał umowę na modernizację w ciągu dwóch lat 100 lokomotyw spalinowych typu SM42 dla PKP Cargo SA. Wartość kontraktu: 386 mln zł. Dla firmy z Nowego Sącza oznacza to możliwość zwiększenia zatrudnienia, które obecnie wynosi 1260 osób.

Wspólna sprawa: droga z Brzeska do Muszyny

Sądectwo i brzescy wójtowie i burmistrzowie, starostowie nowosąddecki i brzeski oraz wicemarszałek Małopolski Roman Ciepela podczas walnej rady w MCK „Sokół” w Nowym Sączu jednym głosem wołali o konieczności budowy trasy ekspresowej: Brzesko – Nowy Sącz – Muszynka, jako alternatywy istniejącej drogi krajowej nr 75 i podłączenia nowej arterii do autostrady po stronie polskiej i słowackiej. Spotkanie zakończyło się złożeniem przez przedstawicieli 28 jednostek samorządowych, położonych wzdłuż planowanej trasy, podpisów pod listem intencyjnym w tej sprawie. Przypomnijmy, że wszystko zaczęło się od rezolucji Sejmiku woj. małopolskiego podjętej na początku br. z inicjatywy radnego wojewódzkiego



Zygmunta Berdychowskiego, który potem wraz z kolegami „wyszarpał” z tegorocznego budżetu Małopolski 2 mln zł na prace studyjne i projektowe takiej trasy. Spotkanie w „Sokole” było kolejnym krokiem w dobrym kierunku, choć zanosi się na bardzo długi marsz.

Wiadukt w Kurowie za 7 mln zł

Uszkodzona przez osuwisko droga w Kurowie doczeka się remontu. W najbardziej zniszczonym miejscu już wkrótce ruszą pierwsze prace. 7 mln zł – tyle warta jest inwestycja, która zakończy problemy komunikacyjne w tym regionie. – Mamy już wstępne badania geologiczne i w oparciu o nie opracowaliśmy koncepcję remontu – twierdzi Grzegorz Stech, dyrektor Wojewódzkiego Zarządu Dróg w Krakowie. Z dwóch



FOT. FOT RDN MAŁOPOLSKA

przedstawionych pomysłów, zdecydowano się jednak na wiadukt, głównie za sprawą skalistego podłoża na którym konstrukcja będzie stabilnie położona. Termin zakończenia inwestycji planowany jest na koniec przyszłego roku.

Kolektory słoneczne w beskidzkich schroniskach i Korzennej

Trzy szkoły, ośrodek zdrowia i Urząd Gminy z gminy Korzenna zostaną poddane termomodernizacji. Budynek Szkoły Podstawowej i Gimnazjum w Korzennej, oprócz ocieplenia ścian, otrzyma również 12 sztuk płaskich kolektorów słonecznych. Wszystko za sprawą dofinansowania w kwocie ponad 1,6 miliona złotych, pochodzącego z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego.

Pięć kolektorów łapie już promienie słoneczne na dachach rozbudowanej przed sezonem Chaty Górskiej Cyrła. Podobne pojawią się niebawem w schroniskach na Hali Łabowskiej, Przehybie i w bacówce Nad Wierchomlą. W tej ostatniej słońce ma na dodatek wyprodukować prąd. W ten sposób w góry wkracza technologia XXI wieku niosąc czystą energię i oszczędności.

Rewitalizacja brzegów Popradu

W połowie kwietnia w Nowym Sączu podpisano umowę dotyczącą rewitalizacji brzegów Popradu w Piwnicznej-Zdroju. Pod dokumentem podpisy złożyli: Roman Ciepela, wice-marszałek województwa małopolskiego,

Stanisław Sorys, członek zarządu województwa oraz burmistrz Edward Bogaczyk i Irena Merha, skarbnik miasta i gminy Piwniczna-Zdrój. Projekt ph. „Rewaloryzacja obszaru zdrojowo-uzdrowiskowego Piwnicznej-Zdrój. Zagospodarowanie bulwarów nad Popradem i terenów w otoczeniu Pijalni Wód Mineralnych” realizowany jest w ramach Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego na lata 2007–2013. Zadanie, na jakie porwały się władze Piwnicznej pochłonie 7,5 mln zł, z czego 5,3mln zł stanowią fundusze unijne. Rewitalizacją ma być objęte ponad 5,6 ha piwniczańskich bulwarów. Inwestycja ruszyła późną jesienią ubiegłego roku. Teraz prace idą pełną parą. Wykonawcą przedsięwzięcia jest miejscowe Przedsiębiorstwo Budowlane Górol-Bud. Przebudowywany jest właśnie ogródek jordanowski-plac zabaw dla dzieci, prowadzone są prace, przy budowie amfiteatru, który powstaje między Domem Wczasów Dziecięcych, a piwniczańską Pijalnią Artystyczną.

Rewitalizacja obszaru uzdrowiskowego i zagospodarowanie bulwarów nad Popradem i terenów w otoczeniu pijalni wód mineralnych jest jedną z większych inwestycji ostatnich lat, jaka prowadzona jest w Piwnicznej-Zdroju. Dzięki niej brzegi rzeki zmienią się nie do poznania. Powstaną tam m. in.: przystań flisacka i amfiteatr z muszlą koncertową, kręgielnia i wspomniany plac w formie szachownicy z kamiennymi figurami. Zamknięty po ubiegłorocznej,

czterwcowej powodzi skate park, a także ogródek jordanowski dla dzieci zostaną zmodernizowane. To tylko niektóre atrakcje, jakie wpiszą się niebawem w panoramę zdroju. Projektanci nie zapomnieli o polu biwakowym oraz plaży nad rzeką. Całość uzupełni ścieżka spacerowa, będąca częścią szlaku rowerowego, zataczającego pętlę (ok. 5 km).

Pożegnanie z „Kaskadą”

W związku z budową nowego mostu w ciągu drogi krajowej nr 28 w centrum Grybowa zburzono budynek restauracji „Kaskada”. Pawilon unicestwiły potężne buldożery. Nowa przeprawa – w sąsiedztwie starego mostu – ma kosztować około 15 mln zł i będzie gotowa w 2012 r.

52 km kanałów w gminie Grybów

W Stróżach wbito pierwsze łopaty pod budowę jednej z najważniejszych inwestycji w gminie Grybów. Tym samym rozpoczęto kanalizowanie Białej Niżnej i Stróż. Symboliczne wydarzenie to także przekazanie placu budowy firmie z Łańcuta, która za ok. 15 mln zł położy 52 kilometry rur kanalizacyjnych. Miejsce do rozpoczęcia budowy wybrano nie przypadkowo, ponieważ nieopodal powstaje oczyszczalnia ścieków.

– *Kanalizowane miejscowości to znaczna część gminy Grybów i spora liczba mieszkańców, którzy skorzystają na inwestycji. Wyczekiwana od lat budowa z całą pewnością rozwiąże problem ścieków* – mówi Jan Gruca,



W połowie kwietnia w Nowym Sączu podpisano umowę dotyczącą rewitalizacji brzegów Popradu w Piwnicznej-Zdroju



Nowy most do Jastrzębika FOT. MJ

dyrektor Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Grybowie. – *Zarówno Stróże, jak i Biała Niżna są położone w pobliżu rzeki Biała, dlatego uważam, że ich kanalizacja przyczyni się do poprawy czystości wody. Przede wszystkim jednak, to sami mieszkańcy najbardziej skorzystają na inwestycji. Wpłyne ona na czystość przydomowych ujęć wody pitnej.*

Symbolicznego wbicia łopat dokonali: Krzysztof Bolek, prezes Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, Jan Gruca, dyrektor Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Grybowie, Zdzisław Kuś, szef firmy budowlanej Budomont oraz Piotr Krok, wójt Grybowa.

Warto dodać, że ponad 63 proc. kosztów inwestycji, gmina Grybów otrzymała z Unii Europejskiej.

Drugi wiatrak w Rytrze

Na górze Połom w Rytrze „kręci się” już jeden wiatrak postawiony na początku lat 90-tych, dzięki inwencji ks. Fran-



Grybowska „Kaskada” FOT. MIGA

ciszka Kłaga. Teraz pozwolenie na postawienie kolejnego dostał jeden z przedsiębiorców. Cel inwestycji na razie owiany jest tajemnicą. 30-metrowy wiatrak, o maksymalnej mocy 350 KW, postawi prywatny inwestor. Przewidywany koszt takiej inwestycji to kwota między 1,2 a 2,5 miliona euro. Zdaniem specjalistów, inwestycja tego typu zwraca się zazwyczaj dopiero po 10 latach.

Jastrzębik bliżej świata

Prawie 3 mln zł to łączna wartość inwestycji, jaką jest budowa przeprawy pomiędzy Muszyną a Jastrzębikiem. Ubiegłoroczna powódź uszkodziła stary most, nowy więc ma być odporny na szalejącą po opadach rzekę Muszynkę. Most zostanie oddany do użytku do 30 listopada. Nowa przeprawa będzie bardzo odporna na wysoką wodę i silny nurt rzeki. Nowoczesna, bezpodporowa konstrukcja nie będzie bowiem stawiać oporu dla płynącej w tym miejscu rzeki. I choć pośrodku konstrukcji nie będzie filarów i podpór,

przeprawa będzie miała nośność 40 ton. Jak dowiedzieliśmy się w Powiatowym Zarządzie Dróg, prace przebiegają zgodnie z planem. Obecnie zbijane są szalunki i układane jest zbrojenie.

Blokada i protest

Mieszkańcy Woli Kurowskiej i okolic, wspomagani przez chełmieckich samorządowców z wójtem Bernardem Stawiariskim na czele, blokowali drogę krajową z Nowego Sącza do Krakowa, w Wielogłowach, chodząc w kółko po przejściu dla pieszych. Utworzyły się gigantyczne korki, z jednej strony aż po most heleński w Nowym Sączu, a z drugiej – kurowski. Jak głosiły hasła na transparentach blokada była protestem przeciwko bezdusznej biurokracji, w szczególności działaniom Zarządu Dróg Wojewódzkich w Krakowie, niepozwalającego na normalne użytkowanie wykonanego w trybie awaryjnym po powodzi w 2010 r. tzw. przejazdu technicznego w Woli Kurowskiej na drodze wojewódzkiej nr 975. Urzędnicy, zdaniem organizatorów protestu, działają opieszale i za nic mają cierpienia mieszkańców. Autobusy, ciężarówki i busy prywatnych przewoźników muszą bezwzględnie korzystać w drodze z Nowego Sącza do Gródka i z powrotem, z uciążliwego objazdu po wąskich i krętych drogach powiatowych przez Słowikową i Siedlce, nadkładając ponad 20 km. Np. pracownicy Domu Pomocy Społecznej w Zbyszycach chodzą do pracy na piechotę z Nowego Sącza.

WWW.SADECZANIN.INFO



FOT. MIGA



Mieszkańcy Woli Kurowskiej i okolic blokowali drogę w Wielogłowach FOT. HSZ



Mieszkańcy odrzucili wszystkie trzy, przedstawione przez pracownię projektową Klotoida warianty przebiegu obwodnicy zachodniej FOT. HSZ

Burzliwe konsultacje społeczne

Stanowcze „Nie!” dla obwodnicy

W Chełmcu (13 kwietnia) i w Podrzeczu (19 kwietnia) odbyły się tzw. konsultacje społeczne niezbędne do wydania przez wójta gminy Podegrodzie Małgorzatę Gromalę decyzji środowiskowej do budowy obwodnicy zachodniej Nowego Sącza (inwestor – Powiat Nowosądecki, inwestor zastępczy – Wojewódzki Zarząd Dróg).

Zebrań miały burzliwy przebieg. Mieszkańcy odrzucili wszystkie trzy, przedstawione przez pracownię projektową Klotoida warianty przebiegu obwodnicy zachodniej na czele z preferowaną tzw. trasą błękitną, jako najtańszą i najmniej szkodliwą społecznie (długość 5,93 km, koszt – 51,6 mln zł, 2 domy do wyburzenia plus fundamenty pod trzeci).

W każdym wariantcie obwodnica rozpoczynałaby się od ronda w Brzeznej,

gdzie spinałaby się z budowaną aktualnie obwodnicą Podegrodzia, a kończyła na rondzie w Biczycach Dolnych, przy szosie limanowskiej (droga krajowa nr 28), gdzie łączyłaby się z planowaną obwodnicą północną Nowego Sącza.

Pomimo takiego rezultatu „konsultacji społecznych” Adam Czerwiński, dyrektor Powiatowego Zarządu Dróg w Nowym Sączu, jest dobrej myśli.

– *Gdy patrzę na tę inwestycję przez pryzmat głównych elementów układu*

komunikacyjnego Nowego Sącza, to ta obwodnica ma głębokie uzasadnienie i broni się – mówi Adam Czerwiński. – Ona wychodzi naprzeciw projektowanej obwodnicy północnej, która musi mieć logiczne zakończenie i przenosi ciężki ruch pojazdów poza mocno zurbanizowany teren Heleny i Chełmca.

Czerwiński tłumaczy, że w przypadku poprowadzenia obwodnicy wzdłuż wałów Dunajca – czego domagają się mieszkańcy – i budowy wiaduktu na ulicy Krakowskiej na Helenie, to nadal ciężki ruch pojazdów pozostaje w granicach Nowego Sącza.

Dyrektor Powiatowego Zarządu Dróg w Nowym Sączu nie lekceważy pomysłu wójta Chełmca Bernarda Stawiarskiego przebicia się z nową drogą, wzdłuż lewego brzegu Dunajca, do drogi krajowej w Kurowie.

– *Skoro mamy obecnie sojusznika w gminie Chełmiec, to wrócimy do koncepcji przedłużenia obwodnicy zachodniej do Kurowa. Kilka lat temu Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad stwierdziła, że nie ma uzasadnienia przeczucania ruchu z drogi krajowej nr 75 na drugą stronę Dunajca.*

Terminarz jest napięty. Do 18 maja wójcina Podegrodzia Małgorzata Gromala ma czas na wydanie decyzji środowiskowej, do 31 maja pracownia projektowa Klotoida powinna przedstawić inwestorowi – Powiatowi Nowosądeckiemu koncepcję programu funkcjonalno-użytkowego dla preferowanego (błękitnego) wariantu przebiegu obwodnicy, zaopiniowany przez zainteresowane samorządy: miasto Nowy Sącz, Powiat Nowosądecki, gm. Chełmiec i gm. Podegrodzie.

– *Następnym krokiem będzie ogłoszenie przetargu na wyłonienie wykonawcy w systemie „Zaprojektuj i wybuduj”. Jak wszystko dobrze pójdzie, to roboty rozpoczną się jeszcze w tym roku – mówi Adam Czerwiński.*

Na to zadanie Powiat Nowosądecki dostał 13 mln euro z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego. Te pieniądze muszą być wydatkowane i rozliczone do końca 2013 roku.

(HSZ)

Ludzie z głową

Partyzantka podmiejska

Weteran nowosądeckiej sceny nowofalowej ma w domu studio, w którym z bardziej znanych wykonawców nagrywali m.in. Katarzyna Gaertner, Kremlowskie Kuranty, Gdzie Ci Z Bronią i Kultura de Natura. Bardziej oryginalnych nazw mniej znanych zespołów nie będziemy tu przytaczać, bo – jak wiadomo – ostatnią rzeczą, o jaką można posądzić miesięcznik „Sądeczianin”, byłoby sianie zgorzenia...



Piotr Pietrzak przy konsoli w reżyserce zamienia się w oprawcę dźwięków

Ale ogólnie Piotr Pietrzak nie jest wybredny – w jego NS Studiu Nagrań w Chełmcu produkowały się także zespoły regionalne (np. Lipniczanie i Górale Łąccy) i wykonujący muzykę pop soliści. W myśl zasady „klient – nasz pan”. W ten sposób trafiła tu znana kompozytorka folkowych oratoriów Katarzyna Gaertner, która kiedyś zasłynęła

współpracą z Marylą Rodowicz. Akurat pracowała nad muzyką do przedstawienia w Nowym Sączu, więc wpadała do studia komponować, aranżować i nagrywać z udziałem muzyków sesyjnych.

Zespół piwniczno-garażowy

Geneza powstania studia ma swój początek w tym, że Piotr Pietrzak sam występował w zespole. Na początku,

w jego czasach szkolnych, była to założona jeszcze w 1988 r. nowofalowa kapela Edward Gierka, a obecnie – od 2000 r. – formacja o nazwie Chałtcore. I jak każdy taki skład, pilnie chciała nagrać płytę. Na początku lat 90. było to w Nowym Sączu dość trudne, bo istniało jedyne studio wojskowe dla Orkiestry Reprezentacyjnej wtedy jeszcze Wojsk Ochrony Pogranicza (dzisiaj – Straży Granicznej). I jak to obiekt wojskowy, było ono najściślej tajne, a wstęp osobom postronnym był najsurowiej wzbroniony pod karą grzywny albo zastrzelenia przez uzbrojonych po zęby wartowników. Zaś na wynajęcie studia gdzieś w Krakowie członków zespołu najwyczejniej w świecie nie było stać.

Zatem razem z kolegami z kapeli postanowili stworzyć sobie taką możliwość własnym przemysłem. Akurat u Piotra

Zespół Pietrzaka zaczął w piwnicy jego domu rodzinnego, a potem zajął warsztat samochodowy z garażem. Rodowód Chałtcore’u jest zatem typowo piwniczno-garażowy, a taktyką – partyzantka podmiejska.

Pietrzaka była taka szansa, bo obok jego domu stała niewykorzystana przybudówka warsztatu samochodowego po ojcu. Przez jakiś czas mieścił się w niej zakład naprawy pianin i fortepianów, ale przeważnie świecił pustkami i tylko od czasu do czasu w pierwszej połowie lat 90. odbywały się w nim undergroundowe koncerty zespołu, w którym grał Pietrzak. Jak na takie imprezy, frekwencja była spora i dawało się nawet sprzedawać bilety. Kosztowały tyle co nic, bo złoty pięćdziesiąt, ale jeśli przyszło 250-300 osób, to zbierało się i 500 zł na kontynuację inwestycji.

Zespół Pietrzaka zaczął w piwnicy jego domu rodzinnego, a potem zajął warsztat samochodowy z garażem. Rodowód Chałtcore’u jest zatem typowo

piwniczno-garażowy, a taktyką – partyzantką podmiejska.

W sieci egzystuje Chałtportal, będący parodią niektórych stron zespołów muzycznych oraz witryn plotkarskich. Dowiadujemy się z niego m. in., że Piotr występuje w Chałtcore pod pseudonimem artystycznym Pierre Armiani i jest Zulusem albinosem. Wygnany z wioski, żył w buszu samotnie przez 40 lat, żywiąc się pędrakami i dla rozrywki grając na tam-tamach. Odkryty przez ekspedycję „National Geographic” trafił do cyrku pewnych braci, gdzie – niczym kobietę z brodą – pokazywano go jako ciekawostkę przyrodniczą. Zespół Chałtcore wykupił go z tej niewoli za skrzynkę podłej whisky.



FOT. IRP

Elementy konstytucji

Razem z kolegami-muzykantami zajęli się prozaicznym tworzeniem dla siebie warsztatu pracy. Na jakiś czas instrumenty zamienili na narzędzia typu młotek i wiertarka. Adaptacja garażu na studio polegała przede wszystkim na wygłuszeniu ścian w celu, żeby nabrały odpowiednich walorów akustycznych. Wygłuszenie nastąpiło przy pomocy dostępnych środków, znajdujących się w przedziale pomiędzy

prymitywnym obiciem ścian wytłoczkami na jajka a profesjonalnym wytłumieniem gipsowym. Rolę tłumiciela w studiu Pietrzaka pełni wełniana wykładzina stanowiąca rodzaj membrany akustycznej.

Drugą rzeczą konstytuującą studio jest sprzęt nagraniowy. Kiedyś jeszcze rejestrowali się na zwykły szpulowy magnetofon 4-ścieżkowy, potem nastąpił etap komputera-składaka i pożyczonego ze sklepu muzycznego starego rosyjskiego miksera, a od 7 lat jest to 48-kanalowa konsola mikerska Eurodesk firmy Behringer, która zdążyła się już zamortyzować.

Trzecim elementem niezbędnym w każdym studiu jest realizator dźwięku. Pietrzak ukończył technikum elektryczne w Nowym Sączu, zdobył dyplom technika elektronika, a nawet przez jakiś czas studiował inżynierię dźwięku na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Praktykował też jako realizator dźwięku w nowosądeckim Radiu Echo. Maczał także palce w prywatnym studiu nagrań, które na początku lat 90. produkowało audycje dla radiowęzłów zakładowych, jakie istniały jeszcze wtedy w większych zakładach pracy. Spiker nagrywał dla nich 15-minutowe serwisy informacyjne przeplatane skoczną muzyką, odtwarzane potem w czasie przerw śniadaniowych dla załogi. Tak więc Pietrzak przygotowanie fachowe poniekąd miał.

Maszynaria a instrumentarium

Studio otworzyło podwoje w 2001 r. Najpierw działali razem z Łukaszem Karkowskim, basistą w Chałtcore, ale potem kolega zajął się czymś innym, choć nadal grają razem w zespole.

Pierwszą płytę nagrali własną (pełna nazwa ich kapeli to Nagminny Zespół Piersi i Palca Chałtcore) – pt. „Kanabonimbus” (2001). Na początek w nagrywance CD sporządzono 200 egzemplarzy, które sprzedawały się nieźle. Na tyle, że wykonano drugi rzut. Repertuar na drugą płytę jest już nagrany, trwają prace nad jej wydaniem, a w produkcji znajduje się trzecia płyta. Idzie to wolniej niż należało się spodziewać, bo gdy ma się studio, to swoje rzeczy zo-

stawia się na koniec, żeby uporać się ze zleceniami od innych.

Teraz to już zresztą każdy może sobie nagrać, co zechce: wystarczy komputer, oprogramowanie, nagrywarka płyt i kserokopiarka, która powieli okładkę. Każde nagranie można podrasować albo zupełnie odmienić. W komputerze dźwięki zyskują wymiar cyfrowy, który da się przetwarzać i manipulować nim do tego stopnia, że efekt w niczym nie musi przypominać oryginału. Najbardziej twórcza praca odbywa się zatem na etapie produkcji. Głównymi autorami stają się twórca oprogramowania i człowiek, który potrafi je spożytkować. Dużo więc zależy od wyobraźni tego ostatniego.

Nadal więc muzyka nie jest mechaniczna – tylko pozornie tworzona jest przez maszyny. Ktoś te maszyny wprawia bowiem w ruch i wykorzystuje jako narzędzie, czyli w tym przypadku instrument. Oczywiście nie należy przesadzać z manipulacją, bo chodzi o to, żeby zespół potrafił odtworzyć to, co nagrał, również w trakcie koncertu na żywo.

Pietrzak zapewnia, że on jest zwolennikiem jak najmniejszej ingerencji w materię muzyczną. Jego rolą jest doradzić i wyeksponować mocne strony danej kompozycji, nadać jej styl. Dlatego przed nagraniem obowiązkowo wysłuchuje materiału dostarczonego przez wykonawcę ewentualnie uczestniczy w próbie.

Kontrahent, który pragnie się nagrać powinien zgłosić się z repertuarem. Niekoniecznie musi mieć nawet wszystkie instrumenty, bo perkusja jest dostępna w studiu, a inne można wypożyczyć.

Wykonawca może poświęcić się sztuce zupełnie, odcięć od otoczenia i nie wychodzić ze studia całe dni, bo jest tutaj kuchnia, prysznic i sypialnia – wszystko w cenie nagrania! Bo jak każda usługa, również i ta ma swoją cenę.

Piotr Pietrzak, który zaczynał w bezkompromisowym zespole nowofalowym, teraz jest już innym człowiekiem. Młodzieżowe ideały ustąpiły zgnitym kompromisom, dzięki którym studio nagrań może prosperować. Jak to konieczności życiowe potrafią zmienić optykę...

IRENEUSZ PAWLIK

Pamiętnik
Igi Hedwig

Życie to cud...



Siedzę i siedzę, czekając na wene, aby coś napisać do tego Twojego pamiętnika, ale jak można pisać o kimś, że nie żyje, jeśli Ty żyjesz, gdzieś we mnie. Różnica jest tylko w tym, że już nie zadzwonisz z Zabrza lub z Wiednia i nie usłyszysz Twojego głosu.

Tak rozpoczyna się bardzo osobisty list od Taty – Jarosława Hedwiga do 23-letniej córki Igi – chorej na mukowiscydozę, która jako pierwsza z Polek dwukrotnie przeszła przeszczep płuc. Iga – iskierka nadziei tych, którzy zmagają się z tym schorzeniem, zmarła w ubiegłym roku. Odeszła prześliczna, młoda, ale jakże dojrzała kobieta, będąca symbolem walki o życie, kobieta o niezwykłym hartcie ducha, która w swoich osobistych dziennikach napisała: „Tak myślę, że życie to cud”.

Niedawno minęła pierwsza rocznica jej śmierci, która właściwie szła z nią ramię w ramię przez całe jej życie wypełnione zdrowotnymi wzlotami, gdy naprawdę żyła pełną piersią i jazdami w dół, gdy balansowała na granicy życia i śmierci.

Iga Hedwig, bo o niej mowa, była dla chorujących na mukowiscydozę i ich rodzin symbolem heroicznej walki o życie, symbolem tego, że trzeba, mimo wszystko walczyć do końca, do ostatniego tchu. W przypadku mukowiscydozy – to określenie nabiera wyjątkowego

znaczenia. Iga między okresami, kiedy wyniszczająca jej organizm choroba odbierała jej siły, gdy walczyła o każdy głębszy oddech, realizowała swoje pasje, marzenia, spotykała się z koleżankami, kolegami, przyjaciółmi, kochała i była kochaną ku radości jej najbliższych, rodziców: Doroty i Jarosława Hedwigów i rodzeństwa: Grzegorza, Macieja, Szymona i najmłodszej 8-letniej dziś Julki, która także, jak ona walczy z tą chorobą.

Iga odchodziła dwa razy. W 2006 roku, kiedy jej biologiczne płuca zaczęły

odmawiać posłuszeństwa. Wtedy w klinice AKH w Wiedniu, po ich przeszczepie, z pomocą Boga i ludzi, którzy ją i jej rodzinę wpierali, wygrała ze śmiercią. Drugi raz – w tej samej klinice, gdzie 6 lutego 2010 r. po raz kolejny przeszczepiono jej płuca, współczesna medycyna okazała się bezsilna. Jej ziemską drogą dobiegła końca 16 marca 2010 r. Do ostatnich chwil była przy niej mama Dorota, wyjątkowa kobieta, prezes Polskiego Towarzystwa Walki z Mukowiscydozą, która bez reszty poświęciła się batalii o życie nie tylko swojej córki, ale wszystkich dzieci cierpiących na tę wyniszczającą chorobę. Wspierają ją w tym rodziny, w których są osoby cierpiące na to wyniszczające schorzenie, ale nie tylko.

Iga Hedwig była pierwszą Polką, której przeszczepiono płuca. W 2006 roku szybko wracała po operacji do zdrowia, dając nadzieję wielu chorym dzieciom, które podobnie, jak ona w tych – trudnych okresach śpią w fotelach, bo tak jest im łatwiej oddychać, kiedy cykl dnia wyznaczają kolejne inhalacje. Nowe,

zdrowe płuca dają szansę na kilka kolejnych lat życia i być może na doczekanie chwili, gdy zostanie wynalezione skuteczne lekarstwo powstrzymujące tę chorobę. Tego momentu 23-letnia Iga, niestety, nie doczekała, ale odchodząc gorąco w to wierzyła, że wcześniej, czy

Iga Hedwig była pierwszą Polką, której przeszczepiono płuca. W 2006 roku szybko wracała po operacji do zdrowia, dając nadzieję wielu chorym dzieciom.

później tak się stanie. Umierała z tą nadzieją.

Nadzieja, nastawienie, że będzie dobrze, nie opuszczała Igi nigdy. Przesycone nią są jej dzienniki, które prowadziła od 2005 roku, gdy była jeszcze przed pierwszym przeszczepem. Dzisiaj w rok po jej śmierci, zapiski,

które się na nie składają, zostały przez najbliższych chronologicznie uporządkowane. Rodzice Igi chcieliby je wydać.

„Moje życie jest cudem – dzienniki Igi Hedwig, wspomnienia najbliższych”. W tych czterech słowach Iga zawarła sens swojego jakże krótkiego, ale jakże wyjątkowego pod każdym względem życia, nie tylko naznaczonego bólem i cierpieniem, ale przepełnionego olbrzymimi pokładami miłości do drugiego człowieka, zwłaszcza chorego, jej mniejszymi, czy większymi radościami, sukcesami, porażkami, marzeniami, chandrami, składającymi się na życie każdego człowieka. Iga realnie oceniała swoją sytuację, co nie przeszkodziło jej snuć planów na jutro i pojutrze. W jej dziennikach można odnaleźć akapit „Moje plany na przyszłość”.

Marzenia i zamierzenia: Dostać się na anglistykę i zdać ją, Nauczyć się dobrze tańczyć, Zrobić prawo jazdy na motocykl. Wyjść za mąż, urodzić dwoje lub troje dzieci, podobno nie powinna, ale cuda się zdarzają i dożyć, choć do czterdziestki, ale w zdrowiu i formie, a nie wegetując. Takie miała plany, ale Bóg, co do jej osoby miał własne. W jej dzienniku kilkakrotnie przewija się szesnastka.

– *Do tej liczby podchodzę w wyjątkowy sposób. 16 stycznia 2006 roku Iga miała w Wiedniu pierwszy przeszczep, odeszła cztery lata później 16 marca. 16 czerwca 2002 r. był kanonizowany Ojciec Pio, więc ma ona szczególne znaczenie dla naszej rodziny* – mówi Dorota Hedwig.

Lektura pisanego słowa, które pozostawiła po sobie Iga, zebranego przez jej rodziców i ujętych w formie dzienników ma głębokie przesłanie. Iga przelewała w wolnych chwilach na papier swoje osobiste przemyślenia, wrażenia.

– *Wiedzieliśmy, że chciałaby je kiedyś wydać. Zapiski znajdowały się w jej komputerze, część była na luźnych kartkach* – dodaje pani Dorota. – *Kiedy była słaba notowała esemesy, które dostawała od przyjaciół. Razem z mężem nad tym jej dorobkiem, z racji różnych obowiązków, ciężko było nam się pochylić. Zrobiła to Dorota Wolanin, która te zapiski usystematyzowała data-*





mi, ale po zapoznaniu się z nimi zasugerowała, aby materiał poszerzyć o wspomnienia najbliższych, ludzi, którzy ją znali, z nią się w jakiś sposób stykali. Dla nas ten zebrany materiał jest historią nie tylko naszej córki, ale w ogóle chorych na mukowiscydozę. Jeśli ktoś kiedyś to przeczyta, a mam na myśli osoby, które w ogóle ją nie znały, które nie wiedzą nic o mukowiscydozie, dowiedzą się nie tylko jaką była osobą, ale jak podstępna jest ta choroba. Iga napisała w nim zresztą takie zdanie, choć nie przytoczę go dosłownie, że może ktoś kiedyś z decyzyjnych osób w Polsce zapozna się z jej dziennikami i losy chorych na mukowiscydozę w naszym kraju odmienią się na lepsze. Myślę, że z tą intencją w ogóle zaczęła je pisać.

Zapiski są krótsze i dłuższe. Wszystko zależało od tego, w jakiej kondycji fizycznej była danego dnia. Gdy słabła są prawie zdawkowe. Iga opisuje trudną drogę, jaka musiała przejść, zanim pięć lat temu znalazła się wiedeńskiej Klinice AKH i kiedy po udanym przeszczepie mogła odetchnąć pełną piersią. Pierwsze zapiski rozpoczynają się w 2005 roku przed pierwszą operacją.

– To bardzo trudna lektura, to jej powrót do życia i ponowne umieranie. Esemezy jej przyjaciół, którzy też powoli odchodzą, którzy się boją. Są też wiersze, które najwidoczniej miały dla niej szczególne znaczenie. Jest też fragment, mówiący o czasach, gdy się urodziła. Tą

część pisała, myśląc o wydaniu książki, ale niestety nie dane jej było kontynuować kroniki – dodaje pani Dorota. – Są też jej zdjęcia i przyjaciół, rodzinne, które wybrał i opracował Janusz Chojnacki, jej wujek. Pamiętnik jest prowadzony do końca 2009 roku. Potwierdziło to, jak

Iga opisuje trudną drogę, jaka musiała przejść, zanim pięć lat temu znalazła się wiedeńskiej Klinice AKH i kiedy po udanym przeszczepie mogła odetchnąć pełną piersią. Pierwsze zapiski rozpoczynają się w 2005 roku.

miała mocną wiarę i to wszystko przyjmowała. W wąnym filigranowym ciałku drzemał ogromny duch walki i niezwykła osobowość.

Wigilia... 24 grudnia 2005 r.

Bardzo lubię święta Bożego Narodzenia. Miła atmosfera, choć każdy zabiegany. Ja w tym roku słaba jak wróbelek, najchętniej przeleżałabym w łóżku pod bipapem (maszyna wspomagająca oddychanie). Mama pomogła mi się ubrać, a tata zaniósł do wigilijnego stołu, przy którym czekało na mnie 12 osób.

Przy stole ledwo siedziałam, siły odpłynęły, a serce gnało jak szalone. Zjadłam trochę barszczu, choć łyżka wydawała się tak ciężka jakby miała ze 100 kg. Sunąc noga za nogą przeszłam do dużego pokoju, aby odpocząć na kanapie. Wujcio Janusz przygrywał nam na gitarze, a reszta śpiewała kolędy. Kiedy wyśpiewali już cały nasz repertuar, zaczęło się rozdawanie prezentów, do których młodzi robili podchody już przed kolacją! Muszę przyznać, że lubię prezenty, szczególnie takie, które są prawdziwą niespodzianką. Jednak tego wieczoru było mi wszystko jedno. Marzyłam tylko, by serce zwolniło swoje tempo, by przestało mnie dusić i by, choć częściowo, wróciły siły! To był dla mnie bardzo ciężki dzień...

Brak chęci i siły... 27 grudnia 2005 r.

Chęci brak, siły odeszły, więc dopiero przed południem zaczęłam się zbierać: leki, inhalacje, śniadanie... wszystko w zawrotnym tempie, jedna rzecz na pół godziny. Wieczorkiem wybieram się do Rabki, bo nie jest ciekawie. Przygotowania do wyjazdu do Rabki przeciągały się. Byłyśmy z mamą niespakowane, a ja znowu zaczynam źle się czuć. Parametry lecą... Boję się, bipap idzie w ruch, nie wiem, co robić? Do Rabki nie dojadę, a do rana nie wiem czy przetrwam, gdyż parametry cały czas lecą... Cały dom nie ustaje na modlitwie, ja również proszę mamę, by modliła się ze mną... To mnie uspokaja. Nie jestem w stanie się skoncentrować, ale wiem, że Bóg czuwa... Po różańcu i bipapie parametry ciut stabilniejsze. Jednak najgorsze są skoki, których przyczyny nie można ustalić.

Basia – instrumentariuszka z AKH

Było to w styczniu 2006, gdy przyszałam na jeden z wielu dyżurów nocnych do wiedeńskiej kliniki AKH. Tuż po rozpoczęciu pracy dowiedziałam się, że prawdopodobnie w nocy będziemy przeszczepiali płuca. O tym, że pacjentką jest dziewczynka z Polski dowiedziałam się w chwili przyjmowania jej na blok operacyjny. Dyżur był o tyle dla Igi szczególnie, że przy jej przeszczepieniu czuwały dwie polskie „dusze”: ja – jako instrumentariuszka i Robert



WWW.ZUZIA.MUKO.MED.PL

– kardiotechnik. Iga wjechała na stół operacyjny pełna niepokoju, ale również nadziei na nowe, lepsze jutro. Zabieg trwał 6 godzin, zakończył się sukcesem zespołu operacyjnego, ale wiedzieliśmy, że najtrudniejszy okres jest jeszcze przed nią. Przed blokiem czuwała przez cały czas mama Igi – Dorota Hedwig, towarzysząc Idze mentalnie i modlitwą.

**Iga – dar największej miłości
– Dorota Hedwig – mama Igi**

Radość i dziękczynienie. Podjeżdżamy pod salę operacyjną. Okazuje się, że przy transplantacji Iguli będzie obecna polska instrumentariuszka Basia i polski perfuzjonista Robert, coś niesamowitego, czy to przypadek? Siedziałam na korytarzu, przeszczep rozpoczął się około 21:30, w rękę trzymałam różaniec, a w sercu panował wielki spokój. Co jakiś czas wychodził do mnie Robert i informował, jak wygląda sytuacja. Siedząc na korytarzu dziękowałam

Radość i dziękczynienie. Podjeżdżamy pod salę operacyjną. Okazuje się, że przy transplantacji Iguli będzie obecna polska instrumentariuszka Basia i polski perfuzjonista Robert, coś niesamowitego, czy to przypadek?

Bogu za tak wielki dar, myślałam i modliłam się za kobietę, która oddała organy. Miała 32 lata, być może miała dzieci, z pewnością oplakiwała ją rodzina. Przez te wszystkie lata prosiłam Pana Boga o udany przeszczep dla mojej córki, jednak zawsze prosiłam, by nie było to kosztem czyjegoś życia, że jeśli jakieś organy miałyby się zmarnować, to

proszę Go, aby dał je mojej córce. Irracjonalne? Nie! Widziałam jak wiozą płuca dla mojej córki w specjalnie dostosowanych do przewozu organów pojemnikach, dreszcz przeszedł mi po ciele. Ta osoba stała się częścią mojej rodziny, modliłam się by, Bóg dał jej niebo. To był szczególny czas, czas wyjątkowo głębokiej zadumy. Przeszczep zakończył się około czwartej nad ranem, Basia i Robert poinformowali mnie, że wszystko poszło dobrze. Do rana siedziałam na oddziale, po czym przysłała Agnieszka, wręczyła mi klucze do mieszkania i powiedziała, bym poszła się przespać. Niestety, nie dało się spać, wzięłam prysznic i wróciłam na oddział pooperacyjny. Zobaczyłam Igulę. Nie mogłam uwierzyć! Jej palce u rąk były różowe, to niesamowite... jest dotleniona...

Z maszyną precz! 21 stycznia 2006 r.

Co za dzień, dziś odłączono mi maszynę, która pomagała mi przy oddychaniu. Bałam się tego, gdyż obawa, czy zdołam sama podjąć się współpracy z moimi nowymi płucami troszkę mnie przerastała. Na szczęście, o odłączeniu respiratora poinformowano mnie po fakcie, gdy już sama oddychałam dobrych kilka godzin. Ucieszyłam się bardzo i doszłam do wniosku, że to wcale nie było takie trudne, jak mi się wydawało! Staram się jednak nie myśleć często o oddychaniu, bo gdzieś w psychice siedzi jeszcze łęk przed brakiem tlenu.

Sama w kaplicy... 14 lutego 2006 r.

Pierwszy raz byłam sama w kaplicy. Odmówiłam sobie koronkę, porozmawiałam sobie z Maryjką i Jezuskiem prosząc o zdrowie dla 3 panów z AKH, o Julkę, chorych na muko i wynalezienie leku na tę chorobę. Bardzo dobrze mi się siedziało i nawet nie wiem, kiedy przeleciało mi pół godzinki. Musiałam wracać, gdyż siostra pozwoliła mi wyjść tylko na pół godziny.

Ola – Przyjaciółka Igi

Kiedy już przenieśli Siostrzyczkę z intensywnej terapii na oddział, postanowiłam ją odwiedzić. Wraz z jej bratem, Maćkiem, pojechaliśmy

do Wiednia. Oczywiście jak zawsze przy takich okazjach, Siostrunia o naszym przyjeździe nic nie wiedziała. Widok, jaki zastałam... To znaczy ja nie wiem, do czego można to porównać, bo chyba nie ma na świecie nic gorszego, jak widok cierpiącego przyjaciela. Nic gorszego, jak widzieć najwspanialszą na świecie osobę, na której zawsze można polegać, której można powierzyć każdą tajemnicę, podpiętą do tyłu maszyny... Widzieć jak cierpi... Siostrunia wtedy była taka, no nie wiem – inna. Pamiętam jak się wspólnie modliłyśmy, jak powiedziała mi żebym podała jej rękę... Za każdym razem, gdy sobie przypominam tę sytuację nie jestem w stanie opanować łez... Kiedy nastał wieczór pani Dorota powiedziała, żeby Maciek został na noc u Igusi. Jednak ja bardzo chciałam być z nią, chociaż nie ukrywam, że troszkę się bałam. Aby wyjść z Igusią do ubikacji trzeba było odpiąć te wszystkie maszyny... Pozwolono mi zostać na noc. Noc była nieciekawa. Siostrunia nie mogła spać. Miała napady ciepła

i zimna. W nocy kilka razy musiałam przebierać jej piżamkę, poprawiać kołderkę, żeby chociaż troszkę łżej miała.

Pamiętam jak się wspólnie modliłyśmy, jak powiedziała mi żebym podała jej rękę... Za każdym razem, gdy sobie przypominam tę sytuację nie jestem w stanie opanować łez...

Urządzałyśmy spacer po korytarzu. Kiedy w końcu nad ranem udało nam się zasnąć do pokoju weszło chyba 10 lekarzy na obchód. Nie było już mowy o spaniu. Po wizycie lekarskiej przyjechała pani Dorotka. Igusia uczyła się odychać nowymi płucami, miała zajęcia u logopedy, w których z nią uczestniczyłam, ćwiczenia rehabilitacyjne. Jednego popołudnia byliśmy na mszy w kaplicy szpitalnej. Poszłyśmy, bo miał być go-

spel, ale okazał się kiepski. Igusia opowiadała jak miała koszmary, jak widziała na przykład mnie, albo Grzeška jak wchodzimy do niej przez okno, jak ona nas woła... Z Igusią byłam dwa, a może trzy dni. Później została z nią mama.

Sny... 6 marca 2006 r.

Słucham płyt religijnych. Nie było dużo zajęć, nuda. Robiłam aniołka dla pani Anity. Dziękuję Panu Bogu, że jest taki dobry a ja, tak marna. On jednak w swojej dobroci dał mi drugie życie, nie pozwolił mi odejść. Widocznie to nie mój czas... Znowu te sny po przeszczepie...

Warszawa... 18/19 maja 2006 r.

Sesja fotograficzna w Warszawie.

Zapisałam się... 25 maja 2006 r.

Zapisałam się na prawko jazdy, hehehe.

1 czerwca 2006 r.

Jestem w Vivie.

9 czerwca 2006 r.

Siłownia, ale ostatnio w ogóle nie chce mi się ćwiczyć, więc powtarzam taki cytat zasłyszany na którymś kazaniu: „PANIE BOŻE SPRAW, ŻEBY MI SIĘ CHCIAŁO TAK, JAK MI SIĘ NIE CHCE” ...

16 stycznia 2007 r.

Rocznica przeszczepu. Właściwie to rocznica śmierci mojej dawczyni. Wzięliśmy udział w mszy św. w Łagiewnikach.

Dorota Hedwig – mama Igi

(...) Kolejne miesiące to wielka radość dla naszej rodziny, mogliśmy trochę odpasać po wieloletnich zmaganiach. Pozwoliliśmy Idze „żyć” – sama o sobie decydowała, podejmowała różnego rodzaju wyzwania, pół roku po przeszczepie zrobiła prawo jazdy. Pomimo swojej filigranowej figurki potrafiła świetnie radzić sobie za kierownicą i czuła się w samochodzie jak ryba w wodzie. Żyła bardzo szybko, jej dzień do bardzo późnej nocy był wypełniony po brzegi. Kochała rozmowy, towarzystwo, nawiązywała coraz to nowsze znajomości. Wyjechała z koleżanką na trzy miesiące do Anglii. Bardzo często wracała do tego pobytu w rozmowach, planowała tam ponownie pojechać. Ukończyła



kurs barmana, do którego ja osobiście nie byłam na początku przekonana, a który okazał się świetną przygodą. Rozpoczęła szkołę tańca i realizowała się na wielu płaszczyznach. Bardzo lubiła słuchać muzyki gospel. Kiedy późną nocą wchodziłam do jej pokoju, aby zobaczyć, dlaczego jeszcze nie śpi, przeważnie można było usłyszeć właśnie tę muzykę. Cieszyła się życiem. Kiedy mówiłam, że żyje za szybko, odpowiadała, że nie ma wiele czasu. Była świadoma swojej kruchości, cały czas pozostawała w kontakcie z przyjaciółmi chorymi na mukowiscydozę, prawie każdego miesiąca żegnała któregoś z nich, kogoś, kto nie miał tyle szczęścia, co ona i nie dostał drugiej szansy. Pomimo ryzyka złapania od chorych przyjaciół z Rabki infekcji, na które była bardzo narażona po przeszczepie, wsiadała w auto i ruszała do rabczańskiego oddziału, w którym przez osiemnaście lat swojego życia czuła się jak w drugim domu. Je-

chała, aby dać nadzieję tym wszystkim, którzy nie chcą walczyć, którym przeszczep wydawał się nierealny, którzy byli zmęczeni chorobą i nie wierzyli, że może być lepiej. Jej życie pomimo zabiegania przesiąknięte było dziękczynieniem Bogu, jak pisze w swoim pamiętniku

Siostrzyczka nabrała siły i zaczęła kosztować życia. Nadrobiła cały stracony czas. Ukończyła kurs barmański, wizażu, wyjechała do Londynu. Zakochała się...

„SZEŃ nad nią czuwa”. Poczwała jak się żyje mogąc swobodnie oddychać, tańczyć, biegać, podróżować. Zawsze jednak pamiętała o Bogu i o tym, co dla niej zrobił. Śmierć nie była dla nas tematem tabu, często rozmawialiśmy o tym, ma-

jąc świadomość, że obecny stan nie będzie trwał wiecznie. Codziennie dziękowałam Bogu, że obdarzył nas tak wielką łaską i mamy Ięgę obok siebie. Zdawałam sobie jednak sprawę, że w każdej chwili może się wszystko odwrócić. Prosiłam Pana, by dał mi siłę na pogodzenie się z sytuacją, kiedy przyjdzie jej odejść. Powtarzałam sobie często, że muszę z pokorą przyjąć wolę Boga, gdyż On wie, co dla jej zbawienia jest najlepsze, a jednak...

Ola – przyjaciółka Igi, koniec 2007 r.

Siostrzyczka nabrała siły i zaczęła kosztować życia. Nadrobiła cały stracony czas. Ukończyła kurs barmański, wizażu, wyjechała do Londynu. Zakochała się... Wszystko było tak cudowne. Chciałoby się, by trwało wiecznie. Jednak jak widać, Bóg chciał inaczej. (...) I znowu historia zatoczyła koło... powrócił czas, kiedy było tak źle. Powróciły codzienne inhalacje, później



trzeba było podpinąć tlen. Igusia powiedziała mi, że teraz jest o wiele gorzej. Bo jak było ciężko przed przeszczepem, to ona normalnie z tym żyła, nie wiedziała, czym jest prawdziwe życie. Teraz, kiedy już zaznała normalności, to nagle wszystko znowu powraca. Zostaje jej odebrana ta radość z przeżywania każdego dnia, cieszenia się z każdej minuty życia.

Styczeń 2009

Dorota Hedwig – mama Igi

(...) Serce pękało z bólu, widmo śmierci wróciło po trzech latach jak bumerang. Moment, którego tak bardzo się bałam, wrócił szybciej niż myślałam i na dodatek wszystko tak prędko się toczyło. Nasuwały się pytania, jak ona to przejdzie, jak zaakceptuje utratę tego, co zdążyła poznać w ciągu ostatnich wspólnych trzech lat? Jak zawsze siłą była modlitwa, która przez te wszystkie lata nadal nam towarzyszyła. Codzienna eucharystia dawała moc, by stawić czoła sytuacji, która była kolejną próbą wiary dla Igi i całej naszej rodziny.

5 lutego 2009 r.

Od rana w AKH, nie mogę złapać za krętu... mieli mi robić tylko bronchoskopię, a tu okazało się, że mam zrobić wszystkie badania tak jak zawsze. Oczywiście był problem z wkluciem, ale po kilku próbach udało się wkluć różowiy wenflonik w nogę i heja...

11 lutego 2009 r.

Smutno mi dziś bardzo, boję się, bo nie chcę umrzeć w Wiedniu, w szpitalu i na muko...

26 lutego 2009 r.

Wróciłam do domu z Wiednia!!!

5 marca 2009 r.

Zabrze: musiałam jechać na leczoneko, bo coraz gorzej się czuję.

8 marca 2009 r.

Słaba.

10 marca 2009 r.

Tęsknię za normalnością... Coraz gorzej się czuję, nie mam siły przejść nawet pięciu metrów do łazienki.

13 marca „Piątek” hehe 2009 r.

Tata przywiózł nas do AKH, od razu wzięli mnie na bronchoskopię i podpięli tlen... Po bronchoskopii na oddział – tym razem pulmonologię w czerwonej wieży, wszystko z powodu braku miejsc...

21 września 2009 r.

Zabrze, badanka. Poptakałam się, bo chcę mnie kłuć w pachwinie; nie pobrali krwi, jutro będą mi się wkluwać...

3 listopada: troszeczkę lepiej się czuję, albo coś drgnęło, albo mi się już wydaje.

4 listopada: kiepsko się czuję, na dodatek strasznie spada mi saturacja podczas snu.

5 listopada: cały dzień ciężko mi się oddycha, strasznie słaba jestem, każdy najmniejszy ruch i wysiadam...

6 listopada: ciężko, mama siedziała u mnie do 24-tej, spazm duszność.

Dorota Hedwig – mama Igi

W grudniu kilkakrotnie lekarz prowadzący, wspaniały człowiek dr Sławek Żegleń dzwonił do Wiednia z zapytaniem o Igę, gdyż wszyscy wiedzieliśmy, że jej czas się kończy. Kilka razy Iga odchodziła z tego świata, siadały nerki, jednak znowu wychodziła na prostą.

16 marca 2010 roku o 17.03 w naszej obecności odeszła moja ukochana córeczka Igusia.

16 marca 2010 roku o 17.03 w naszej obecności odeszła moja ukochana córeczka Igusia. Igusia mówiła mi, że gdyby odeszła to chce, aby jej ciało skremować i podała osobę ulubionego ks. Rafała do prowadzenia ceremonii pogrzebowej.

Igusia mówiła mi, że gdyby odeszła, to chce, aby jej ciało skremować i podała osobę ulubionego ks. Rafała do prowadzenia ceremonii pogrzebowej. Jechaliśmy więc dopełnić jej wolę. W samochodzie odmawialiśmy w intencji Igułi drogę krzyżową. Nagle stanął mi przed oczami sen sprzed pół roku, o którym zresztą mówiłam Igusi i kilku bliskim osobom. Było to wese-

le Igi, ale bardzo dostojne. Pan młody ubrany był w piękne szaty i cała atmosfera była wyjątkowa. Koleżanka powiedziała do mnie: „Dora, co ty, zrobisz wesele na 2 tysiące osób, gdzie ty ich wszystkich pomieścisz?” Beztrosko odparłam: „jak to, gdzie, pod gołym niebem.” Pamiętałam ten sen bardzo dokładnie, a naprawdę rzadko mi się to zdarza. Wtedy zdałam sobie sprawę, że nie powinnam zadrećcać się pytaniami typu: Czy gdyby przeszczep odbył się wcześniej, Igula by była z nami? A może...

Miałyśmy tyle planów, że zafarbujemy włosy na delikatny rudy, będziemy mogły jeździć wszędzie, cieszyć się w pełni życiem, że Iga zrobi sobie prawo jazdy na motor, miała już nawet obiecaną przejażdżkę u mojego kolegi motocyklisty... Ale Bóg chciał inaczej. Wierzę, że kiedyś jeszcze to wszystko zrealizujemy, a póki co, Igula czeka sobie na mnie tam gdzieś wysoko jako ten mój aniołek... wraz z moimi bliskimi, których kocham, a którzy też odeszli przedwcześnie. Tam gdzie wszyscy mają być szczęśliwi i już nikt nas nie rozdzieli.

Ps. Julka (8-letnia siostra Igi – przyp. red.) niedawno powiedziała „tatuś, widzisz tą gwiazdkę na niebie? To Igusia, bo ona zawsze, jak do mnie dzwoniła, to mówiła „Julka, popatrz

przez okno, jak zobaczysz gwiazdkę, to będę ja”. I chyba tak już zostaniesz naszą gwiazdką. Bo tak, jak Julka była dla Ciebie „Aniołkiem kofanym”, tak Ty teraz jesteś naszym Aniołkiem, ale w niebie.

IGA MICHALEC

Dziękuję Dorocie i Jarostawowi Hedwigom za udostępnienie do publikacji w artykule fragmentów dzienników ich córki Igi

Ostatni spod Monte Cassino



Porucznik Stanisław Faliński FOT.MC

Miał 21 lat, kiedy stanął na masywie Monte Cassino w 1944 r. Jako starszy szeregowy pilnował, żeby po wąskiej „Drodze Polskich Saperów” mogły poruszać się potężne „Shermany”, które dostarczały amunicję i żywność żołnierzom. Ścieżka musiała być przejezdna. Zapewnienie komunikacji pomiędzy „górami” i „dołami” było konieczne, bo dzięki temu polscy żołnierze mogli pokonać Niemców.

A droga była wąska i stroma – oprócz czołgów, mogli poruszać się po niej tylko żołnierze i muły, które niosły pakunki z żywnością. Bardzo łatwo mogła się „zakorkować”, a wtedy Polacy staliby się tarczą, do której, z nieukry-

waną satysfakcją, strzelałaby artyleria niemiecka.

Stanisław Faliński jest ostatnim żołnierzem walczącym na Monte Cassino, który mieszka w Nowym Sączu. Dziś 88-letni porucznik detalami pamięta kwiecień i maj 1944 r. Wspomina, że

polaska armia walcząca na Monte Cassino była jedyną w swoim rodzaju:

– *Żołnierz nie był wzięty z poboru. Sam szukał tego przydziału po całym świecie. On sam sobie ogłosił mobilizację, a pobór był nakazem jego sumienia.*

80 proc. żołnierzy to byli więźniowie sowieckich łagrów, którzy w armii generała Andersa szukali schronienia. Nie wszyscy jednak przetrwali 5-miesięczną drogę do punktów zbornych w Rosji, a następnie odyseję przez środkową Azję, Bliski Wschód, północną Afrykę do Włoch. Wielu przeszło tyfus plamisty, malarię, dyzenterię i gruźlicę.

– *Najpierw przechodziłem malarię. Jeszcze nie doszedłem do siebie, a już dopadł mnie tyfus plamisty. Obawiałem się, że nie przyjmą mnie do wojska. Ale choroba podziałała na moją korzyść. Lekarz, który badał mnie po przyjeździe do Iranu powiedział: Zuch chłopak! Jak przetrwałeś tyfus, to będziemy mieli z ciebie pociechę!*

Skóra i kości – tak wyglądali przyszli żołnierze Armii Polskiej. Głodowe porcje, jakie dostawali od Stalina wyniszczyły ich organizmy. Katorżnicza praca w 40-stopniowym mrozie, pozostawiła ślady nie tylko w psychice. Co słabsze organizmy nie wytrzymały. W Teheranie znajdują się liczne groby Polaków.

Stanisław Faliński przy wzroście 167 cm, ważył 43 kilogramy! Każdy mężczyzna, który chciał wstąpić do tworzącej się Armii Polskiej, musiał przejść badania, zmierzyć się i zważyć.

Anglicy karmili ich potrójnymi porcjami – kaszą, baraniną, zupami, kompotami i do tego suchym prowiantem. Po paru tygodniach żołnierze przyszli do siebie, przeszli na normalną dietę, z jednym obiadem dziennie.

Ale najprzyjemniejszym wspomnieniem z pierwszych dni pobytu w Iranie była czarna kawa:

– *Wychodzimy z namiotu, a tam podjeżdża kuchnia. Dali nam czarną kawę. Kazali wyciągnąć rękę – na dłoń wysypali łyżkę cukru. Dostaliśmy to za darmo! Bez chodzenia, bez prośnienia... Bez żadnych kłopotów.*

W armii został motocyklistą. Ale uczył się jeździć także na ciągnikach artyleryjskich i jeepach. Każda dywizja



Linia oznacza drogę, którą porucznik przebył z Syberii przez Monte Cassino, aż do Polski – łącznie 40 tys. km FOT. MC

miała specjalne kursy. Byli świetnie wyszkoleni. Ćwiczyli na najlepszym sprzęcie, takim samym, jakiego w walce używali alianci. Wiele czasu spędzili w górach w Iranie, Iraku i Palestynie.

– *Wiecznie w tych górach! Ale dowódcy powtarzali: chłopaki nasza droga nie może prowadzić do Polski inaczej niż przez Włochy. A tam same góry, więc uciecie się walczyć w górach!*

I w końcu, po ponad roku intensywnych ćwiczeń i szkoleń – spragnieni walki – mogli iść na front. Byli gotowi.

– *Każdy z nas nosił karabin. Oficerowie mieli pistolety.*

I chociaż ich karabiny strzelały wolniej od niemieckich, wiedzieli, że alianci dobrze ich wyposażyli.

W piechocie nie mogło zabraknąć „piatowców” z bronią przeciwpancerną:

– *To taka rynienka, zakończona mechanizmem spustowym i kolbą. Do tej rynienki kładło się pocisk z materiałem wybuchowym i odpalało. Działało nawet na odległość 200 m. A jak się strzelało! Wydawało się, że ramię urwie.*

Niemcy znali wartość „piatowców” i już przy pierwszej ofensywie wyłtkli większość z nich. Podobnie stało się z radiowcami i radiostacją. Polacy przez dwa dni musieli walczyć bez łączności.

– *Chciało nam się płakać, trudno nam było dostarczać kolegom amunicję.*

Na „Drodze Polskich Saperów” były cztery ważne punkty, z których kierowało się transportem:

– *Kierowaliśmy ruchem – jeżeli czołg ruszył z góry, musieliśmy zadbać, żeby z dołu nie jechał, bo ścieżka była wąska. Przez 3 tygodnie pilnowaliśmy, żeby nie zrobił się korek. Za doliną, na wzgórzu stała artyleria niemiecka, która ostrzeliwała drogę. Niemcy wiedzieli, że to je-*

Dochodziło do niezwykle heroicznych postaw. Jeden z żołnierzy, któremu mina urwała stopę, krzyknął do kolegów: otwieram wam drogę! I rzucił się na splot drutów i pułapek minowych...

dyna trasa dająca zaopatrzenie naszemu wojsku. Wiecznie tłukli w tę drogę! Były cztery punktu A, B, C, D. Ja byłem na najwyższym punkcie – A. Z trzema kolegami.

Raz Niemcy ostrzelali zbocze góry tuż przed punktem A. Trafili w radiosta-

cję I Brygady Strzelców Karpackich. Góra się obsunęła na saperów, którzy właśnie odpoczywali w schronach, po ciężkiej przeprawie z rozminowywaniem drogi. Wszyscy zginęli.

Wzgórza Monte Cassino to naturalna twierdza i Niemcy dobrze to wykorzystali. Nie dało się ich wypędzić tysiącami pocisków armatnich ani tysięcy kilogramowymi bombami lotniczymi. Polacy jednak znaleźli na nich sposób:

– *Trzeba było wejść w to piekło, wczłogać się na własnych łokciach, walczyć granatem ciśniętym siłą własnego ramienia, usuwać miny pułapki własnymi rękoma, zabijać z własnego karabinu na odległość kilkunastu... kilku kroków.*

Dochodziło do niezwykle heroicznych postaw. Jeden z żołnierzy, któremu mina urwała stopę, krzyknął do kolegów: otwieram wam drogę! I rzucił się na splot drutów i pułapek minowych...

Niemcy walczyli z Polakami nie tylko bronią z pociskami.

– *Propaganda wroga kpila mówiąc – kochani rodacy i przypominając tęskniące rodziny, zapraszając do domu, grając przez megafon Chopina.*

W niemieckich szeregach byli także Polacy, którzy zwracali się ciepłymi słowami do swoich rodaków. Jak tu było do nich strzelać?

W wąwozie Inferno, co po polsku oznacza piekło, ulokowany był punkt opatrunkowy. Ale Niemcy nawet i tu bombardowali, nie przestrzegając znaku Czerwonego Krzyża. Rannych brał pod nóż naczelny chirurg wojskowy, generał Szarecki. Dniem i nocą operował żołnierzy, przede wszystkim tych ciężko rannych w brzuch. Przywiezieni z frontu, wycieńczeni i pół żywi dostawali litrową porcję krwi, przywożonej samolotami z Anglii. Lekarze śmiali się do rannych: nie się nie martwcie – dostaniecie krew, może jakiejś pięknej Angielki. To właśnie one miały ustawiać się w kolejkach, żeby oddawać krew dla walczących na froncie żołnierzy.

Monte Cassino to nie tylko klasztor. To cały szereg wzgórz i dolin, rozpadlin i wąwozów. A nad całym masywem cassińskim dominuje wysokie na 1669 metrów Monte Cairo. Tam był główny punkt



Odnaczenia państwowe, wśród nich za walkę na Monte Cassino



Mundur, w którym porucznik Faliński walczył na Monte Cassino FOT. MC

operacyjny wroga. Niemcy przez lornetki mogli obserwować cały kompleks gór. Tam się tak „zadomowili”, że zrobili sobie basen i być może z wody spoglądali na Polaków... Widzieli każde posunięcie żołnierzy generała Andersa, które sygnalizowali zaraz do swojej artylerii.

– *Nasz sztab wymyślił, żeby nie iść gremialnie piechotą do ataku. Ale stworzyć grupki bojowe. Plan się powiódł.*

Przez chaszcze, po kamieniach, głazach i przez druty kolczaste – przedostali się na górę 593, z której – jak na dłoni – było widać klasztor. Niemcy już dostawali rozkazy, żeby się wycofywać. Nie dawali rady. Kiedy z 17 na 18 maja, polskie patrole podeszły pod klasztor – zobaczyły niemieckiego dowódcę z rękami podniesionymi do góry.

– *Część Niemców uciekła w dolinę, do Anglików. Bali się dostać do Polaków, bo wiedzieli, że mamy z nimi zadrę.*

Klasztor został zdobyty 18 maja o godzinie 10: 15.

Nie mogli długo cieszyć się sukcesem, bo czekało na nich kolejne wyzwanie – przełamanie obrony niemieckiej na linii Hitlera, której głównym punktem oporu było miasto zlokalizowane na górze o nazwie Piedimonte San Germano i zajęcie Monte Cairo.

– *Walki trwały 23 dni i 20 godzin – wspomina. – A po zdobyciu fortyfikacji cassińskich zostaliśmy przetrzuceni do wschodniej części Włoch, nad Adriatyk. Niemcy uciekając niszczyli za sobą mosty, drogi kolejowe, zwalali na szosę drzewa, żeby opóźnić marsz ku Ankonie, ważnemu portowi włoskiemu. Wiedzieli, że alianci chcą poprzez ten front zaopatrzyć Włochy.*

Kiedy front włoski się załamał, Niemcy wycofali się w popłochu na północ, zostawiając swoją całą ciężką broń – artylerię i czołgi.

– *To przypominało nasz tragiczny wrzesień, z tym, że karty się odwróciły.*

W październiku 1946 r. żołnierze wsiedli na okręty w Neapolu. Przez Gibraltar i Zatokę Biskajską popłynęli do Anglii. Stamtąd część, a był wśród nich porucznik Stanisław Faliński, zdecydowała się wrócić do kraju. Wypląnę-

li z miejscowości Glasgow. Do Polski dotarli w lipcu 1947 r.

– *Tęsknota i nostalgia za krajem rodzinnym była bardzo mocna. Kiedy na horyzoncie pojawiły się światelka polskich latarni, żołnierze stali i patrzyli nie mogąc oderwać oczu, to było wzruszające. Po ponad 7 latach wracałem do kraju.*

Z Gdańska pojechał do Nowego Targu, gdzie mieszkali ciotka i ojciec chrzestny. Tam też osiedliła się jego matka i siostra.

– *W Nowym Targu czekał na moją siostrę – narzeczony. Przetrwali całą wojnę, a ich uczucie było tak silne, że w końcu się pobrali. Nadal są małżeństwem, a Stach ma 99 lat.*

Jego matka spotkała swoją dawną sympatię. On – wdowiec, ona straciła męża w 1939 r. Zamieszkali w Nowym Sączu, gdzie także przeniósł się Stanisław Faliński, który ożenił się z jego córką:

– *On zabrał mi mamę to ja zabrałem mu córkę – uśmiecha się.*

W październiku 1946 r. żołnierze wsiedli na okręty w Neapolu. Przez Gibraltar i Zatokę Biskajską popłynęli do Anglii. Stamtąd część, a był wśród nich porucznik Stanisław Faliński, zdecydowała się wrócić do kraju.

Kiedy rozniosła się wiadomość o tym, że walczył u gen. Andersa, zaraz dostał ostrzeżenie od władzy, żeby nie próbował uprawiać żadnej polityki. Zdał maturę, ale droga na studia była zamknięta. Pojawiała się jednak furтка – w Krakowie przy ulicy Sienkiewicza została otwarta prywatna uczelnia. Tam rozpoczął naukę. Wyższa Szkoła Ekonomiczna została jednak przemianowana z prywatnej na państwową. Nie wyrzucili go, skończył studia i dostał nakaz pracy w Opolu.

– *Wsadzili mnie do w Wojewódzkiej Rady Narodowej. Zajmowałem się gospodarką komunalną. Byłem dyrektorem*



Ususzone maki z Monte Cassino FOT. MC

ds. ekonomicznych. Ale to nie była moja bajka.

Często wracał do Nowego Sącza i tam też w 1954 r. odbył się jego ślub. Po 20 latach na dobre wrócił na Sądeczczyznę ze swoją rodziną – żoną, córką i synem. Ma siedmioro wnucząt.

– W okresie ostatnich 4 lat odbyłem w szkołach podstawowych, gimnazjach i liceach 57 prelekcji na temat historii. Opowiadałem uczniom o wrześniu 1939 r., Katyniu, Monte Cassino.

Porucznik napisał książkę „Przez Sybir na Monte Cassino”, która zawiera jego wspomnienia i refleksje. Za swoją działalność został odznaczony przez starostę nowosądeckiego „Złotym Jabłkiem Sądeckim”, a przez Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych w Warszawie Medalem „Pro Memoria” i Krzyżem za Zasługi dla Związku Kombatantów.

MAŁGORZATA CYGNAROWICZ

Stanisław Faliński

Ur. w 1923 w Kamionce Strumiłowej, w chwili wybuchu II wojny światowej był absolwentem trzeciej klasy gimnazjum. Jego ojciec Bronisław Faliński burmistrz w Kamionce Strumiłowej, został uwięziony i zamordowany przez NKWD. W kwietniu 1940 r. Stanisława wywieziono wraz z matką Heleną i siostrą Anną do Kazachstanu. W październiku 1941 r. przyłączył się do tworzonego wojska polskiego na terenie ZSRR. Żołnierz 2 Korpusu Polskiego gen. W. Andersa.

Naukowiec z Gołkowic

W niewielkim domu w Gołkowicach Dolnych mieszka blisko 90-letnia, znajdująca się w świetnej formie intelektualnej i fizycznej – Stefania Kardaszewicz, emerytowana docent doktor habilitowana Śląskiej Akademii Medycznej, zasłużona dla polskiej hematologii. A z urodzenia gołkowiczanka, z domu Górzanka.

Jej życie radykalnie zmieniło się w czerwcu 1940 r. Była niedziela, kiedy gołkowiccy Niemcy, ubrani w granatowe mundury ze swastykami na rękawach, zaczęli zbliżać się do jej rodzinnego domu. Szli, żeby skarcic jej młodszego brata Kazimierza, który zawsze ich wyzywał... Na widok nadchodzących Niemców niespełna 18-letnia Stefka uciekła w pole i schowała się z zbożu. A tam ją wypatrzył któryś z Wąchałów, którzy donosili Niemcom. Stary Wąchała po wojnie był więziony za kolaborację. I ten młody Wąchała, który wtedy pasł krowy, wskazał, że Stefka kryje się w zbożu. Nie miała wyjścia, podniosła się i ukazała Niemcom w całej okazałości. Miała do siebie pretensje, że tak głupio dała się złapać!

Podziemie

Aresztowano ją i zaprowadzono na posterunek ulokowany w przedwojennej szkole dla niemieckich kolonistów (powstała w 1794 r., dzisiaj w tym budynku znajduje się przedszkole karmelitanek, o którym napiszemy osobno). Nie należała do żadnej konspiracji – po prostu zatrzymano ją, zapowiadając, że puszcza Górzonkę, jak ją nazywali, kiedy tylko zgłosi się jej brat

Kazimierz, na którego Niemcy najwyraźniej mieli chrapkę.

Całe szczęście, że Niemiec, który miał ją pilnować, nie był przesadnie rozgarnięty, toteż czmychnęła mu z posterunku. Przebiegła ulicę, potem przez zabudowania domu naprzeciwko (znała w nim wszystkie zakamarki, bo od Niemców kupili go jej dziadkowie, u których często bawiła się w dzieciństwie), a stamtąd chodu w pole. A że nogi miała wyćwiczone – przez 7 lat 5 km piechotą w jedną stronę naj-

Całe szczęście, że Niemiec, który miał ją pilnować, nie był przesadnie rozgarnięty, toteż czmychnęła mu z posterunku. Przebiegła ulicę, potem przez zabudowania domu naprzeciwko.

pierw do powszechniaka, a potem do gimnazjum klarysek w Starym Sączu – nie dała pościgowi żadnych szans. Tym bardziej, że Niemcom, nie nawykłym jeszcze do noszenia karabinów, te flinty najwyraźniej przeszkadzały w gonitwie... I może jeszcze nie nauczyli się z nich strzelać! Krzyczeli



Stefania Kardaszewicz w domu w Gólkowicach Dolnych FOT. IRP

tylko: – Halt!, ale kto by ich tam słuchał na własną zgubę...

Uciekła im po prostu do domu. W podłodze była kłapa do piwniczki, w której stały beczki z kiszoną kapustą i resztką ziemniaków. Tam zapadła się pod ziemię. Niemcy przeszukali chałupę, ale jakimś cudem jej nie znaleźli. Ich dowódca nazwiskiem Gruber zachnął się po polsku, że „dziopa” im związała.

W piwnicy przesiedziała do wieczora. Ojciec natychmiast wyekspediował ją do Krauszowa za Ludźmierzem, gdzie miał rodzinę.

Podróż bez upadku

Szybko wydało się, o co chodziło Niemcom. Nakazano im widocznie odstawić kontyngent Polaków na roboty w Rzeszy, bo nie złapawszy Kazimierza ani Stefanii Górzów, udali się na zabawę w miejscu zwanym Pod Glinką, otoczyli tam dom i jeszcze tej samej

Namówiono ją do wyjazdu na Śląsk, gdzie w zabrzańskiej dzielnicy Rokitnica tworzyła się nowa Akademia Medyczna. Najpierw została asystentem w zakładzie histologii prof. Tadeusza Pawlikowskiego, ale szybko związała się z kierowaną przez prof. Józefa Japę Kliniką Chorób Wewnętrznych w Zabrze.

niedzieli wzięli stamtąd młodzież, którą wysłano potem do Niemiec.

A ona już pociągami przez Chabówkę dotarła za Nowy Targ, a potem na piechotę drogą na Krauszów doszła

do cioci Wikty, u której ukrywała się trzy miesiące. Potem okazało się, że wywozy Polaków na roboty do Rzeszy przejął Arbeitsamt (niemiecki Urząd Pracy), a zostali z nich zwolnieni ci, którzy uczyli się w szkołach. Toteż z Gólkowic zjawił się po nią brat Kazimierz.

Do Krauszowa przyjechał na rowerze, prowadząc dla niej drugi. Problem polegał na tym, że ona nigdy wcześniej nie jeździła na czymś takim! Brat kazał jej wsiąść, chwilę potrzymał i puścił. Jakiś utrzymała się na dwóch kołach i siodełku, a wprawy nabrała w drodze powrotnej do domu. Pierwszy raz siedząc na rowerze, w ciągu kilku godzin od 9 rano do 16, przejechała ok. 70 km, w tym wiele karkołomnych zjazdów ze stromych wzniesień. Jeszcze dziś blisko 90-letnia pani docent przechwala się, że nie wywaliła się wtedy ani razu!

We wsiach, przez które przejeżdżali budziła zresztą sensację. Dzieci biegały za nią i krzyczały: – Baba na rowerze!, a kawalerowie zaczepiali.

Po powrocie do Gólkowic uczyła się w szkole rolniczej w Podegrodziu, a potem w niemieckiej Szkole Handlowej w Nowym Sączu chodziła do Aufbau Klasse z Jerzym Kardaszewiczem, kuzynem jej późniejszego męża.

Piechotą na studia

Tymczasem w 1942 r. rodzinę Górzów wysiedlono do Żbikowic koło Łososiny Dolnej. Stamtąd do Gólkowic sprowadzono Niemców, a ich przeniesiono na miejsce tamtych. Wcześniej ukończyła rok nauki w szkole rolniczej w Podegrodziu, więc uznano, że posiada kwalifikacje na agronoma gminnego w Łososinie. A ponieważ ponadto umiała pisać na maszynie, została także gminnym kancelistą. Zarabiała więc pensję i otrzymywała deputaty w formie np. butów czy materiału na sukienkę. Sama ją sobie uszyła i właśnie w niej za parę lat poznała męża...

W Żbikowicach, w których przez ponad dwa lata ani razu nie widziała Niemca, doczekała końca okupacji hitlerowskiej i jeszcze przed końcem wojny wybrała się do Krakowa, gdyż dowiedziała się, że w kwietniu 1945 r.

rusza Uniwersytet Jagielloński. Piechotą przez góry szła do tego Krakowa od godz. 4 rano do samej nocy. W plecaku niosła wałówkę: kiełbasy, mięso.

Miała też ze sobą świstek, zaświadczenia, że zdała maturę. Ponieważ rodzice szykowali ją na nauczycielkę, jeszcze w Żbikowicach sama uczyła się przy karbidówce z pożyczonych podręczników licealnych. I uzyskała świadectwo dojrzałości na tajnym egzaminie eksternistycznym w Nowym Sączu w 1944 r.

Na UJ najpierw zapisała się na biologię, ale gdy po dwóch tygodniach uruchomiono medycynę, zdała egzamin i natychmiast przeniosła się na nią. Mimo tuż powojennego czasu, studia medyczne trwały tyle, co teraz – bez taryfy ulgowej. Po 5 latach uzyskała absolutorium, a na VI roku zdawało się jeszcze 15 egzaminów, dopiero po których uzyskiwało się dyplom lekarza.

Habilitacja z ziarnicy

Namówiono ją do wyjazdu na Śląsk, gdzie w zabrzańskej dzielnicy Rokitni-



Herb rodu Kardaszewiczów

ca tworzyła się nowa Akademia Medyczna. Najpierw została asystentem w zakładzie histologii prof. Tadeusza Pawlikowskiego, ale szybko związała się z kierowaną przez prof. Józefa Japę Kliniką Chorób Wewnętrznych w Zabrze. Po jakimś czasie jej miejsce pracy

zmieniło lokalizację z Zabrze na ul. Reymonta w Katowicach. Zrobiła doktorat i habilitację, awansowała na docenta, została wykładowcą Śląskiej Akademii Medycznej (jest autorką ok. 80 prac naukowych) i ordynatorem jednego z oddziałów. Pracowała tam do 1988 r.

Początkowo specjalizowała się w kardiologii. Po wojnie lekarze jeszcze nie umieli opisywać EKG, więc się za to wzięła. Potem jednak zajęła się hematologią – nauką o nowotworach krwi (białaczka) i węzłach chłonnych, zwłaszcza ziarnicą złośliwą, z której się habilitowała.

Nie ona jedna z Górzów zaszła wysoko w nauce. Jej stryjeczny bratanek Bronisław Górz jest emerytowanym profesorem geografii z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie.

Mężowi spodobało się w jej rodzinnych stronach. Podjęli się budowy domu w Gołkowicach Dolnych. Trwało to 10 lat, gdyż zajmowali się tym w wolnym czasie, w trakcie urlopów. I kiedy oboje znaleźli się na emeryturze, w 1990 r. przenieśli się pod Stary Sącz.

Stefania KARDASZEWICZ, Kazimierz KARDASZEWICZ (1855-1945)

Stefania KARDASZEWICZ, doktor habilitowany medycyny, hematolog. Ur. 20.05.1922 w Gołkowicach Dolnych. Absolwentka wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie z 1950 r., doktor – 1951 r., I stopień specjalizacji z zakresu chorób wewnętrznych – 1954 r., II stopień specjalizacji – 1957, doktor habilitowany – 1974 r. Pracownik naukowy Śląskiej Akademii Medycznej; w latach 1950-52 asystent w Zakładzie Histologii i Embriologii, w latach 1952-76 asystent, starszy asystent i adiunkt, a od 1976 r. docent w Instytucie Chorób Wewnętrznych i w I Klinice Chorób Wewnętrznych. Pod jej kierunkiem I stopień specjalizacji z chorób wewnętrznych uzyskało 24 lekarzy, a II stopień – 8; promotorka 3 prac doktorskich. W latach 1981-84 prodzienka Wydziału Lekarskiego. W 1980 r. staż naukowy w Londynie w zakresie metod leczenia chorób krwi i węzłów chłonnych. Twórczyni przychodni hematologicznej w szpitalu w Nowym Sączu. Członkini Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, Towarzystwa Internistów Polskich (skarbnik w latach 1961-64), Polskiego Towarzystwa Hematologów i Transfuzjologów. Odznaczona m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Złotym Krzyżem Zasługi. Jej syn dr nauk medycznych Piotr Kardaszewicz jest ordynatorem oddziału kardiologicznego szpitala w Częstochowie.

*Biogram sporządzony na podstawie *Kto jest kim w polskiej medycynie* (Wydawnictwo Interpress, Warszawa 1987) oraz *Informatora nauki polskiej* (Centrum Informacji Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej, Warszawa 1981).

Kazimierz KARDASZEWICZ (1855-1945), generał brygady WP i doktor medycyny. Ur. 31.01.1855 w Ostrogu na Wołyniu. Absolwent gimnazjum w Żyto-

mierzu, w latach 1874-79 studiował na wydziale lekarskim Uniwersytetu Moskiewskiego. Jako stypendysta rządowy wcielony do armii carskiej. W latach 1879-1918 lekarz wojskowy: uczestnik wojny chińskiej 1900-01, rosyjsko-japońskiej 1904-05 oraz I wojny światowej 1914-18, ostatnio – naczelny lekarz korpusu komunikacji wojennych frontu rumuńskiego, od 1904 r. w stopniu rosyjskiego gen. majora wojskowej służby zdrowia. Po Rewolucji Lutowej w 1917 r. działacz polski w Odessie, a od lutego 1918 r. szef sanitarny polskiego Legionu Odeskiego i szef wydziału sanitarnego II Korpusu Polskiego w Rosji gen. Józefa Hallera von Hallenburga (1873-1960). Następnie w I Korpusie Polskim w Rosji gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego (1867-1937) naczelny lekarz lazaretu 3. Dywizji Strzelców Polskich pod dowództwem gen. Władawa Iwaszkiewicza-Rudoszańskiego (1871-1922). W odrodzonej Polsce referent w sekcji opieki na inwalidami w departamencie zdrowia Ministerstwa Spraw Wojskowych. 20.09.1919 awansowany na gen. bryg. Wojska Polskiego. W 1924 r. przeniesiony w stan spoczynku. Pracował w Bibliotece Publicznej miasta stołecznego Warszawy, gdzie zorganizował i kierował oddziałem starodruków oraz organizował dział rękopisów. Odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Walecznych oraz licznymi odznaczeniami rosyjskimi. Zmarł w Pruszkowie pod Warszawą.

*Biogram sporządzony na podstawie: *Słownika biograficznego generałów Wojska Polskiego 1918-1939* Piotra Stawckiego (Wydawnictwo Bellona, Warszawa 1994) i *Generałowie Polski niepodległej* Tadeusza Kryski-Karskiego i Stanisława Żurakowskiego (Editions Spotkania, Warszawa 1991).

Ale jeszcze w szpitalu w Nowym Sączu dr Kardaszewicz od podstaw stworzyła poradnię hematologiczną. Dzięki temu tysiące ludzi z Sądecczyzny nie musiały jeździć do Krakowa, gdyż znalazły pomoc na miejscu. Kiedy dr Stefania odchodziła, kartoteka li-

Jej zmarły w 2004 r. mąż – Lech Kardaszewicz – pochodził z rodu, którego jednym z najbardziej znamiennych przedstawicieli był gen. Kazimierz Kardaszewicz) – brat dziadka męża pani Stefanii.

czyła 4300 osób. Obecnie już ponad 7 tysięcy, bo wyszykowała też swoje następczynię: lekarki Annę Zającz-Gwóźdź i Urszulę Kurnytę-Oleksy. Ta druga też jest zresztą z Gołkowic.

Wnuk generała

Jej zmarły w 2004 r. mąż – Lech Kardaszewicz – pochodził z rodu, którego jednym z najbardziej znamiennych przedstawicieli był gen. Kazimierz Kardaszewicz (jego biogram zamieszczamy na str. 41) – brat dziadka męża pani Stefanii. Na II wojnę światową generał był już w zbyt podeszłym wieku i kiedy w 1945 r. nastąpiła ewakuacja z podwarszawskiej Kobyłki, gdzie wtedy mieszkał, nie przeżył jej...

Syn gen. Kardaszewicza odziedziczył imię po ojcu i walczył w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r., a potem był wykładowcą w szkole oficerskiej w Rembertowie pod Warszawą, skąd w stopniu podpułkownika odkomenderowano go do Korpusu Ochrony Pogranicza – na dowódcę pułku „Wilno”, w szeregach którego bronił Wilna przed Armią Czerwoną, zajmującą w 1939 r. – na podstawie zawartego z hitlerowskimi Niemcami paktu Ribbentrop-Mołotow – wschodnie tereny Polski. Udało mu się uciec i uniknąć śmierci w Katyniu (jako oficer KOP z pewnością by tam trafił).

Przedostał się do Francji, gdzie wstąpił do polskiego wojska na Zachodzie. Po kapitulacji Francji oddziały polskie ewakuowano do W. Brytanii, gdzie ppłk Kardaszewicz zajmował się szkoleniem żołnierzy. Po wojnie przez jakiś czas był jeszcze komendantem obozu zdemobilizowanych Polaków w Lille. Wrócił do kraju i pracował jako urzędnik na poczcie.

Jerzy Kardaszewicz, brat ppłk. Kazimierza Kardaszewicza, chemik z wykształcenia, przed wojną był kierownikiem laboratorium w fabryce prochu i materiałów wybuchowych w Pionkach koło Radomia. Jego żona Maria (inżynier z wykształcenia) i córka Ewa (16-letnia harcerka), posądzone o współpracę z AK, zginęły rozstrzelane przez Niemców w egzekucji zakładników w podsądeckim Rdziosowie w 1944 r. Działacz harcerski Jerzy Kardaszewicz szczęśliwie zbiegł z więzienia w Tarnowie.

Lech Kardaszewicz, mąż pani Stefanii, jako członek rodziny przedwojennego generała oraz ppłk KOP i Armii Polskiej na Zachodzie nie miał większych perspektyw w PRL, ale ukończył wydział elektryczny Politechniki Gliwickiej i został kierownikiem zakładu o nazwie Energopomiar w Zabrze.

A tak w ogóle to Kardaszewicze wywodzą się od Tatarów, którzy – jako polscy sprzymierzeńcy – pod wodzą króla Jana III Sobieskiego w 1683 r. wyprawili się pod Wiedeń, aby bić swych tureckich pobratymców, którzy najechali wtedy Europę. W 2010 r. Stefania Kardaszewicz odwiedziła miejsce tej bitwy – Kahlenberg. Za zasługi dla Rzeczypospolitej Kardaszewicze otrzymali w nagrodę ziemię na Wołyniu i szlachectwo. Ponieważ ich tatarskie nazwisko brzmiało jakoś podobnie do Kara Akszak (po spolszczeniu – Kardaszewicz), przyjęto ich do herbu Akszak, który przedstawia purpurowe serce (kier) przebite strzałą. Pole herbowe nakryte jest ozdobionym trzema strusimi piórami hełmem w koronie szlacheckiej.

IRENEUSZ PAWLIK



Dariusz Młynarczyk FOT. IO

Dariusz Młynarczyk jest jednym z najmłodszych sołtysów w naszym regionie. Choć średnia wieku osób piastujących to stanowisko jest zwykle dużo wyższa, mieszkańcy Barcic Dolnych zdecydowali się przełamać stereotypy i wybrać reprezentanta młodego wiekiem i duchem.

Mgr inż. sołtys Dariusz Młynarczyk swoją kadencję sprawuje zaledwie od dwóch miesięcy, a już wprowadził Barcice Dolne w wielki świat, co prawda, świat wirtualny, bo internetowy, ale od czegoś trzeba zacząć. Z wykształcenia elektrotechnik po krakowskim AGH-u o specjalności

Nowy rządcą Barcic

Sołtys w sieci

inżynieria komputerowa w przemyśle. Co ciekawe, pochodzi ze Stalowej Woli, a do Barcic trafił z miłości... do barciczanki Ewy, którą poznał na studiach. O tym, dlaczego zdecydował się zostać „społecznikiem”, o sobie i swoich planach opowiada „Sądeczanie”.

Zawodowe początki

– Zaczęłam od stanowiska informatyka w jednym z nowosądeckich hoteli. Potem byłem przedstawicielem firmowym hurtowni z asortymentem elektro-technicznym, aż znalazłem swoje miejsce w szkole w Nowym Sączu, a potem w Nawojowej. Obecnie pracuję w Zespole Szkół Rolniczych Centrum Kształcenia Praktycznego w Nawojowej, gdzie uczę przedmiotów informatycznych oraz administruję sieć szkoły.

– Po godzinach staram się poruszać już nie tylko głową. Regularnie kopię piłkę, a czasem też wracam do aikido. Niestety czasu tak jakby z każdym dniem coraz mniej. Ale zawsze mogę wyskoczyć do ogródka pokopać coś innego. Z bardziej dziwnych zajęć wymienię hodowlę mrówek. Tak, tak. W moim formikarium od założenia przybyło pewnie już z 200 mróweczek i mają się coraz lepiej. Tworzą one bardzo ciekawą społeczność – królowa, robotnice, opiekunki, żołnierze... To wbrew pozorom bardzo fascynujące.

– Normalność ponad wszystko. To prawie jak w tańcu i różańcu – ale w mojej wersji. Żadna skrajność nie jest dobra. Czasem trzeba popłakać, a czasem się pobawić. Jesteśmy tylko ludźmi. Każdy ma swoje cele, ambicje. Pełniamy błędy i żyjemy tylko raz. Trzeba się cieszyć każdym dniem, który jest nam dany, szanując jednocześnie prawo innych do tego samego.

Miał wybierać sołtysa, a sam nim został...

– To był pomysł mieszkańców. Gdy 13. lutego wybierałem się na zebranie sołeckie, szedłem tam z zamiarem wybrania nowego, dobrego sołtysa. Chciałem okazać się osobą, którą interesuje przyszłość lokalnej społeczności, oddając głos na najlepszego kandydata. Choć przez myśl przebiegła mi wizja, że ja mógłbym nim zostać, to spodziewałem się dużo lepszych/realniejszych kandydatów od siebie. Okazało się jednak, że moja osoba byłaby mile widziana na tym stanowisku. Po namowie kilku sąsiadów postanowiłem zgłosić, a raczej zaakceptować swoją kandydaturę. I stało się.

– Praca sołtysa wiąże się z kontaktem z ludźmi, a to fascynuje mnie już od dawna. Staram się obserwować ludzi

i staram się ich zrozumieć – to jest naprawdę ciekawe. Sołtysowanie traktuję jako jedno z wyzwań, którego się podjąłem. Jak to się mówi: „Znamy się tyle, na ile nas sprawdzono”. Chcę się

– Barcice leżą w pięknym terenie i mogą być bardzo atrakcyjne turystycznie. Chciałbym, żeby w tym kierunku rozwijała się nasza wieś.

DARIUSZ MŁYNARCZYK

więc sprawdzić, ale także rozwinąć, nabrać praktyki. Poza tym – wybrali mnie ludzie, zaufali mi... czuję się już z tego powodu doceniony.



FOT. IO

– Problemem takiej miejscowości jak Barcice jest brak komunikacji między ludźmi i brak komunikacji z gminą. Wiele spraw nie jest dogadywanych, przez co powstaje masa konfliktów i problemów. One powodują tarcia ze strony gminy i mieszkańców, którzy bardzo często są niedoinformowani w różnych kwestiach. Dlatego postanowiłem założyć stronę internetową, aby barciczanie na bieżąco mieli dostęp do wszystkich ważnych informacji dotyczących naszej lokalnej społeczności. Taki portal jest przydatny także dla mnie. W ten sposób utrzymuję kontakt z mieszkańcami, gdyż mają oni możliwość wyrażania opinii na forum. Taka forma jest o tyle zachęcająca, że mogą wypowiadać się anonimowo. Siedząc przy komputerze mają śmiałość, by poruszać kwestie, których nie przekazaliby w bezpośrednim kontakcie.

– Moim zadaniem jest być dobrym administratorem w swojej wsi. Tutaj mieszkają, pracują, uczą się i dorastają ludzie. Natomiast utrzymanie i prawo znajduje się w gminie. Z jednej strony mam nadzorować realizację rozporządzeń gminy w terenie, a z drugiej – reprezentować potrzeby swojego sołectwa. Mam zapewnić jak najlepszą, bezkonfliktową komunikację między tymi dwoma „światami”.

Sołtysie priorytety

– Obecnie najistotniejsze jest doprowadzenie do szczęśliwego końca przedsięwzięcia pt. kanalizacja Barcic Dolnych. Wiąże się to z nieustannym informowaniem ludzi o postępach prac, mediacjami między mieszkańcami a wykonawcami, projektantami i gminą. Ale jeśli komunikacja jest na dobrym poziomie, wiele spraw można załatwić „bezboleśnie” i szybko.

– Inaczej wygląda kwestia kolejnego problemu Barcic Dolnych (i nie tylko Barcic Dolnych). Chodzi o pilną potrzebę zabezpieczenia wsi przed wodami opadowymi. Sama rozmowa lokalna niestety nie wystarczy. Potrzebne jest zrozumienie na poziomie krajowym, za którym poszłyby środki finansowe. Choć nie bez konfliktów, to jednak skutecznie udaje się przekonać

mieszkańców o słuszności koncepcji odwodnienia Barcic Dolnych, obejmującej problem całościowo, a wykonanej przez profesjonalną firmę projektową w tej dziedzinie. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że spokój będziemy mogli osiągnąć dopiero po latach doświadczenia, gdy rozwiązanie okaże się skuteczne.

Pan mgr inż. sołtys Dariusz Młynarczyk swoją kadencję sprawuje zaledwie od dwóch miesięcy, a już wprowadził Barcice Dolne w wielki świat, co prawda, świat wirtualny, bo internetowy, ale od czegoś trzeba zacząć.

– Odnoszę wrażenie, że mieszkańcy Barcic Dolnych żyją „daleko od siebie”. Chciałbym znaleźć sposób na zintegrowanie. Brakuje nam wspólnych celów, zajęć, a nawet miejsca do spotkań. Szukam więc lokalizacji na plac zabaw. Mieszkając długie lata w mieście, zauważyłem znakomity wpływ integrowania się w takich miejscach młodych rodziców, sąsiadów. Otrzymuję sygnały od mieszkańców, że chcieliby spotkać się np. na potańcówce. Może jakaś świetlica, coś dla młodych. Zobaczymy.

– Barcice leżą w pięknym terenie i mogą być bardzo atrakcyjne turystycznie. Chciałbym, żeby w tym kierunku rozwijała się nasza wieś. Chciałbym również, aby opłacało się inwestować ludziom mieszkającym tutaj. Gdyby udało się zachęcić i „ściągnąć” turystów, nie musielibyśmy myśleć o przemyśle jako źródle utrzymania gminy czy wsi. Bo wraz z turystami przyszłyby usługi, które ponoć w najbliższych latach mają przynieść najwięcej miejsc pracy. Zyskalibyśmy wtedy nie tylko utrzymanie, ale i zachowali obecny charakter naszego regionu. To miejsce może się podobać!

IWONA OGORZAŁY

Wyróżniony projekt



Izabella Wierzbicka

Koleje Mazowieckie już po raz drugi ogłosiły konkurs na projekt malatury (w ubiegłym roku do pomalowania była lokomotywa TRAXX P160 DC „Hetman” firmy Bombardier). Konkurs na projekt malatury pociągu „elf” wy-



Kolejowa kariera sudeckiej projektantki

Młoda, 26-letnia sudeczanka, Izabella Wierzbicka, rodem z Wólek, absolwentka Politechniki Warszawskiej, została wyróżniona w ogólnopolskim konkursie na projekt malatury, według którego mają być pomalowane nowoczesne pociągi „elf” wyprodukowane dla Kolei Mazowieckich przez firmę PESA Bydgoszcz SA. W nagrodę otrzymała wysokiej klasy notebooka.

produkowanego przez PESA Bydgoszcz skierowany był do uczniów, studentów i absolwentów szkół, uczelni plastycznych oraz artystyczno-technicznych. Aby wziąć w nim udział trzeba było opracować projekt malatury pociągu wykorzystując grafikę bitmapową lub wektorową. Przy wyborze laureatów kapituła konkursowa brała pod uwagę oryginalność projektu, jego walory artystyczne, użyteczność oraz zgodność z obowiązującym w spółce systemem identyfikacji wizualnej.

Projekty (było ich siedem) Izabelli wzbudziły duże uznanie, uznano je za wartościowe i użyteczne do praktycznego zastosowania.

Sylwetka laureatki:

Izabella, rocznik 1985, w Nowym Sączu uczyła się w II LO im. Marii Ko-

nopnickiej, w klasie wychowawczynie Jadwigi Szaban. Mama Ewa Majoch-Wierzbicka, jest specjalistką w zakresie human resources, tata Krzysztof – inspektorem budowlanym.

Izabella maturę zdała w 2004 r. Potem ukończyła Politechnikę Warszawską, Wydział Papiernictwa i Poligrafii uzyskując w 2009 r. dyplom inżyniera poligrafii. Teraz kontynuuje naukę na dziennych studiach magisterskich na kierunku zarządzanie i inżynieria produkcji.

– *Projektowanie zawsze było moją pasją, choć przechodziło przez różne etapy. Był moment, kiedy zdawałam na architekturę, ostatecznie jednak wydarzyła się poligrafia, ale i tak najbardziej podobało mi się projektowanie, a zwłaszcza typografia. Pracę inżynierską pisałam właśnie o antykwie. Mi-*

strzem typografii jest dla mnie Hermann Zapf, a wzorem polskiej sztuki użytkowej dr Bartosz Piotrowski.

W wolnym czasie Izabella oddaje się sportowym pasjom: pływa na motorów-

– Projektowanie zawsze było moją pasją, choć przechodziło przez różne etapy. Był moment, kiedy zdawałam na architekturę, ostatecznie jednak wydarzyła się poligrafia.

IZABELLA WIERZBICKA

ce i strzela z... łuku. W czerwcu wychodzi za mąż za Marcjusza, dziennikarza z Warszawy, z którym poznała się siedem lat temu w... Nowym Sączu. Jest sudecką patriotką, na Facebooku prowadzi stronę miłośników i mieszkańców osiedla Wólki.

Piękne i użyteczne

– *Przed przystąpieniem do projektowania w tym konkursie przejrzałam wie-*



Izabella Wierzbicka i prezes PESY Tomasz Zaboklicki FOT. ARCH. I. WIERZBIKIEJ

le zdjęć pociągów, zarówno tych z awangardową malaturą, bardzo odważną i nierzadko bajecznie kolorową, jak i tych pomalowanych w sposób bardziej klasyczny. Wysłałam z założenia, że nowa malatura powinna współbrzmieć z jeżdżącymi już pociągami Kolei Mazowieckich. Zależało mi, aby „elf” prezentował się podobnie w ruchu jak i podczas postoju. Stąd też przewaga linii poziomych w moich projektach. Ten, który został wyróżniony, robiłam najkrócej. Jest to jeden z pierwszych projektów i mocno bazuje na obecnej malaturze KM. Według mnie najciekawszym jest jednak mój ostatni projekt. Okna rozmieszczone na różnych wysokościach, przy koncepcji malatury składającej się z poziomych pasów, powodują jeszcze ciekawszy efekt całości. Zdecydowanie nie są utrudnieniem. Malowanie drzwi innym, mocno

kontrastowym kolorem, wynika oczywiście z potrzeby zwiększenia wygody pasażerów. Małe ilości białego koloru w projektach mają ułatwić utrzymanie taboru w czystości. Choć najchętniej zaproponowałabym, aby kolor biały przeważał w malowaniu pociągów.

Koleje Mazowieckie w styczniu br. roku podpisały umowę z firmą Pojazdy Szynowe PESA Bydgoszcz SA na dostawę 16 sztuk nowoczesnych elektrycznych zespołów trakcyjnych „elf”. Nowe pociągi zasilą tabor eksploatowany przez spółkę na Mazowszu: będą kursować m.in. na linii prowadzącej na lotnisko w Modlinie. „Elfy”, które będą prowadzone w barwach Kolei Mazowieckich są przystosowane do osiągnięcia prędkości 160 km/h.

(ML)

Za moich sądeckich czasów restauracja-kawiarnia „Imperial” przy Jagiellońskiej 14 była czymś wyjątkowym i przyznam nie znam analogii.

Chyba, że przed wojną w Krakowie, ale to miało inny charakter i w innej epoce. „Imperial” był najważniejszym lokalem kultury, cywilizacji nowosądeckiej i wszelkiej pozytywnej myśli w Nowym Sączu. Zasługuje na opasłe dzieło, ja ograniczę się do sygnałów tylko.

Do dziś pamiętam telefon do tej kawiarni (413 lub 414). Zaznaczam, zacząłem tam bywać od czasu zatrudnienia w muzeum, czyli od 1967 roku.

W czasie naszych tamże pobytów Tadeusz Szczepanek (dyrektor muzeum) był zapraszany do kuchni w razie, gdy ktoś dzwonił do dyrektora muzeum o tak wczesnej porze, czyli po 9-ej.

Mogłem w tym czasie, kiedy Tadeusz był na zapleczu kuchennym, porozmawiać z siedzącym przy osobnym stoliku, oznaczonym obecnością na blacie białego kaszkietu, Adamem

Do „Imperialu”, nasza księgowa pani Barbara Pawlik przychodziła ok. 10.30, aby Tadeusz podpisał przelewy i szła do Narodowego Banku Polskiego za Wydziałem Finansowym PMRN.

Walczyńskim, vel Potockim, vel Bałazińskim, który w swoim czasie, miał roczek, kiedy spłynął w wiklinowym koszyczku (jak Mojżesz) potokiem Łącznikiem (kto go jeszcze pamięta) około mostu kolejowego i tam zaopiekowała się nim spacerująca z rodziną Pani Walczyńska, o czym Potocka już nie wiedziała.

Głównym tematem moich rozmów z panem Bałazińskim vel Walczyńskim było błazeństwo handlowe niejakiego

Wspomnienia z „Imperialu”

Ruseckiego vel Rose (major, Rosja, pomniki Lenina, odrębna sprawa), który próbował w nas (mnie i Tadeusza) wmówić rozciągnięte sweterki pochodzące podobno od jego brata, Żyda, sądeczaniina z Nowej Zelandii.

O tyle było mi łatwiej, że na pewnym etapie, kiedy udało mi się namówić pana Adama na wystawę indywidualną w muzeum mogłem już w jego siedzibie na poddaszu we Flisówce, róg Jagiellońskiej i Kościuszki, karmić

z metalowego garnuszka pszenicą myszki z nim mieszkające.

Flisówka to zupełnie osobny rozdział dotyczący też majora, tylko, że tym razem Józefa Kalczyńskiego z brylantyną na włosach, stałego bywalca „Imperialu”, posiadacza lustra weneckiego i siekiery, ale o tym potem.

Tam, do „Imperialu”, nasza księgowa pani Barbara Pawlik przychodziła ok. 10.30, aby Tadeusz podpisał przelewy i szła do Narodowego Banku Pol-

skiego za Wydziałem Finansowym PMRN, gdzie nota bene pracowałem (1959–1960) w skarbowym urzędzie komorniczym i rozpisywałem decyzje ratalne zadłużeń wobec skarbu państwa dla wybitnych sądeczan m.in. Lustiga Natana i innych, którzy w jakiś bliżej nieznany mi sposób w pewnym czasie opuścili nasze miasteczko.

Można tu wspomnieć Rutę Rapszajd, koleżankę, właścicielkę jedynego skutera Lambretta w Nowym Sączu.

Wracając do „Imperialu”, obaj z Tadeuszem piliśmy kawę i palili jak lokomotywy od godz. 9-ej. Ale za to tam powstało wszystko: Teatr „Akapit”, „Wieczory Muzealne”, skansen, synagoga, Festiwal Muzyki Dawnej w Starym Sączu, wszystko, wszystko i parę innych rzeczy, które dzisiaj są.

Też należy napisać jak z Eugeniuszem Wańczykiem z ul. Żywieckiej zabezpieczaliśmy ruiny zamku chyba w 1968 roku przy błogosławieństwie Hanny Pieńkowskiej, której byłem peł-



Restauracja-kawiarnia „Imperial” FOT. KAZIMIERZ FAŁOWSKI

nomocnikiem dla miasta i powiatu Nowy Sącz. A że konsumenci „jaboli” i innych wynalazków to niszczyli to jest zupełnie inna sprawa.

Większość stałych bywalców „Imperialu” już nie żyje: Adam Walczyński, Tadeusz Szczepanek, Rusecki (Rose), Kalczyński, Jerzy Obrzut (później w Limanowej), Waclaw Chrzastowski, Zanon Maria Stramski.

Odeszli główni bohaterowie: Zbigniew Borowski, rzeźbiarz, dyrektor muzeum nowosądeckiego, Tadeusz Szczepanek, polonista, też dyrektor tego muzeum, Janusz Pieczkowski, przewodniczący PMRN w N. Sączu, Ryszard Wolny, zastępca J. Pieczkowskiego.

Wiem, że Andrzej Warzecha żyje. Leszek Zalewski w Szczecinie też chyba jeszcze żyje. Jesteśmy trzej (może o którymś nie wiem) ostatnimi klientami „Imperialu”. Chyba Stasio Śmierciak jeszcze jest i On to oglądał z zewnątrz.

Można by kiedyś zaprosić tych dinozaurów, doprowadzić do panelu nagrywanego i mieć taki ubaw, że się w głowie nie mieści.

Myśmy nawet mieli wesołą organizację partyjną PZPR.

Należy pamiętać, że gdybyśmy nie byli członkami Zjednoczonej Robotniczej, to byśmy nic nie zrobili. Takie były czasy. Tamże (w naszej Podstawowej Organizacji Partyjnej) Agata Konstancy z Domu Kultury Kolejarza wymyśliła „Dziady” w Dawnej Synagodze. Załatwiłem z Henrykiem Miziantym (prezesem Wojewódzkiego Związku Gminnych Spółdzielni, z siedzibą tam gdzie potem był Komitet Wojewódzki PZPR a teraz jest przychodnia specjalistyczna, a wcześniej były stoły – kto to pamięta) wyprowadzenie magazynu z Synagogi, a Maciek Ropek (dyrektor DKK) załatwił podkłady kolejowe do Synagogi dla inscenizacji Teatru Barbackiego. Tak sobie wymyśliła Agata.

To mogło zdarzyć się tylko w Sączu, gdzie sekretarzem miejskiej partii był Jasiek Koszkuł, szefem kultury Mietek Smoleń, a szefem powiatu Kazio Węglarski, dobry znajomy poetki Władysławy Lubasiowej.

Jak to z „Ritterówką” było...

Na stronie internetowej Muzeum Okręgowego czytamy:

W 1976 r. nowosądeckie muzeum pozyskało sporo obrazów zmarłej artystki Marii Ritter, pojawiła się też propozycja zorganizowania galerii jej dzieł. Siostra Marii, Wanda, przeznaczyła na ten cel dwa pokoje od strony Rynku w rodzinnej kamienicy Ritterów, powierzając organi-

zację wystawy Muzeum Okręgowemu. Pomysł został urzeczywistniony w 1979 r., po śmierci Wandy Ritterówny. W latach 1990-1991 urządzono ekspozycję dawnych wnętrz mieszkańskich w dwóch dalszych pokojach „Ritterówki”.

Te informacje obowiązkowo należy uzupełnić o opis dot. tamtych lat, tamtych spraw i tamtych ludzi.

Tym bardziej, że czynię to jako chyba ostatni żyjący świadek, uczestnik, ale i decydent z tamtych czasów (3 w jednym – szampon, odżywka, woda święcona).

Odeszli główni bohaterowie: Zbigniew Borowski, rzeźbiarz, dyrektor muzeum nowosądeckiego, Tadeusz Szczepanek, polonista, też dyrektor tego muzeum, Janusz Pieczkowski, przewodniczący PMRN w N. Sączu, Ryszard Wolny, zastępca J. Pieczkowskiego.

Nie byłoby galerii Marii Ritter w Nowym Sączu gdyby w tamtych czasach, chociaż bardzo życzliwych kulturze nie spotkali się ci wyżej wymienieni.

Dla mnie pozostało korzystać z ich działań i palić papierosy marki „Sport” (paliłem wtedy „Giewonty”, ale się poświęciłem dla sprawy) z panią Marią Ritter w czasie wielu rozmów, jakie odbyliśmy oboje w jej pracowni, w jej mieszkaniu, a... właściwie to w pomieszczeniu magazynowym muzeum nowosądeckiego!

Tak było. Rozmawiając z panią Marią miałem świadomość, że miło i ser-

decznie sobie siedzimy i palimy (oboje bardzo lubiliśmy palenie papierosków) niby w Rynku, niby w domu Ritterów, a właściwie rzecz traktując prawnie w pomieszczeniu magazynowym miejscowego muzeum, które miało siedzibę nieco dalej, bo przy ul. Lwowskiej 3.

W okresie, kiedy szefem nowosądeckiego muzeum był Zbigniew Borowski wydarzyły się dwie sprawy ważne dla Marii Ritter i przyszłej jej galerii. W muzeum zaczął pracować młody, energiczny, pełen pomysłów literackich, historycznych i muzealnych Tadeusz Szczepanek. Absolwent Jagiellońskiej polonistyki. Pisał o twórczości Marii Konopnickiej ze szczególnym uwzględnieniem treści ideowych tamże zawartych. W sądeckim muzeum dał się poznać jako aktywny pełen godnych inicjatyw asystent, który zresztą za niedługo został dyrektorem tej instytucji.

Ale zanim co, między wieloma sprawami, którymi się Tadeusz zajmował



Tadeusz Szczepanek



„Ritterówka” FOT. PIOTR DROŻDZIK



FOT. ARCH. MUZEUM OKRĘGOWEGO



Aleksander Cabała – jako dyr. Muzeum Okręgowego i... dzisiaj

(byliśmy zawsze po imieniu) pojawiła się sprawa dokwaterowania zgodnie z ówczesnymi przepisami np. kilkuosobowej rodziny do mieszkania pań Marii i Wandy Ritterówien. Mogę sobie wyobrazić jak wyglądałaby dalsza twórczość pani Marii i perspektywa dzisiejszego splendoru sądeczan – jej galeria.

Tadeusz dowiedziawszy się o sprawie namówił swojego szefa, Zbigniewa Borowskiego (a to było trudne, bo pan Zbigniew należał raczej do osób niechętnie się wychylających władzy), aby wystąpił do władz miasta z pewnym wnioskiem.

Wniosek został opracowany przez dwóch przyjaciół: Tadeusza Szczepan-

ka i wiceprzewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Ryszarda Wolnego.

Rysiek (byliśmy zawsze po imieniu) przekonał do całej sprawy niezwykle mądrego i zacnego gospodarza naszego miasta pana Janusza Pieczkowskiego ówczesnego, wieloletniego przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu.

Wniosek został złożony. Odpowiedź była pozytywna. Nawet powstawały okresowe fikcyjne kontrole w pomieszczeniach magazynowych używanych przez muzeum przez panie Ritter.

Ewentualnej rodziny już nie można było dokwaterować.

Wszystko, co się wtedy wydarzyło utorowało wygodną drogę dla powstania Galerii Marii Ritter.

Już od 12 lat nie palę, ale miło i szczerze wspominam palenie papierosków z panią Marią, jak też z pozostałymi bohaterami tamtej sprawy.

ALOJZY (ALEK) CABAŁA

Autor od 1 stycznia 1967 r. do 31 października 1980r. pracował w nowosądeckim muzeum, w latach 1973–1980 jako dyrektor tej placówki. Potem był wojewódzkim konserwatorem zabytków w Krośnie. Obecnie na emeryturze.

Sącz z obrazu Chagalla

Nasz Sącz przypomina obrazy Chagalla: to, co ważne fruwa gdzieś na niebie, ludzie, konie, a reszta, rzeczy banalne dzieją się na ziemi. Tutaj, w ogródku piwnym obok kamienicy Flisów, możliwa była taka scena: przedwojenny rotmistrz, ziemianin i zaciekle antykomunista Józef Kalczyński spierał się o politykę z ówczesnym sekretarzem partii Mieczysławem Smoleniem. Obaj cenili się wzajemnie. Rotmistrz podziwiał komunę, że „ta hołota potrafi utrzymać władzę” i Smoleń za wszechstronne wykształcenie, a ten z kolei był zachwycony Kalczyńskim, który zastrzelił przed wojną w honorowym pojedynku pozwanego rywala. W Sączu między ludźmi różnych poglądów nie było nienawiści, spotkali się w domach i wspólnie troskaliśmy się o reperację krzywych płytek na Jagiellońskiej.

Wiesław Kolarz (1945-2001)

XIII Dnia Dziedzictwa Kulturowego:
14-15 maja 2011 r.

Stary Sącz, Krynica i Powroźnik

Św. Kinga była kobietą o szerokich zainteresowaniach, obdarzona wielką charyzmą i zdolnościami organizacyjnymi. Księżna, związana ze starosądeckim klaszturem Klarysek, będzie jedną z postaci XIII edycji Dni Dziedzictwa Kulturowego, organizowanej pod nazwą Twarze Małopolski.

Św. Kinga, księżna krakowska i sandomierska, sprowadziła zakon Uboгих Sióstr św. Klary do miasta. Zabudowania kompleksu, pochodzące z końca XIII w., kryją wiele skarbów, wśród których odnajdziemy bezcenne pamiątki związane z kulturą muzyczną, m.in. najstarszy zachowany rękopis pieśni wielogłosowej, Omnia Beneficia. To właśnie muzyka dawna stanie się motywem przewodnim programu Dni w Starym Sączu. Szczególniej uwadze polecamy niewielką, utworzoną specjalnie na tę okazję wystawę najcenniejszych muzykaliów i XIII-wiecznych pamiątek, które tradycja wiąże ze św. Kingą. Jej węgierskie pochodzenie zostanie przywołane między innymi za sprawą sobotniego koncertu zespołu „Kobzos”, który zaśpiewa archaiczne pieśni wywodzące się z tradycji węgierskojęzycznego ludu Csángó oraz kilka hymnów na cześć węgierskich monarchów. W niedzielę z kolei wszystkich zainteresowanych dźwiękiem klawikordu zapraszamy na prezentację tego ciekawego instrumentu, poprzednika pianina.

Wydarzeniom na terenie klasztoru będzie towarzyszył performance: kanadyjska artystka polskiego pochodzenia, Kinga Araya, zaprasza na „solny spacer” w butach wyciosanych z solnych brył.



Cerkiew w Powroźniku FOT. MARCIN ŁUKASZEWICZ

Wydarzeniom na terenie klasztoru będzie towarzyszył performance: kanadyjska artystka polskiego pochodzenia, Kinga Araya, zaprasza na „solny spacer” w butach wyciosanych z solnych brył.

Klasztor Klarysek w Starym Sączu to jeden z trzech zabytkowych obiektów, które składają się na wyznaczoną przez organizatorów trasę południową. Chętni będą mogli 14 i 15 maja zwiedzić również krynicki hotel „Patria” oraz pochodzącą z początku XVII w. cerkiew pw. św. Jakuba Młodszego w pobliskim Powroźniku.

Właścicielem „Patrii” był słynny śpiewak, Jan Kiepusa. Hotel zaprojektował ceniony architekt Bohdan Pniewski. Wielu znakomitych gości miało okazję zakosztować luksusu „Patrii”. Z pewnością posmak owego luksusu będzie odczuwalny także dla uczestników Dni Dziedzictwa, mających 14 i 15 maja niepowtarzalną okazję zwiedzić bezpłatnie wiele na co dzień niedostępnych pomieszczeń hotelu. Ten nowoczesny obiekt o klasycyzującym wyglądem, wykończony najlepszymi materiałami do dziś zachwyca oryginalnym dizajnem i pozwala zwiedzającym przenieść się w lata 30. XX w.



Kościół i klasztor Klarysek w Starym Sączu FOT. MARCIN ŁUKASZEWICZ



„Patria” w Krynicy-Zdroju FOT. ARCH.

Atmosferę tego okresu oddadzą również wydarzenia towarzyszące Dniom. Należą do nich m.in. wykład prof. Anny Sieradzkiej dotyczący mody art déco oraz pokaz mody inspirowany ubiorami z lat 20. i 30. autorstwa znanej projektantki Natalii Jaroszewskiej. Wielkie standardy tego okresu przywoła Orkiestra Zdrojowa, miłośnicy dziesiątej muzy zaś będą mieli okazję wziąć udział w projekcji filmu Książątko. Muzeum Nikifora proponuje z kolei wystawę „Krynica czasów Kiepury”. Zainteresowanych architekturą lat 30. zapraszamy na spacer po modernistycznych budynkach Krynicy, a młodszych uczestników Dni – na warsztaty zatytułowane „Od kiedy łaźienka jest małym laboratorium czystości?”.

Powroźnik, wieś niegdyś zamieszkała niemal wyłącznie przez Rusinów, od XIX w. nazywanych Łemkami, dziś również może się poszczycić materialnymi śladami ich obecności. Grekokatolicka cerkiew (obecnie kościół rzymskokatolicki) jest przypuszczalnie najstarszym tego typu obiektem drewnianym na terenie polskich Karpat. Zachęcamy do jej zwiedzenia.

Grekokatolicka cerkiew w Powroźniku jest przypuszczalnie najstarszym tego typu obiektem drewnianym na terenie polskich Karpat.

Od gospodarzy świątyni usłyszymy nie tylko o dziejach kościoła, ale także o ciekawej historii tutejszych kurierów, którzy podczas II wojny światowej przeprowadzili przez granicę ze Słowacją wiele osób pragnących przedostać się do wolnej Francji.

Kultura Łemków przywołana zostanie również w ich lirycznych pieśniach podczas koncertu Julii Duszny – cenionej piosenki łemkowskiej oraz występu prawosławnego chóru z Krynicy, który da koncert pieśni wielkanocnych. Szczególnie zainteresowanych architekturą drewnianą zapraszamy natomiast na objazd po wybranych cerkwiach Łemkowszczyzny, który wymaga wcześniejszej rezerwacji miejsc. Niewątpliwie interesująco zapowiadają się warsztaty wierzbowe, podczas których będzie można poczuć się jak prawdziwy artysta ludowy, tworząc dzieła użytkowe.

Zapraszają: Samorząd Województwa Małopolskiego, inicjator wydarzenia, oraz realizujący przedsięwzięcie Małopolski Instytut Kultury. Więcej informacji na stronie: www.dnidziedzictwa.pl

GRETA GORGON

Fotografia dzikiej przyrody

(Wildlife Photographer of the Year 2002-2010)

Wystawę tworzą zwycięskie prace z konkursów fotograficznych Wildlife Photographer of the Year, z lat 2002–2010, organizowanych przez BBC Wildlife Magazine oraz Natural History Museum w Londynie.

Konkurs odbywa się rokrocznie od 1964 r. i w miarę swojego rozwoju stał się najbardziej cenionym i największym w świecie przedsięwzięciem z zakresu

fotografii dzikiej przyrody. Każdorazowo jego efektem jest wystawa, pokazywana w kilkudziesięciu krajach na wszystkich kontynentach i ósmy rok z rzędu w Polsce. Na wersję wystawy, prezentowaną w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu, składa się 70 wybranych zdjęć z 9 ostatnich edycji, nagrodzonych i wyróżnionych w kilkunastu kategoriach, autorstwa 68 fotografów z 22 krajów, w tym 2 zdjęcia z Polski. Zwycięskie prace wyselekcjonowano spośród 20–43 tys. fotogramów, nadsyłanych rokrocznie w latach 2002–2010.

Cele jakie przyświecają organizatorom konkursu i wystawy można najogólniej określić w kilku punktach:

- podnieść status fotografii dzikiej przyrody do rangi głównych nurtów współczesnej sztuki,
- stać się najpoważniejszym forum fotografii tego rodzaju, przedstawiając światowej widowni najlepsze obrazy natury,
- inspirować coraz to nowe pokolenia fotografów do tworzenia wizjonerskich i ekspresyjnych interpretacji dzikiej przyrody,

- przedstawiać zgromadzone dzieła ludziom na całym świecie, aby ukazać im wspaniałość, dramatyzm i różnorodność życia na Ziemi i pobudzić w nich dbałość o jego przyszłość.

Dzięki coraz bardziej udanej realizacji tych celów coraz lepsze zdjęcia są oglądane przez coraz większą ilość widzów. Jeśli zliczyć ich wszystkich, to rokrocznie jest to już znacznie więcej niż milion osób, na wszystkich kontynentach, z czego w Polsce ok. 70–80 tys.

Patronat honorowy nad wystawą objęli: minister kultury i dziedzictwa narodowego oraz minister środowiska.



Mrówcze cuda, Bence Máté, Węgry



Ocalała na pustyni, Morkel Erasmus RPA



Zaśnieżone, Orsolya Haarberg
Norwegia/Węgry



Sztuka równowagi, Roy Manger-
snes, Norwegia



KALENDARIUM MUZEUM OKRĘGOWEGO W NOWYM SĄCZU

Wystawy NOWY SĄCZ

Dom Gotycki, ul. Lwowska 3,

Kontynuacja wystawy do 15 maja

Max Kurth (1869-1962) – malarstwo – wystawa zorganizowana w ramach wymiany wystaw z Szariszką Galerią w Preszowie na Słowacji.

20 maja – 26 czerwca

MOJA PRZYGODA W MUZEUM – wystawa prac plastycznych laureatów regionalnej edycji Międzynarodowego Konkursu Plastycznego dla dzieci i młodzieży – edycja 2010/2011.

Sąddecki Park Etnograficzny i Miasteczko Galicyjskie, ul. Lwowska 226

Kontynuacja wystaw do 8 maja

WSPOMNIENIE LATA – SKANSEN I MIASTECZKO GALICYJSKIE – wystawa ze zbiorów własnych prezentująca prace zgromadzone w wyniku plenerów malarskich 2008 i 2010.

8 kwietnia – 31 października

LOSY SĄDECKICH NIEMCÓW – wystawa przedstawiająca historię kolonizacji, życia na Sądecczyźnie i wyjazdu osadników niemieckich.

15 kwietnia – 31 października

NIEMIECKIE ZAGRODY Z GOŁKOWIC – wystawa fotografii oraz archiwalnych dokumentów dotycząca budownictwa niemieckiego na Sądecczyźnie.

14 maja – 28 sierpnia

SKARBY MAŁOPOLSKI 2011 – DREWNIANA ARCHITEKTURA UZDROWISK – pokonkursowa wystawa fotografii laureatów XI edycji konkursu organizowanego w ramach XIII Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego.

2 maja

OFICJALNE OTWARCIE SEZONU W SĄDECKIM PARKU ETNOGRAFICZNYM I MIASTECZKU GALICYJSKIM – koncert rozpoczynający sezon w wykonaniu Regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Lachy”

Galeria „Dawna Synagoga”, ul. Berka Joselewicza 12

6 maja – 10 lipca

FOTOGRAFIA DZIKIEJ PRZYRODY – wystawa przygotowana przez Agencję „Zegart” w porozumieniu z BBC Wildlife Magazine i Muzeum Historii Naturalnej w Londynie.

Galeria Marii Ritter, Rynek 2 – stała ekspozycja

pracy wybitnej sądeckiej malarki Marii Ritter oraz dawnych wnętrz mieszczkańskich z przełomu XIX i XX w.

KRYNICA-ZDRÓJ

Muzeum Nikifora, ul. Bulwary Dietla 19

Kontynuacja wystawy do 22 maja

KRYNICA CZASÓW KIEPURY – wystawa prezentująca publikacje, dokumenty, fotografie i przedmioty „uzdrowskie”, przygotowana w związku z XII Małopolskimi Dniami Dziedzictwa Kulturowego.



25 maja – 23 września

RZEŹBA BRACI ORLECKICH – prezentacja rękodzieła i prac plastycznych artystów z Paszyna.

PODEGRODZIE

Muzeum Lachów Sądeckich im. Z. i St.

Chrzęstowskich – stała ekspozycja poświęcona tradycyjnej kulturze materialnej Lachów Sądeckich: współczesna sztuka ludowa, plastyka obrzędowa, podegrodzkie stroje ludowe. Prezentacja fotografii Wojciech Migacza wiejskiego fotografa z Gostwicy, dokumentującego kulturę i zwyczaje regionu lachowskiego na przełomie XIX i XX w. Archeologia Podegrodzia i okolic Nowego Sącza wystawa ilustrująca pradzieje regionu.

Z Muszynki do Hollywood

Joanna Kulig, aktorka pochodząca z Muszynki zagra w amerykańskim, wysokobudżetowym filmie realizowanym przez znane amerykańskie studio Paramount Pictures.

Wygrała międzynarodowy casting w Berlinie i otrzymała rolę w filmie fantasy *Hansel & Gretel: Witch Hunters* o dalszych przygodach Jasia i Małgosi ze znanej bajki braci Grimm. Pierwsze zdjęcia ma już za sobą: gra wiedźmę o czerwonych włosach, lata na miotle, krzyczy, walczy, jest podłym charakterem...

Jako nastolatka śpiewała z siostrą Justyną w kościelnym chórze. Po kilku latach nauki i szlifowania talentu aktorskiego, otrzymała swoją życiową szansę. Na międzynarodowym castingu w Berlinie zrobiła furorę śpiewając góralską przyspiewkę.

Pierwszym krokiem w karierze był telewizyjny program *Szansa na sukces*. Joanna wygrała odcinek śpiewając jedną z piosenek Grzegorza Turnaua, po czym zajęła trzecie miejsce w wielkim finale. Sam autor utworu był na tyle zachwycony występem Joasi, że zaproponował jej współpracę nad kolejnym projektem muzycznym. W efekcie, śpiew Joasi można było usłyszeć na czterech utworach na płycie Grzegorza Turnaua pt. *Nawet*. I choć muzyka (studiowała na wydziale wokalnno-estradowym PWST w Krakowie) znaczyła dla niej wiele, to postanowiła porzucić ją na rzecz aktorstwa. Najpierw były role w teatrze, gościnne udziały w serialach, później angaż

w serialu *Szpilki na Giewoncie*, emitowanym przez telewizję Polsat. Jednak prawdziwy krok milowy przypadł na przełom 2010 i 2011 roku. Role w *Los numeros Zatorskiego*, *Milionie dolarów Kondratiuka* i *Maratonie tańca Łazarkiewicz*. Potem zagrała u boku Juliette Binoche, Krystyny Jandy i Andrzeja Chyry w filmie *Sponsoring* Małgorzaty Szumowskiej, później obok światowych gwiazd Ethana Hawke'a i Kristin Scott Thomas w obrazie *Kobieta z piątej dzielnicy* Pawła Pawlikowskiego. Na planie mówiła po francu-

Teraz Joasia pracuje przy filmie opowiadającym o losach Jasia i Małgosi, którzy spotykają się 15 lat po incydencie z pewną wiedźmą, są... łowcami nagród, a specjalizują się w ściganiu... czarownic.

sku (języka opanowała w kilka miesięcy). Oba filmy trafią do kin już w tym roku.

Teraz Joasia pracuje przy filmie opowiadającym o losach Jasia i Małgosi, którzy spotykają się 15 lat po incydencie z pewną wiedźmą, są... łowcami nagród, a specjalizują się w ściganiu...

Warto wiedzieć

Filmografia:

2006: *Pensjonat pod Różą* (jako Kasia)
 2007: *Ekipa* (jako Magda, córka Starego Premiera)
 2007: *Środa, czwartek rano* (jako Teresa)
 2007: *Pastorałka* w Teatrze TV (jako Anioł i Dziewczyna)
 2008: *Czas honoru* (jako Mucha)
 2008: *Teraz albo nigdy* (jako Rita, pracowniczka ośrodka terapeutycznego dla dzieci)
 2008: *Doktor Halina* w Teatrze TV (jako Halina Szwarz)
 2009: *Maraton tańca* w reż. Magdy Łazarkiewicz (jako Agnieszka)
 2009: *Ojciec Mateusz* (jako Dorota) w odcinku *Koncert*
 2009: *Szpilki na Giewoncie* (jako Wiktoria „Wika” Bura)
 2010: *Milion dolarów* w reż. Janusza Kondratiuka (jako Zuzanna)
 2010: *The Woman in the Fifth* w reż. Pawła Pawlikowskiego (jako Anna)
 2011: *Die verlorene Zeit* w reż. Anny Justice (jako Magda)

2011: *Sponsoring* w reż. Małgorzaty Szumowskiej (jako Alicja)

Role teatralne:

2005: *Sen nocy letniej* w reż. Mai Kleczewskiej (Teatr Stary)
 2006: *Sto lat kabaretu... krakowskie kabarety XX wieku* w reż. Krzysztofa Materny (Teatr Stary)
 2007: *Wyzwolenie* w reż. Mikołaj Grabowski (Teatr Stary)
 2007: *Operetka* – gościnnie, w reż. Mikołaja Grabowskiego (Teatr STU)
 2007: *Oczyszczenie* w reż. Petra Zelenki (Teatr Stary)
 2007: *Oresteja* w reż. Jana Klaty (Teatr Stary)
 2007: *Sejm kobiet* w reż. Mikołaja Grabowskiego (Teatr Stary)
 2008: *Zakochany Paryż* w reż. Krzysztofa Jasińskiego (CK Kielce)
 2008: *Szkoła żon* w reż. Ewy Kurtyś (Teatr Stary)
 2009: *Sonata Belzebuba* w reż. Krzysztofa Jasińskiego (Teatr STU)
 2010: *Wassa Żelaznowa* w reż. Krystyny Jandy (Teatr OCH)



Joanna Kulig

*Milion Dolarów* (PROFILM)*Maraton Tańca* (KINO ŚWIAT)

czarownic. Gwiazdami filmu są Jeremy Renner i Gemma Arterton, których razem z Joasią Kulig zobaczymy na ekranach kin już 2 marca 2012 roku... w 3D!

Joasia nie kryje, że ma za sobą chwile niepewności i załamania:

– Był taki moment, że chciałam zrezygnować z tego zawodu, dlatego odeszłam z Teatru Starego. Ale to właśnie wtedy zrozumiałam, że jednak chcę to robić. Nie zrywam też z muzyką. Wykształcenie muzyczne pomaga mi w aktorstwie i nauce obcych języków. Do dziś pamiętam lekcje pianina z panią Turek, jak ćwiczyłam codziennie w szkole muzycznej w Krynicy. To nauczyło mnie wytrwałości i dążenia do celu. Uwrażliwiło, wzbogaciło moją wyobraźnię oraz słuch. A tak w ogóle, to pozdrawiam całą Muszynkę, z której pochodzę. Wszystkich Lachów sądeckich oraz ludzi dobrej woli z tych terenów, którzy wsparli finansowo moją edukację. Bez was wszystkich nic by się nie udało.

MAREK JAŚKIEWICZ

Nowe książki – sandeczana

Kto czyta, nie błądzi



Monografia Gołębkiwic

Adam Śliwa, emerytowany nauczyciel j. polskiego i języków obcych, który opisuje sądeckie wsie w ramach serii wydawniczej „Ziemia Sądecka” (dotychczas ukazały się minimonografie Mystkowa, Paszyna i Piątkowej – jedna pozycja oraz Mogilna, Koniuszowej i Posadowej – druga pozycja), tym razem wziął na warsztat Gołębkiwice, które stały się dzielnicą Nowego Sącza najpierw podczas okupacji niemieckiej, a ponownie i ostatecznie w latach 50. minionego stulecia. W kolejnych rozdziałach autor pisze o historii Gołębkiwic, a szczególną uwagę poświęca kolejnym właścicielom dworku i tzw. staremu cmentarzowi (autor snuje tezę, że istnieje od XV wieku), na którym spoczywa wielu zasłużonych sądeczan, m.in. ofiary egzekucji niemieckich w latach II wojny światowej. Na starym cmentarzu znajduje się grobowiec Miczyńskich, właścicieli dworku w Gołębkiwicach, a także poety Emila Węgrzyna (1930–1996) i Józefa Bieńka (1911–2002), żołnierza AK i BCh, wybitnego kronikarza ruchu oporu na Sądecczyźnie podczas II wojny światowej.

Adam Śliwa nie pomija również nowego cmentarza w Gołębkiwicach, doskonale widocznego z szosy

grybowskiej (ul. Lwowska), który wyrasta na drugą po cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana, najważniejszą nekropolię sądecką.

Autor opisuje również dzieje szkolnictwa w Gołębkiwicach, czego kulminacją jest Szkoła Podstawowa nr 20 im. kard. Stefana Wyszyńskiego i Gimnazjum nr 5 im. Świętej Kingi. Spacer z Adamem Śliwą po Gołębkiwicach prowadzi nas m.in. pod pomnik ofiar faszyzmu nad Kamienicą, postawiony w 1978 roku oraz przedszkole przy ul. Nadbrzeżnej. Opisuje osiedle bloków Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej, ale też nie omija starych domów przy ulicy Szarych Szeregów.

Gołębkiwice liczą obecnie 4388 mieszkańców, co sytuuje dzielnicę na 6. miejscu pośród 25 osiedli Nowego Sącza. „Mieszkańców dawnej wsi Gołębkiwice i mających swój rodowód w tej wsi zainteresują zapewne nazwiska

Niezwykle cenna publikacja, która oprócz kalendarium działań wojennych w Piwnicznej przedstawia dzieje akcji przerzutowej przez zieloną granicę i struktury Polskiego Państwa Podziemnego na tym terenie do tzw. wyzwolenia przez Armię Czerwoną w styczniu 1945 roku.

wszystkich gołębkiwiczian z przełomu XVIII i XIX wieku, którzy chrzcili swoje dzieci w kościele parafialnym św. Małgorzaty w Nowym Sączu” – zaznacza Adam Śliwa we wstępie.

Cennym uzupełnieniem publikacji są mapy Gołębkiwic, m.in. austriackie z 1864. Książka ukazała się sumptem autora,

współwydawcą jest spółka FLEXERGIS Nowy Sącz. W sumie, pomimo wyraźnych niedostatków edytorskich, jest to cenna publikacja, po którą szczególnie gołębkiwiczanie powinni sięgnąć.



Wojna i okupacja w Piwnicznej i na Sądecczyźnie

Praca zbiorowa pod redakcją Wojciecha Wdowiaka, historyka krakowskiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, wydana w ramach projektu realizowanego przez Towarzystwo Miłośników Piwnicznej i Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu pod tytułem „70 lat później. Szacunek do historii – pomostem między pokoleniami”, a dedykowana: „Tym, o których zapomniano”.

Niezwykle cenna publikacja, która oprócz kalendarium działań wojennych w Piwnicznej (przy całej sympatii dla braci Słowaków autorzy odnotowali „nóż w plecy” wbity Polsce przez wojsko faszystującego państwa słowackiego ks. Tiso w pierwszych dniach wrześniowej nawałnicy, co szczególnie odczuli mieszkańcy nadgranicznych miejscowości, w tym Piwnicznej), przedstawia dzieje akcji przerzutowej przez zieloną granicę i struktury Polskiego Państwa Podziemnego na tym terenie do tzw. wyzwolenia przez Armię Czerwoną w styczniu 1945 roku.

Ale najcenniejsze są biogramy kurierów sądeckich i wspomnienia świadków historii: Leona Dominiku, Anny Dulak, Antoniego Gorczonego, Ryszard Plockera, Lesława Wojtygi, Michała Łomnickiego, często życiorysy pierwsze raz wydobyte na światło dzienne.

Przejmująca jest historia życia, bohaterskiej śmierci oraz cudownego odnalezienia i sprowadzenia na cmentarz w Nawojowej w 1997 roku wygrzebanych na Słowacji szczątków Stanisława Pióro, ps. „Emir”, twórcy powojennej, antykomunistycznej partyzantki, największej na Sądecczyźnie – Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej. Ten rozdział książki wyszedł spod pióra zasłużonej dla Piwnicznej Marii Lebdowiczowej; czyta się to jednym tchem.

400-stronicowa publikacja, oprócz warstwy opisowej, zawiera zdjęcia bohaterów czasów wojny, także dokumenty oraz fragmenty kroniki parafii Piwnicznej w latach okupacji. Do książki dołączono mapę Beskidu Sądeckiego z zaznaczonymi trasami kurierskimi przez zieloną granicę.

Jedynym mankamentem tego wydawnictwa jest, że nie wiadomo, gdzie można zdobyć te pozycję. Bo ta książka nie jest na sprzedaż...



Piwniczna i Sądecczyzna 1939-1945

Świetnym uzupełnieniem powyżej omówionej książki jest wydany w ramach tego samego projektu „70 lat później. Szacunek do historii – pomostem między pokoleniami” album archiwalnych zdjęć ze wstępem i opisem Andrzeja Talara i znanej poetki piwnicznańskiej Wandy Łomnickiej-Dulak, która publikację przeplata swoimi wierszami.

Album zawiera archiwalne zdjęcia, często pierwszy raz publikowane, przedstawiające wojnę i okupację niemiecką

w Piwnicznej i okolicy. Są tu również pożółkłe fotografie kurierów sądeckich oraz partyzantów z 1. PSP–AK, którego częścią był oddział Juliana Zubka, ps. „Tatar” (9. Komp. II Batalionu), operujący w Beskidzie Sądeckim. Większość fotografii z tej kolekcji nie była nigdy wcześniej publikowana. Piwniczanie odpowiedzieli na apel Towarzystwa Miłośników Piwnicznej, przetrząsnęli szuflady i przejrzeni rodzinne albumy, czego afekt jest imponujący.



Jubileusz Sybiraków

„Mamo pewnie niepokoisz się za mną...” słowami „Listów z Kołymy” rozpoczęło się 24 marca br. w MCK „Sokół” spotkanie Sybiraków. Okazją do trudnych i wywołujących łzy wspomnień, była promocja książki *XX lat Związku Sybiraków na Sądecczyźnie*. Minutą ciszy uczczono pamięć tych, którzy z dalekiej podróży na Wschód nigdy nie wrócili, ale także tych, którzy odeszli w ostatnich latach. Książka zawiera wspomnienia, relacje świadków, wiersze, ale także podsumowanie 20. lat działalności Związku Sybiraków.

– *Kiedy tworzyliśmy nasz związek, stawialiśmy sobie trzy cele: odnaleźć wszystkich Sybiraków, którzy żyją na terenie Sądecczyzny, informować o Gólgocie Wschodu, spisywać wspomnienia, żeby uratować je dla potomnych* – mówił ze wzruszeniem Kazimierz Korczyński, prezes związku i współautor książki.

Wiedza na temat faktów dotyczących wywózek Polaków na Wschód była

w PRL zakazana. Dlatego Sybirakom zależy na informowaniu i uświadamianiu społeczeństwa. W spotkaniu wzięli udział uczniowie Zespołu Szkół nr 2 im. Sybiraków w Nowym Sączu, którzy przygotowali oprawę całej imprezy.

Danuta Rybicka, wiceprezes związku i współautorka książki, nie była w stanie spokojnie opowiedzieć o swoich przeżyciach. – *Przeżyłam katorgę w sowieckich łagrach, ale dożyłam chwili, że mogę o tym napisać* – wspominała Danuta Rybicka łamiącym się głosem. Pani Danuta została skazana na 12 lat pozbawienia wolności i na 3 lata straciła prawa obywatelskie. Swoją młodość spędziła w nieludzkich warunkach. Pracowała przy wyrębie tajgi. – *Straciłam młodość, rodzinę, przez lata musiałam żyć w tym bezdusznym systemie...* – mówiła.

Obecni w sali „Sokoła” Sybiracy dostali gromkie brawa i podziękowania.

– *Z ogromną pokorą stoję przed Wami* – mówiła Antonina Dzikowska, dyrektor Zespołu Szkół nr 2 im. Sybiraków, trzecia współautorka książki. – *Dziękuję, że przekazujecie nam historię i jej uczucie. Pokazujecie nam, co jest najważniejsze w życiu.*

Książka, wydana przy wsparciu finansowym Urzędu Miasta Nowego Sącza, zawiera m.in. kalendarium działalności Związku Sybiraków, wykaz członków Związku w minionym 20-leciu i ich noty biograficzne, rejestr osób i instytucji wyróżnionych Odznaką Honorową Sybiraka.

Związek Sybiraków swoją działalnością obejmuje Nowy Sącz oraz powiaty: nowosądecki, gorlicki i limanowski.

„Ze 183 osób, które w otrzymały w latach 1990–2010 legitymacje związkowe, 89 zmarło, 17 zostało skreślonych (najczęściej ze względu na zmianę miejsca zamieszkania). Pozostało 77 Sybiraków, z których 37 mieszka w Nowym Sączu, 20 w powiecie nowosądeckim, 19 w powiecie gorlickim i Gorlicach, 1 w powiecie limanowskim. Do Związku należy również 9 wdów i wdowców po Sybirakach” – czytamy we wstępie do książki pióra Kazimierza Korczyńskiego.

BIBLIOFIL



FOT. JEC

Inauguracja Festiwalu im. Ady Sari w bazylice św. Małgorzaty

KALEJDOSKOP KULTURALNY

Festiwal Ady Sari

55 młodych śpiewaków z 15 krajów z całego świata, od Australii i Chiny po RPA i USA, bierze udział w XVI Festiwalu i XIV Konkursu Sztuki Wokalnej im. Ady Sari w Nowym Sączu. Organizatorem maratonu przesłuchań i towarzyszących im koncertów jest Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu. Tradycyjnie nad wszystkim czuwają dyrektorzy: artystyczny – prof. Helena Łazarska i organizacyjny – Antoni Malczak (dyrektor MCK „Sokół”). „Rodzynkami” muzycznymi było 29 kwietnia w bazylice św. Małgorzaty polskie prawykonanie oratorium Antonína Dvořáka pt. Święta Ludmiła w wykonaniu Orkiestry Filharmonii w Brnie oraz Chóru Filharmonii w Pradze, oraz zapowiedziane na 5 maja w kościele pw. Matki Bożej Niepokalanej w Nowym Sączu dzieło Krzysztofa

Pendereckiego *Siedem bram Jerozolimy*, z udziałem laureatów poprzednich sędzielskich konkursów, Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach oraz Chóru Filharmonii im. Karola Szymanowskiego w Krakowie i Chóru Polskiego w Krakowie. Dyrygować będzie sam kompozytor. Punktem kulminacyjnym XIV Konkursu Sztuki Wokalnej będzie koncert laureatów (7 maja). Najlepsi śpiewacy wystąpią z Orkiestrą Opery Krakowskiej. To wydarzenie jest częścią projektu pn. „Młoda publiczność w operze”, będącego efektem przystąpienia MCK „Sokół” do organizacji Opera Europa.

Pastele w „Sokole”

W galerii „Na bursztynowym szlaku” BWA „Sokół” w Nowym Sączu odbył się wernisaż pokonkursowej wystawy V Międzynarodowego Biennale Pa-

steli 2010, w którym wzięło udział 193 artystów z 21 państw. Grand Prix jury Polakowi Markowi Andale, a I nagrodę sędzielskiemu artyście Ryszardowi Miłkowi za pracę „Improwizacje różnotematyczne”. Podczas wystawy pokazano także dzieła Agaty Rościechy – laureatki Grand Prix Biennale z 2008 r. i Jana Matheusa De Grauw z Rotterdamu – jurora dotychczasowych edycji Biennale oraz prace artystów z Tajlandii. Współorganizatorem „Sokoła” w przygotowaniu tej ekspozycji było Stowarzyszenie Pastelistów Polskich z siedzibą w Nowym Sączu, założone w 1995 r. przez laureatów i uczestników wystaw.

Książkowa fala

Na sądeckim rynku utworzono „Książkową Falę” – żywy łańcuch ludzi trzymających w rękach swoje ulubione lektury. Akcja miała na celu przypomnieć rolę książki, jaką odgrywa ona w głowach i sercach ludzi. Happening zorganizowano z inicjatywy Haliny Komarowej, prezes Zarządu Głównego Polskiego Związku Esperantystów oraz Elżbietą Pachoń i Anną Totoń z sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.



Magnateria

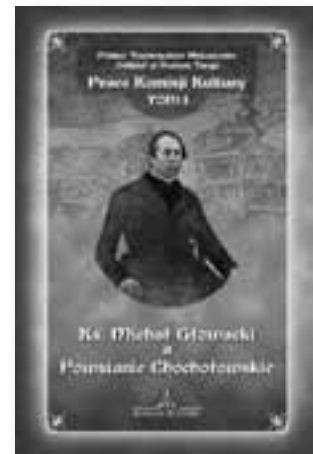
W MCK „Sokół” w szóstej edycji programu edukacyjno-kulturalnego Labirynt Historii pn. Magnateria, poświęconego magnaterii polskiej, uczestniczył prezydent Zamościa Marcin Zamoyski (z małżonką), który przedstawił wykład pt. „Opowieści historii rodziny Zamoyskich” i spotkał się z władzami miasta. (RED)

„Ksiądz Michał Głowacki a Powstanie Chochołowskie”

Książka pod takim tytułem, której sądecka promocja odbyła się w ratuszu 8 kwietnia br., stanowi zbiór tekstów wygłoszonych na konferencji naukowej w Poroninie, stanowiącej jeden z punktów programu obchodów 160-lecia powstania chochołowskiego, zorganizowanych 18-19 lutego 2006 r. przez oddziały Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu i Nowym Targu, samorządy Nowego Sącza, Nowego Targu i Poronina, parafię św. Marii Magdaleny w Poroninie, Związek Podhalan, oddział w Poroninie, i Towarzystwo Miłośników Starego Sącza.

Uroczystości, w których przypomniano szczególną rolę ks. Michała Głowackiego, odbyły się pod honorowym patronatem metropolity krakowskiego kard. Stanisława Dziwisza oraz ordynariusza tarnowskiego bpa Wiktora Skworca, w Starym Sączu, Nowym Sączu i Poroninie i stały się okazją do przypomnienia osoby ks. Głowackiego, który był szczególnie związany z Sądecczyzną.

Ks. Michał Stanisław Głowacki „Świętopełk” (1804-1846) ukończył gimnazjum w Nowym Sączu i teologię we Lwowie. Wakacje spędzał na pieszych wędrowniach po Podolu i Podkarpaciu, podczas których zbierał pieśni i podania ludowe. Prace swoje podpisywał pseudonimem „Świętopełk”. Był panslawistą – znał języki słowiańskie. Po otrzymaniu święceń kapłańskich w 1831 roku był wikariuszem i katechetą kolejno w: Nowym Sączu (1831-1833), Żabnie i Odporyszowie (1833-1837), w Żywcu (1837-1842) i Poroninie (1842-1846). Jest jednym



z kapłanów, którzy w latach 30. i 40. XIX wieku na terenie ówczesnej diecezji tarnowskiej podjęli pracę nad odrodzeniem religijno-narodowym. To właśnie on jako pierwszy zapisał podanie o śpiących rycerzach w Tatrach. Zyskał sympatię i uznanie górali, zwłaszcza kazaniami, wygłaszanymi „po ludowemu”. Zorganizował siatkę konspiracyjną na Podhalu i był współorganizatorem powstania chochołowskiego. Po nieudanych po-

wstaniu został aresztowany. Zmarł 24 maja 1846 roku w Nowym Sączu, w szpitalu więziennym, na wodną puchlinę.

Stąd pomysł zorganizowania „sąddeckiej” części obchodów w pierwszym dniu, poświęconym zwiedzeniu miejsc związanych z życiem i działalnością przywódców powstania chochołowskiego na Sądeckczyźnie. Była to pielgrzymka do rodzinnych stron i miejsca śmierci ks. Michała Głowackiego. Pierwszym punktem była modlitwa na grobie ks. Józefa Leopolda Kmietowicza na starosąddeckim cmentarzu. Przy asyście kapeli góralskiej z Poronina na jego grobie zostały złożone wiązanki kwiatów. Następnie w Muzeum Regionalnym „Domu na Dołkach” w Starym Sączu została otwarta okolicznościowa wystawa poświęcona ks. Głowackiemu i ks. Kmietowiczowi. Później, pod przewodnictwem prezesa Towarzystwa Miłośników Starego Sącza, Jana Koszkuła, zwiedzano domy rodzinne obu bohaterskich kapłanów.

Delegacji podhalańskiej przewodniczył ks. Franciszek Juchas, proboszcz parafii w Poroninie, ks. mgr Witold Kowalów, badacz losów i autor biografii ks. Głowackiego, Bronisław Stoch, wójt Gminy Poronin, Julian Kowalczyk – wiceprezes zarządu Związku Podhalań. W Nowym Sączu grupa udała się na zwiedzanie miasta, a zwłaszcza obiektów i śladów związanych z poby-

tem chochołowian w naszym mieście, po upadku powstania, w tym również miejsc związanych z ks. Głowackim. W kościółku na „Starym Cmentarzu” odprawiono uroczystą mszę św. w intencji księdza Głowackiego i wszystkich uczestników niepodległościowej konspiracji i powstania sprzed 160 lat, koncelebrowaną przez ks. prałata Ja-

Tablica ta stanowi jednocześnie epitafium kapłana, który jako jeden z czołowych inspiratorów, uwięziony po upadku powstania chochołowskiego, zmarł wskutek okrutnego traktowania w wojskowym więziennym szpitalu w Nowym Sączu i został pochowany na jedynym wtedy, funkcjonującym cmentarzu miejskim.

na Siedlarza, proboszcza parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu, ks. Franciszka Juchasa i ks. Witolda Kowalowa z Ostroga na Ukrainie, autora biografii ks. Głowackiego, który też wygłosił okolicznościowe kazanie. Po mszy św.,

na południowej ścianie kościółka, z udziałem honorowej asysty kompanii reprezentacyjnej Karpackiego Oddziału Straży Granicznej, została odsłonięta tablica pamiątkowa, poświęcona ks. Michałowi Stanisławowi Głowackiemu „Świętopełkowi” (1804-1846). Tablica ta stanowi jednocześnie epitafium kapłana, który jako jeden z czołowych inspiratorów, uwięziony po upadku powstania chochołowskiego, zmarł wskutek okrutnego traktowania w wojskowym więziennym szpitalu w Nowym Sączu i został pochowany na jedynym wtedy, funkcjonującym cmentarzu miejskim. I tak po 160. latach od tamtych wydarzeń, spełniła się wola Komitetu Rady Narodowej w Nowym Sączu, z okresu Wiosny Ludów, który postanowił 12 VIII 1848 r. część funduszu pochodzącego ze składek na pomnik Wiśniewskiego i Kapuścińskiego (straconych przez Austriaków za działania konspiracyjne w 1846 r.), przeznaczyć na skromny pomnik dla ks. Michała Głowackiego, oraz wola znanego historyka Starego Sącza, Wiktora Bazielicha, który pięćdziesiąt lat temu pisał: Nie ma wiadomości, czy pomnik jakiś na jego grobie postawiono, dzisiaj jednak na starym cmentarzu w Nowym Sączu nie ma nawet ani śladu jego grobu, a wśród mieszkańców ani wspomnienia o tym wikarym, który tu do gimnazjum chodził, karierę ka-



19 lutego 2006 r. – Konferencja popularnonaukowa w Gminnym Ośrodku Kultury w Poroninie



Uczestnicy pielgrzymki sądeckimi śladami ks. Głowackiego



18 lutego 2006 r. – Delegacja Oddziału Związku Podhalan z Łącka i uczestnicy obchodów rocznicy powstania chochołowskiego przy grobie księdza Leopolda Kmietowicza na starsądeckim cmentarzu. Po lewej stronie nagrobka – prezes Oddziału ZP w Łącku Wojciech Bogucki, trzeci od prawej – kapelan Oddziału ZP w Łącku ks. Stanisław Kowalik, drugi od prawej przewodniczący Komisji Krajoznawczej Oddziału „Beskid” PTTK w Nowym Sączu Tadeusz Czubek.



18 lutego 2006 r. – Nowy Sącz. Odślonienie tablicy – epitafium pamięci ks. Głowackiego



i powstańców chochołowskich



18 lutego 2006 r. – Nowy Sącz. Kościół p.w. Niepokalanego Poczęcia NMP na Starym Cmentarzu. Msza św. w intencji ks. Michała Głowackiego i uczestników konspiracji niepodległościowej. Na ambonie ks. dr Jan Siedlarz – proboszcz parafii p. w. św. Kazimierza.

płańską zaczynał i wreszcie zmarł jako powstaniec i budziiciel ludu.

W drugim dniu obchodów, przeznaczonym na konferencję w Poroninie, po mszy św. w kościele parafialnym św. Marii Magdaleny, w Gminnym Ośrodku Kultury, odbyła się konferencja popularnonaukowa „Ks. Michał Głowacki

a powstanie chochołowskie. W 160. rocznicę wydarzeń”. Zostały zaprezentowane referaty: Poronin w czasach ks. Michała Głowackiego (ks. F. Juchas; Poronin), Legenda o śpiących rycerzach (M. Rokosz; Towarzystwo Muzeum Tatrzańskie), Ks. Michał Głowacki jako ksiądz, bibliofil, słowianofil i ludoznawca (ks. W. Kowalów; Ostróg – Ukraina), Rola i znaczenie działalności ks. Głowackiego (B. Chowaniec–Lejczyk; PTH o/Nowy Targ), Parafianie Poronińscy w walkach o niepodległość (A. Bafia; Zw. Podhalan w Poroninie), Ks. Józef Leopold Kmietowicz i dzieje jego rodu (W. Kmietowicz; Tow. Miłośników Ziemi Muszyńskiej), Ks. Michał Głowacki jako patriota i współorganizator Powstania Chochołowskiego (ks. mgr Witold Kowalów; Ostróg – Ukraina), Nowosądecki etap losów powstańców chochołowskich (L. Zakrzewski; PTH o/N. Sącz), Powstanie chochołowskie w propagandzie PRL-u (S. Świątek; Arch. Państwowe w Krakowie).

W książce zostały opublikowane także dwa referaty, które nie zostały zaprezentowane na konferencji: Związki rodziny Andrusikiewiczów z Podhalem od czasów Powstania Chochołowskiego (J. Andrusikiewicz; Kraków), – autor nie przybył ze względu na stan zdrowia i Powstanie chochołowskie a Chochołowianie (S. Mateja; SP w Chochołowie).

W podsumowaniu poronińskiej konferencji dr Rokosz zauważył, że została ukazana piękna karta historii regionalnej, ale istotnie wpisanej w dzieje Polski, przypomniana postać ks. Głowackiego i dwóch animatorów powstania – ks. Kmietowicza i organisty Andrusikiewicza. Ukazano tragizm i siłę moralną wystąpienia niepodległościowego. Przypomniana została stara tatrzańska legenda o śpiących rycerzach w Tatrach. Referenci podkreślali też, że I połowa XIX wieku w Galicji była ciężkim okresem w historii ziem polskich pod zaborami, o czym powszechnie się zapomina pod wpływem mitu o następnej epoce, jaką był czas autonomii galicyjskiej.

LESZEK ZAKRZEWSKI

Autor jest prezesem Zarządu Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu

W hołdzie Prezydentowi Kaczorowskiemu

*Leżał na wąskim przylądku zniszczenia, oderwany od pnia,
[...] z węzłem zgrzebnej tajemnicy u wrót doliny.*

Zbigniew Herbert

20 kwietnia br. na Zamku Królewskim w Warszawie miała miejsce podniosła uroczystość ku czci śp. Ryszarda Kaczorowskiego, b. prezydenta RP na Uchodźstwie i Hono-



rowego Obywatela 41. miast i ziem polskich, w tym i Nowego Sącza.

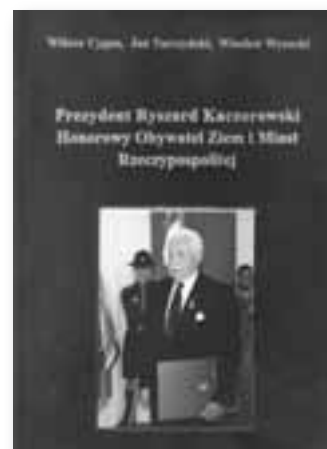
Honorowym gościem uroczystości była wdowa po prezydencie, Karolina Kaczorowska, a pośród licznie zgromadzonej publiczności byli przedstawiciele miast, które śp. Ryszardowi Kaczorowskiemu nadały zaszczytny tytuł. Skromna delegacja sęddecka składała się z byłego przewodniczącego Rady Miasta Nowego Sącza Artura Czerneckiego i obecnego – Jerzego Wituszyńskiego.

Pretekstem do spotkania była nie tylko pierwsza rocznica śmierci Pana Prezydenta w katastrofie smoleńskiej i jego pogrzebu w Świątyni Opatrzności Bożej w Warszawie, ale przede wszystkim wydanie albumu *Prezydent Ryszard Kaczorowski Honorowy Obywatel Ziemi i Miast Rzeczypospolitej* (autorzy: Wiktor Cygan, Jan Tarczyński i Wiesław Wysocki). Jego wydawcami są Muzeum Ziemi Mińskiej, Muzeum Niepodległo-



Najpiękniejszy obywatel

Zobowiązkiem obywatela jest dbać o dobro państwa i jego mieszkańców. W tym celu należy być aktywnym i odpowiedzialnym. Prezydent Ryszard Kaczorowski był człowiekiem, który w sposób wyjątkowo odpowiedzialny i aktywny dbał o dobro państwa i jego mieszkańców. Jego życie było przykładem dla nas wszystkich. Wierzymy, że jego spuścizna będzie dla nas źródłem inspiracji i motywacji do działania na jego chwałę i cześć.



ści w Warszawie i Zespół Szkół Społecznych nr 1 w Krakowie. Zaś przewodniczącym Komitetu Honorowego Wydawnictwa był Prymas Polski, ks. kard. Józef Glemp.

W tym starannie wydanym albumie na 444. stronach ma swoje miejsce i to historyczne wydarzenie, jakim była uroczysta sesja Rady Miasta Nowego Sącza 27 marca 2008 r., podczas której wręczono Panu Prezydentowi Kaczorowskiemu dyplom Honorowego Obywatelstwa. Uważny czytelnik znajdzie sandeczjana nie tylko na stronach 179-192, ale i w kilku innych miejscach, bowiem, jak rzekł Wiktor Cygan: „Nowy Sącz spisał się najlepiej z wszystkich miast w Polsce, jeżeli mowa o jakości przesłanego do wydawnictwa materiału”.

KATARZYNA GIZA

Pierwicz i ostatnie spotkanie

Najpiękniejszy obywatel. To tytuł, który nadano Panu Prezydentowi Ryszardowi Kaczorowskiemu. Tytuł ten nadano mu w Nowym Sączu 27 marca 2008 r. podczas sesji Rady Miasta Nowego Sącza. W tym dniu Pan Prezydent Kaczorowski otrzymał dyplom Honorowego Obywatelstwa. Dyplom ten nadano mu w imieniu Rady Miasta Nowego Sącza przez Przewodniczącą Rady Miasta Nowego Sącza, Panią Irenę Kozłowską. Dyplom ten nadano Panu Prezydentowi Kaczorowskiemu w uznaniu jego wyjątkowo odpowiedzialnego i aktywnego działania na jego chwałę i cześć.





Retoryka, 1982 r. FOT. ARCHIWUM TEATRU

Nowosądecka Scena Amatora

Trzydziestolatek

Zacząło się, jak wspomina Janusz Michalik, „w dość burzliwych i niespokojnych czasach, które nie sprzyjały formowaniu jakichkolwiek wolnych inicjatyw artystycznych”. Jednak lata 80. nie zdusiły w zarodku potrzeby kontestacji przez sztukę i tak 17 stycznia 1981 roku z inicjatywy Janusza Michalika, Elżbiety Pietruch i Agaty Bogusławy Konstancy narodził się Teatr NSA.

Pierwszym adresem sceny był Osiedlowy Dom Kultury przy ulicy Kochanowskiego 20 i tam też miała miejsce pierwsza premiera teatru. Dokładnie 21 kwietnia 1981 roku zagrano spektakl *To trud* zrodził urodę według poematu *Wit*

Stwosza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. – *Poemat, który Gałczyński napisał w pochwałę pracy socjalistycznej, my przełożyliśmy na nasz język – język tych czasów. U nas tej Polski, o jakiej pisał Gałczyński w poemacie, jednak się nie dało zbudować* – wspomina Micha-

lik. Na scenie aktorzy ubrani w stroje z epoki socrealizmu wygłaszali patetyczne hasła, śpiewali pieśni, a samego *Wita Stwosza* wykreowano na tytana socjalistycznej pracy. Symboliczna scenografia i finałowe efekty dźwiękowe imitujące syreny alarmowe miały udowodnić złudność narzuconych przez władzę schematów. Już podczas tego przedstawienia (zagrane zostało 9 razy) wyłonił się kształt artystyczny teatru, sposób gry i operowanie symbolami.

Teatr ubogi w konwencji, za to bogaty w znaczenia

Kolejne realizacje sceniczne (1982-1984): *Retoryka*, *Co u nas?* i *Nowe cza-*

sy, były przejawem buntu przeciwko ograniczaniu wolności i obecnej sytuacji społeczno-politycznej. Aktorzy sięgali do tradycji teatru studenckiego lat 70. i scenicznych eksperymentów. Finalne efekty były najczęściej zbiorowymi kreacjami, nad którymi czuwał od strony reżyserskiej Janusz Michalik: – *Wspólnie chcieliśmy przełożyć ten bunt na język sceny, słowa, ruchu i symboliki, bo warto wspomnieć, że ten nasz teatr był z początku bardzo skromny. Tzw. teatr ubogi, w którym nie ma wielkich dekoracji, kostiumów, są tylko symbole. Cała scenografia czasami mieściła się do walizki* – zdradza twórca. W pierwszych przedstawieniach aktorzy operowali takimi symbolami jak stół zбитy z desek, potargane nadpalone płótno, puste miski czy ziarno. Do tego dochodziła muzyka imitująca syreny alarmowe, krzyki nawołujące do zaprzestania strajków, płacz. W te kilka pierwszych przedstawień ingerowała cenzura, skreślając partie tekstów, w efekcie czego np. *Nowe czasy* wystawiono tylko jeden raz.

Oprócz tematyki społeczno-politycznej inne spektakle, najczęściej komponowane z wierszy poetów współczesnych bądź klasyków, jak np. Cyprian Kamil Norwid, poruszały problematykę estetyczną i moralno-filozoficzną. W *Norwi-*

da-Sonacie (1982-1983) według pomysłu Wiesława Janczyka próbowano oddać ducha utworu muzycznego, ale nie używając muzyki. Dwaj aktorzy (Janczyk i Michalik), ubrani w białe koszule i czarne spodnie, przez całe przedstawienie przesypują w określonym rytmie dwa

Pierwszym adresem sceny był Osiedlowy Dom Kultury przy ulicy Kochanowskiego 20 i tam też miała miejsce pierwsza premiera teatru. Dokładnie 21 kwietnia 1981 roku zagrano spektakl.

kopce ziemi. Centralnym zaś punktem scenografii *Spadaniem dorastając* do czasu (według poezji Romana Śliwnika) stała się drewniana skrzynia, służąca jako „punkt oparcia dla aktora i schronienie dla jego alter ego”.

Romans z Schaefferem i sympatia do Mrożka

Po zbiorowych kreacjach w Teatrze NSA przyszedł czas na monodramy. W zasadzie pierwszy powstał już

w 1982 roku – *Zrozumieć, co ludzkie* w reż. Michalika, z rolą niezwykle utalentowanej, młodej aktorki Zuzanny Leśniak. Nowosądecka Scena Amatora zasłynęła jednak przede wszystkim z realizacji monodramów Bogusława Schaeffera w wykonaniu Michalika. Pierwszy z nich – *Kwartet dla jednego aktora*, zrealizowany przez Andrzeja Górszczyka na podstawie *Kwartetu dla czterech aktorów*, zagrany został blisko 100 razy, nawet poza granicami Polski (w przekładzie na angielski Artura Smolenia). Przedstawienie odniosło duży sukces, więc kwestią czasu było sięgnięcie po kolejne teksty krakowskiego dramaturga i muzykologa, którego realizacje stały się stałym elementem repertuaru NSA (do dziś 8 premier!). Warto wspomnieć, że monodram nie zawsze był od początku teatrem jednego aktora – czasami po prostu sytuacja personalna dyktowała takie rozwiązania, np. spektakl *Raj Eskimosów*, czyli *Audycja III* początkowo grany był w duecie: Michalik i Renata Szlaga, ale po wyjeździe aktorki... do Australii przerobiony został na monodram. W zasadzie wszystkie monodramy, z wyjątkiem Ostatniej taśmy Krappa Samuela Becketta, były udane. Jak wspomina sam realizator przedstawienia: – *W 1985 roku*



Poza rzeczywistością, 2003 r. FOT. ANDRZEJ RAMS



Komediant, 1991 r. FOT. JEC

najwyczejniej byłem za młody na Becketta, ale może jeszcze raz się z nim zmierzę? – powiedział Michalik.

Obok Schaeffera drugim ulubionym polskim dramaturgiem NSA stał się Sławomir Mrożek – począwszy od *Emigrantów*, przez *Szczęśliwe wydarzenie*, a skończywszy na *Serenadzie*. Zresztą *Szczęśliwe wydarzenie* było ważnym momentem w historii grupy, ponieważ podczas jego realizacji nastąpiła pierwsza symbioza z Teatrem Robotniczym im. Bolesława Barbackiego – utytułowaną amatorską sceną, grającą w No-



FOT. JEC

Kwartet na jednego aktora, 1985 r.

wym Sączu od 1922 roku. Dodatkowo w latach 90. rozwiązano Miejski Ośrodek Kultury i jego pracowników przejęło Stowarzyszenie Animatorów Kultury działające przy Domu Kultury Kolejarsza. Współpraca ta zaowocował kilkoma świetnymi przedstawieniami, w których brylowali m.in. Mieczysław Michalik (wuj Janusza) czy Monika Ślepiak.

Młodzi zdolni wychowankowie

Od 1985 roku Teatr NSA przygotował kilkanaście spektakli dla młodych widzów. Pierwszym z nich był *Bal u króla Lula*, zrealizowany na scenie przy Rynku 22, a jednym z najświetniejszych – *Kabaret pana Bajarza* według Jana Šredy (oba w reż. Andrzeja Górszczyka), który zagrano aż 70 razy w latach 1986-1989. – *Jednak ambicją grupy były nie tylko realizacje dla młodych, ale przede wszystkim z młodymi. Jednym z nurtów działalności naszej sceny jest praca z młodzieżą – już od połowy lat 80., kiedy zawiązała się scena młodzieżowa, jako część składowa tego teatru. Młodych mamy dużo, zaczynają od Cudoków-szuroków, gdzie przychodzą, jako małe dzieci i tam dorastają. Potem automatycznie przechodzą do Sceny M – mówi Michalik, który obok prowadzenia Teatru NSA, graniu*

w Teatrze Robotniczym im. B. Barbackiego, prowadzi w Limanowej grupę „Co się stało!”, a w MOK-u szereg inicjatyw kulturalnych i popularyzatorskich, o których często piszemy na łamach portalu sadeczanin.info. Praca z młodzieżą stała się z czasem jedną z najważniejszych czynności sądeckiego aktora i reżysera.

Wśród wychowanków NSA i Sceny „Skene” znajduje się kilka znanych już w Polsce nazwisk młodych aktorów,

Obok Schaeffera drugim ulubionym polskim dramaturgiem NSA stał się Sławomir Mrożek – począwszy od Emigrantów, przez Szczęśliwe wydarzenie, a skończywszy na Serenadzie.

a z pewnością będzie ich jeszcze przybywać. Coraz większą popularnością zaczynają się cieszyć bliźniaczki Karolina i Paulina Chapko, które grywały w Nowym Sączu m.in. w spektaklu *Serenada* (2002) według Mrożka czy *Poza rzeczywistością* (2003) według Witkacego. – *Miałem tę przyjemność i szczę-*



Księżę i żebrak, 2011 r. FOT. JANUSZ BOBREK



Księżę i żebrak, 2011 r. FOT. JANUSZ BOBREK

ście, że mogłem z nimi przez kilka lat pracować, może czegoś ich nauczyć. To jakby moja ogromna satysfakcja, bo one tutaj zaczynały pod moim okiem, a teraz grywają w dobrych teatrach, filmach i telewizji – przyznaje Michalik. Obok nich jest

Aktorom z NSA życzenia złożył sam prezydent Ryszard Nowak, a do chóralnego odśpiewania „Stu lat...” publiczność zachęcił popularny aktor Artur Dziurman, który wraz z innymi gwiazdami zawitał do Nowego Sącza.

jeszcze Karolina Fortuna, aktorka Teatru Witkacego w Zakopanem, a niedługo będą kolejni (m. in. studenci szkół teatralnych i filmowych: Andżelika Kurowska czy Piotr Pławiak). – *Świat jeszcze o nich usłyszy. Taki jest sens naszej pracy. Nam się udało z nimi pracować, a oni zostali profesjonalnymi aktorami. I budują swoją artystyczną karierę – mówi nieco wzruszony.*

Piękny jubileusz

57 spektakli i 188 wykonawców oraz współpracowników to bilans grupy, której 30 jubileusz przypadł na premierę *Księcia i żebraka* według Marka Twaina (reż. Janusz Michalik we współpracy z Małgorzatą Stobierską), przedsięwzięcia scenicznie bardzo ambitnego jak na możliwości amatorskiego teatru. Dla realizatorów było to nie lada wyzwanie – 14 symultanicznych scen, rozgrywanych raz na zamku, a raz na ulicach lub domu Cantych, które wymagały szybkiej zmiany dekoracji. – *Od dawna myślałem nad tym przedstawieniem, potrzebowałem tylko bliźniaków – zdradził po spektaklu reżyser. W trudnej podwójnej roli, wystąpiły bliźniaczki Aleksandra i Alicja Chapko (tak, siostry Karoliny i Pauliny) – wypadły rewelacyjnie, mimo że każda grała zarówno księcia, jak i żebraka (Chcieliśmy, żeby aktorki od strony psychologicznej ciągnęły te same postaci, czyli żeby każda od początku grała Tomka i Edwarda). Cały spektakl był mieszanką rutynowanych już aktorów-amatorów, jak choćby związany od początku z NSA Stanisław Choczewski czy wracająca po kilkudziesięciu latach przerwy Beata Szczypuła, z młodzieżą*

szkolną, uczęszczającą na zajęcia do Miejskiego Ośrodka Kultury.

Po spektaklu nastąpiła część oficjalna, tzn. gratulacje i wystąpienie Janusza Michalika. Aktorom z NSA życzenia złożył sam prezydent Ryszard Nowak, a do chóralnego odśpiewania „Stu lat...” publiczność zachęcił popularny aktor Artur Dziurman, który wraz z innymi gwiazdami zawitał do Nowego Sącza. Aktorzy z Teatru NSA i ich lider nie spodziewali się, że lata tak szybko upłyną. Jaka będzie kolejna premiera grupy? Techo Michalik nie chciał już zdradzić.

JANUSZ BOBREK

Janusz Michalik

Rocznik 1960. Absolwent I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Od ponad trzydziestu lat związany zawodowo z nowosądeckim Miejskim Ośrodkiem Kultury. Współzałożyciel w 1981 roku i jego kierownik do dzisiaj – Teatru NSA, w którym zrealizował jako reżyser i aktor ponad 50 spektakli. Od początku lat 80-tych jest również aktorem i reżyserem Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego. Miłośnik poezji (jest autorem trzech tomików poetyckich) oraz muzyki progresywnej.

Dr Maciej Rydel

Ciemnością jest życie bez CELU. I każdy cel będzie niewiadomy, gdy zabraknie mu WIEDZY. Lecz wiedza bez PRACY jest pustką. A praca bez MIŁOŚCI jest niczym.

Khalil Gibran

Cel, wiedza, praca, miłość – to cztery części ramy, w którą chciałabym wpisać portret dr. Macieja Rydla, patrioty, pasjonata, artysty, historyka.

Na krótko przed zakończeniem II wojny światowej M. Rydel, jak sam mówi, zdążył się urodzić w rodzinnym dworze w Dołuszycach k/Bochni. Rodzina spokrewniona z Lucjanem Rydlem, poetą spod krakowskich Bronowic, postacią z Welsa Stanisława Wyspiańskiego.

Dworu z dzieciństwa nie pamięta

Dekretem PKWN z 6 września 1944 r. o reformie rolnej, posiadacze ziemscy zostają pozbawieni wszystkich dóbr materialnych. Wyrzuceni z ojcowizny, bez odszkodowań, bez możliwości osiedlenia się na terenie powiatu, gdzie znajdował się ich majątek. Przepadają nieruchomości, żywy inwentarz, zasiewy, zbiory, wyposażenie wnętrz, nawet przedmioty osobistego użytku. Można zabrać tylko taką część dobytku, która się mieści na jednym wozie lub czasem w bagażu podręcznym.

Rydlowie są w tej „szczęśliwej sytuacji”, że mają więcej czasu na wywiezienie rzeczy od momentu zapowiedzi konfiskaty majątku. Jak wiele rodzin

przenoszą się do swojego mieszkania w kamienicy krakowskiej. Mieszkania w mieście stają się takimi małymi dworami, gdzie kultywowane są najważniejsze wartości rodzinne, a więc tradycja stosowna do pór roku, czy świąt oraz ta na co dzień.

Trzech synów wychowują Rodzice w sposób surowy, wręcz rygorystyczny, z ogromnym naciskiem na poszanowanie osób starszych i własności prywatnej, na systematyczność w nauce i w pracy. Rozwijają w nich miłość do literatury, muzyki, malarstwa. Uczą odpowiedzialności za swoje postępowanie

i otoczenie. Codziennością jest teatr, opera, wernisaż czy koncert.

Stawiane przez Rodziców wymagania, mają proste wytłumaczenie: „Łatwo w dzieciństwie, trudniej w życiu, trudniej w dzieciństwie, łatwiej w życiu.”

Dzieci otrzymują staranne wykształcenie. Owocem tej pracy pedagogicznej w tym środowisku są spokrewnione rodziny wielopokoleniowe Rydlów, które dały społeczeństwu światłych obywateli – dwóch rektorów, profesorów, pisarzy i wielu pedagogów.

Albumy, uratowane dokumenty i pamiętki prowokują dzieci do stawiania pytań o wcześniejsze czasy i miejsca. Rodzice oszczędnie przekazują informacje. Stalinizm, to nie czasy dla tematów o dworach i ziemiaństwie. Chronią dzieci, dawkując prawdę stosownie do wieku.

Świadomość tożsamości i dojrzałość przychodzą same. Młody człowiek dużo czyta i już wie, że dwory to bastiony patriotyzmu, szczególnie pod zaborami. To praca pozytywistyczna na rzecz życia i podnoszenia oświaty na wsi. To zakładanie szkół wiejskich, ochronek, pomoc właścicieli ziemskich w zabudowie wsi. Obywatelski a niewymuszony obowiązek dworu. Myślenie o otoczeniu, za które się odpowiadało. Wbrew propagandzie ówczesnego PRL-u.



Dwór alkierzowy w Świdniku

Świadomość potrzeby pracy dla kraju przekładała się na przedsięwzięcia pożytku publicznego, jak gromadzenie zbiorów sztuki, literatury, dokumentacji oraz na potrzeby rozwoju gospodarczego. Na terenie zaboru austriackiego Ignacy Łukasiewicz i Tytus Trzecielski zapoczątkowali podwaliny pod przemysł naftowy, powstał też Galicyjski Instytut Kredytowy, jako jedna z pierwszych instytucji bankowych, w 1860 r. Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń, powstały fundacje na rzecz ocalenia najcenniejszych zdobyczy kulturalnych.

Okres powojenny, w którym przyszło M. Rydlowi żyć, cierpiał na skutek wymordowania przez Niemców i Sowieców prawie 50 000 polskiej inteligencji w znacznej części pochodzącej z dworów.

Zniszczenie gospodarki rolnej przez rozparcelowanie dworskiej ziemi chłopom w ilości 3 ha na rodzinę, z góry przekreślało szanse na uzyskanie rentowności. To wszystko w bezradności do systemu, powodowało nostalgię za dawnymi czasami. Opustoszałe dwory, ograbione przez Niemców a potem przez „wyzwolicieli”, dokonywały żywota przy pomocy rodzinnych szabrowników.

Niektórzy właściciele ziemscy zostają przeniesieni na tzw. Ziemie Odzyskane. Rodzice M. Rydla dostają mieszkanie w Pruszczu Gdańskim. Systematyczne dosiedlanie sublokatorów powoduje decyzję Ojca o przeprowadzce do Oliwy.

Okres powojenny, w którym przyszło M. Rydlowi żyć, cierpiał na skutek wymordowania przez Niemców i Sowieców prawie 50 000 polskiej inteligencji w znacznej części pochodzącej z dworów.

Maciej Rydel rozpoczyna studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej w Sopocie.

W 1974 r. wyjeżdża na roczne stypendium do Wielkiej Brytanii. Dużo podróżuje po Anglii i Szkocji. To, co przykuwa jego uwagę, to niezwykle uporządkowanie wszystkiego, co stanowi wartość kultury lub tradycji. Dostęp i dbałość o dobro narodowe.

Zaczyna nurtować go pytanie: Co my Polacy moglibyśmy pokazać w Europie, czym zaimponować, czego u nich nie ma?

Dochodzi do wniosku, że arystokracja zachodniej Europy była podobna do naszej. Ziemiaństwo i jego charakter nie. Nie było na Zachodzie takiej warstwy społecznej, która by odegrała w historii tak ważną rolę przez swój sposób życia tradycji i charakterystycznego budownictwa.

Wtedy dopiero pojawia się CEL, który wypełnia mu następnych 30 lat życia.

Kończy studia w 1966 r. W 1977 r. kolega mający samochód, co w tamtych czasach wśród młodzieży jest rzeczą rzadką, proponuje mu wycieczkę po zabytkach w Polsce. Przekierunkowuje zamiar kolegi na swoje rodzinne strony – Małopolskę i Sądecczyznę. Zaczynają wędrówkę.

Na początek trochę nazw dworów i miejscowości. „Jeździliśmy jak popadło” Nie dziwota. „Zamęt i niejasność jest u początku rzeczy, lecz nigdy nie stoją u jej dokończeniu”./Khalil Gibran/

Następne wakacje już po solidnym przygotowaniu całorocznym. Rozpoczyna się szukanie materiałów po muzeach, bibliotekach w PAN. Następuje wymiana fotografii obiektów z PAN. „Dawałem to, czego oni nie mieli, dostawałem to, co było mi potrzebne.”

Po 4-5 latach jeżdżenia od dworu do dworu i gromadzeniu materiałów, okazuje się, że jest tego na tyle, że można napisać książkę. Posiada już bowiem WIEDZĘ. I tu zaskoczenie: Pomógł mi /?/?/ gen. Jaruzelski wprowadzając stan wojenny. Byłem wtedy przewodniczącym „Solidarności” na Wydziale, zorganizowałem 4 dniowy strajk, ale tak naprawdę nikt się nami nie zainteresował. Postanowiliśmy wysłać do Stoczni delegata (prawnik Lech Kaczyński). Czołgi jeździły obok Uniwersytetu. Uczelnię zamknięto na dwa miesiące – nic do nauki ani roboty prócz spotkań z ludźmi „Solidarności”. A czasu marnować nie można. Zacząłem pisać książkę”.

Książka potrzebowała wsparcia wiedzą historyczną. Przy wykształceniu ekonomicznym trzeba było podjąć studia własne. To PRACA – na miarę uporu, ambicji, intelektu. Owocuje zgromadzeniem największej w Polsce bibliografii na temat dworów i ziemiaństwa oraz 14 000 fotografii.



Obraz Bronisławy Rychter Janowskiej – wnętrze dworu



Dokument kupna przez Rydlów wsi od Chwalibogów



Portret Bonawentury Rydla, pra, pra, pra dziadka M. Rydla i poety Lucjana Rydla

Z małymi przerwami w pisaniu, książka ostatecznie zostaje ukończona w 1984 r. Recenzentem jest prof. Wiktor Zin. Jest przejęty i uświadamia autorowi – „Pan musi się dalej zajmować dworami. Świetna książka. Jak to



Załubińcze – dwór

możliwe, że Pan ekonomista napisał taką książkę?”

Pomagają wspaniali naukowcy – prof. Witold Krassowski z politechniki Warszawskiej, specjalista od architektury drewnianej, prof. Tadeusz Jaroszewski z Uniwersytetu Warszawskiego, prof. Frycz z Uniwersytetu w Toruniu proponuje zrobienie doktoratu. Sama książka jest wystarczającą pracą.

M. Rydel zapisuje się do Polskiego Towarzystwa Ziemiańskiego i Stowarzyszenia Historyków Sztuki. Wygłasza odczyty, prelekcje, pisze artykuły do miesięcznika „Spotkania z zabytkami”, „Rzeczpospolitej”, organizuje wystawy fotograficzne na temat dworów. Pisze kronikę rodu Rydlów. Wykłada gościnnie w Wielkiej Brytanii, USA, Szwecji i Australii.

Mijają 34 lata pracy „dworologicznej” (1977–2011). 2000 odwiedzonych dworów, 4000 skatalogowanych. Niektórych już nie ma, rozpadły się, zniknęły z krajobrazu Polski. Pozostały po nich tylko zdjęcia i wspomnienia. Ostatnie wołanie o ratowanie dworów to wystawa w nowym gmachu Biblioteki Uniwersytetu Gdańskiego „Dwór – polska tożsamość”. I wstrząsające dane. W 1939 roku było w Polsce 16 000 dworów. Dziś jest ok. 160. Wpisy do książki pamiątkowej: „Jak dobrze, że ktoś się tym zajął”. Aby drogę mierzyć przyszłą, trzeba wiedzieć skąd się wyszło.

A oto jeden z dworów Sądeczyny, któremu trzeba pomóc. Jeden z najcenniejszych dworów alkierzowych. Dwór w Świdniku. Jest drewniany, modrzewiowy, zbudowany w 1752 roku. Data jego budowy widnieje na belce stropowej wraz z łacińskim napisem: „BENEDICT DOMINE DOMUM ISTAM

W 1939 roku było w Polsce 16 000 dworów. Dziś jest ok. 160. Wpisy do książki pamiątkowej: „Jak dobrze, że ktoś się tym zajął”. Aby drogę mierzyć przyszłą, trzeba wiedzieć skąd się wyszło.

EXSTRVITAM 1752 AD DIEBUS 7 BRIS ET OMNIS HABIT ANTES IN EA” (Błogosław Panie domowi temu, wzniesionemu 7 października 1752 roku pańskiego i wszystkim jego mieszkańcom).

Z dworami M. Rydel ma wiele powiązań rodzinnych. Z najstarszym z istniejących dworów Polsce w Wieruszycach, na południe od Bochni, drewnianym dworem w Goszycach, Nieprześni, Zawadach i Świdniku.

Można pozazdrościć takiego mocnego fundamentu pochodzenia i pasji

w uporze dążeniu do celu. No, ale przecież praca bez MIŁOŚCI jest niczym. Trzeba kochać to, co się robi. A kiedy jeszcze można podeprzeć się talentem.. Talentem samorodnym, bez kursów i warsztatów malarskich. Fotografia i akwarele. Te ostatnie powstają dla samej przyjemności tworzenia, ale ubarwiają też historiografię.

Niektórzy właściciele dworów zostają nimi obdarowani. Wtedy kiedy serce się raduje, że odbudowie, rekonstrukcji czy renowacji przyświeca chęć odtworzenia w miarę wiernie dawnej architektury, klimatu wnętrza, odtworzeniu w miarę wiernie pierwotnych założeń parkowych. Tu trzeba wspomnieć ulubioną przez M. Rydla malarkę starosądecką, pochodzącą z Krakowa Rychter-Janowską, z jej obrazów można odtwarzać wnętrza.

I pytanie, które ciągle pada: Dla kogo ten zbiór, dla kogo ta praca?

Dr M. Rydel odpowiada: „Gdybym nie był posądzony o patos, powiedziałbym, że to moja praca dla Ojczyzny, dla przyszłych pokoleń. Zachować dla potomności, ocalić od zapomnienia”.

Kiedyś koniec uwieńczy dzieło. Tymczasem marzenia i plany o powstaniu Specjalistycznego Ośrodka Dokumentacji Ziemiaństwa Polskiego. Już dziś jest kilka miejsc w Polsce mających w planach gromadzenie dokumentacji zie-

miaństwa (w Dobrzycy, Szreniawie, pałacu w Waplewie i Dąbrówce k/Siedlec). Gdyby stworzyć Centrum, do którego będą się zjeżdżać uczeni studiując specyfikę ziemiaństwa polskiego. Takie marzenie, taki cel.

I drugie pytanie: ziemia sądecka? Na tym terenie znajduje się około 40 dworów. Prawie wszystkie zostały opisane. Oprócz jednego do niedawna. Ostatnim skatalogowanym dworem to Załubińcze w Nowym Sączu. W posia-

Ostatnim skatalogowanym dworem to Załubińcze w Nowym Sączu. W posiadaniu państwa Hasslingerów od wielu pokoleń. W ubiegłym roku dr M. Rydel był gościem we dworze.

daniu państwa Hasslingerów od wielu pokoleń. W ubiegłym roku dr M. Rydel był gościem we dworze.

Ten skromny dworek z duszą sarmacką nie został upaństwowiony – w momencie dekretu PKWN miał za mało ziemi. Jego prawdziwą wartość stanowili ludzie, dzielnie walczący od pokoleń o jego przetrwanie. Wszelkimi sposobami. Od 200 lat.

Cegielnia Załubińcze pracowała dla nowosądeczan po pożarze w 1894 roku, z jej cegły wybudowano też koszary przy Starej Kolonii Kolejowej. Na terenach ofiarowanych przez Alexandrę Wnorowską w 1892 powstała szkoła na Załubińcu. Młyn i karczmy dzierżawione przez Żydów, były również dochodem reperującym finanse dworu. W zmaganiu z biedą po I wojnie światowej, w latach 20-tych, Załubińcze prowadziło gospodarstwo ogrodnicze zaopatrujące miasto w warzywa. Adam Chwalibóg założył przedsiębiorstwo transportu pocztowego. Wynajmował też konie do budowy zapory w Rożnowie.

W czasie II wojny światowej dwór przeżywał dramat. Adam Chwalibóg (oficer po studiach w Wiedniu) cudem uniknął Katynia. Wywieziony w głąb Rosji po 1940 roku wraca i usiłuje dwór

ratować. Były sytuacje, kiedy z jednej strony partyzanci przychodzili po apro wizację a z drugiej strony Niemcy. Zatrudniał fikcyjnie ludzi, chroniąc ich przed wywózką do Niemiec. Uratował też trzyosobowa rodzinę żydowską. Przeżyła wojnę.

Przy wyzwoleniu w 1945 roku gospodarstwo zostało obrabowane przez bolszewików a Adam Chwalibóg drugi raz wywieziony jako wróg klasowy do ZSRR, skąd po 2 latach wrócił. Za dożywotnią opiekę nad nim i żoną, przekazuje Załubińcze siostrzenicy Ewie i Romanowi Hasslingerom. W ubiegłym roku następuje wymiana pokoleń. Syn przejmuje majątek.

Takich i dziesiątki innych historii wysłuchuje dr M. Rydel w swoich wędrówkach. Mając świadomość, że w takich dworach „Polskę wyśpiewał Moniuszko i Chopin, wymalował Wyczółkowski i Malczewski, wypowiedział Mickiewicz i Norwid” (ks. Maliński)

Swoją pracą zaskarbił sobie szacunek i przychyłność wszystkich. Jest pewnie jedynym człowiekiem w Polsce, który na całym jej terenie ma zagwarantowaną gościnę we dworach. Korzysta z niej przy szukaniu następnyc.

Nieliczne są sytuacje, kiedy drzwi pozostają przed nim zamknięte. Starsza kobieta nie chce rozmawiać, bo... przed pukaniem słyszy dziwny gwizd. Tak Rosjanie nawoływali się przed napa dem i rabunkiem dworu. Kobieta nie znając sygnału pilota samochodowego kojarzy jednoznacznie. Po tylu latach. Dopiero spokojna, długa rozmowa, przez zamknięte drzwi rozładowuje sytuację i kończy się wielogodzinną opowieścią. „Dlaczego gwizdasz przed pukaniem?” pyta na koniec. Zdumiona, że to dźwięk alarmu samochodowego.

Tak wygląda portret dr Macieja Rydla, który obok pracy na Uniwersytecie Gdańskim, jest autorem książek: Jam dwór polski, Oblicza polskiego dworu, kronikarzem rodu Rydlów, organizatorem Zjazdu Rydlów z okazji 100-lecia najsynniejszego polskiego wesela.

Cenne dokonania? Cenne. Trochę inne od naszych.

MARIA BARBARA STABLEWSKA



Wnętrze dworu na Załubińcu

Pierwsze chłopskie pismo w Galicji zrodziło się na ziemi sądeckiej w umyśle wójtów i znaczniejszych gospodarzy

Gazeta braci Potoczków



Jan Potoczek



Stanisław Potoczek

Przełom XIX i XX stulecia to okres, kiedy w Galicji rozwijał się ruch ludowy. Wówczas to chłopcy zaczęli się stawać uczestnikami krajowej polityki. Idea utworzenia stronnictwa chłopskiego pojawiła się wśród działaczy politycznych działających w Sądecczyźnie.

Narady nad jego założeniem przeprowadzono podczas pofuneralnego zebrania wójtów i ważniejszych gospodarzy powiatu nowosądeckiego, które miało miejsce 7 sierpnia 1892 r. w Nowym Sączu. Podjęto decyzję o powołaniu do życia towarzystwa politycznego pod nazwą: Związek Stronnictwa Chłopskiego. Jego pierwsze walne zgromadzenie odbyło się w Nowym Sączu 3 lipca 1893 r. Wzięło w nim udział kil-

kuset chłopów, a także ks. Stanisław Stojałowski. Wybrano ośmioosobowy zarząd ugrupowania, w skład którego weszli: Józef Chrzanowski z Siedlec, Tomasz Ciągło z Podegrodzia, Józef Maciuszek z Opalanej, Jan Myjak z Zagorzyna, Jan Potoczek ze Świniarska, Stanisław Potoczek z Rdziostowa, ks. Stanisław Stojałowski, Stanisław Uryga z Limanowej. Prezesem Związku został Stanisław Potoczek, a sekretarzem Jan Potoczek.

Związek Stronnictwa Chłopskiego był pierwszym politycznym stronnictwem chłopskim w Galicji.

Opracowano statut Związku Stronnictwa Chłopskiego, z którego wynikało, że jego celem jest popieranie sprawy chłopskiej w myśl programu: poprawa stosunków prawnych i społeczno – gospodarskich na korzyść chłopów i chłopskiej własności, przy zachowaniu podstaw religijnych, narodowych, państwowych, a więc w sposób dozwolony

ustawami państwa austriackiego, oraz zgodny z nauką wiary katolickiej. Cele Związku skreślono w kilku punktach, które zawierały następujące treści:

1. Rozszerzanie poznania i poczucia praw obywatelskich; obrona tych praw w ogóle.

2. Szerzenie poczucia sprawiedliwości, wzajemnej pomocy, jako najważniejszych środków prowadzących do pomnożenia korzyści i zlikwidowania wyzysku.

3. Dążenie do zmniejszenia lub usunięcia różnych, niepotrzebnych opłat i wydatków.

4. Dążenie do wprowadzenia sprawiedliwego rozkładu podatków, oraz zasady „równej miarki” dla wszystkich przy wymiarze ciężarów publicznych.

5. Dążenie do wprowadzenia sposobów ułatwiających nabywanie, powiększanie, uporządkowanie i w ogóle podniesienie mniejszych gospodarstw.

Powyższe cele zamierzano zrealizować przez rozpowszechnianie pisma

Związek Stronnictwa Chłopskiego był pierwszym politycznym stronnictwem chłopskim w Galicji.

uznanego za organ ugrupowania, odczyty, mowy, pogadanki, pouczanie, wzajemną pomoc w sprawach prawnych; organizowanie publicznych zgromadzeń i wieców.

Organ prasowy ugrupowania kierowanego przez Stanisława Potoczka nosił tytuł „Związek Chłopski”. Prace nad wydaniem tego periodyku podjęli członkowie Związku Stronnictwa Chłopskiego, którzy swoją działalnością dawali dowody przychylności dla

chłopów (Stanisław Potoczek, Bolesław Żardecki, Wojciech Mizia, Edmund Klemensiewicz, Wojciech Stręk, Julian Olpiński, Romuald Palch, Ludwik Midowicz, Albin Rayski, Jan Potoczek, Jan Myjak, Józef Myjak, Tomasz Ciągło, Jan Pucher).

Rozwój czasopisma, jako organu Związku Stronnictwa Chłopskiego, był ściśle związany z rozwojem tej organizacji politycznej. W pierwszym numerze „Związku” jego założyciele zwrócili się do czytelników: „Poświęcamy Wam nasze skromne siły w tej ciężkiej i żmudnej pracy, a jedyną nagrodą byłoby dla nas to, gdyby Najwyższy Stwórca dozwolił nam patrzeć się na podniesienie dobrobytu u naszego ludu”. Bezinteresowna praca około czasopisma była wielokrotnie akcentowana przez redakcję. Podkreślano, że nikt z członków redakcji nie oczekuje zysków z racji wykonywania swych prac.

Z dwutygodnika tygodnik

Pierwszy numer pisma ukazał się 1 marca 1894 r. (kolejne numery gazetki przekazywane były do obiegu 1 i 15 dnia każdego miesiąca; od 10 marca 1895 r. periodyk ukazywał się 1, 11 i 21 dnia każdego miesiąca). Początkowo podtytuł brzmiał: „Jedyny prawny organ stowarzyszenia politycznego tej nazwy. Dwutygodnik polityczny, ekonomiczny i społeczny”; od 1 stycznia 1896: „Organ Stronnictwa Chłopskiego”.

Z dniem 21 lutego 1896 r. zmianie uległ podtytuł pisma na: „Organ Związku Chłopskiego i klubu katolicko ludowego”. Od 1 stycznia 1908 powrócono do podtytułu: „Organ Stronnictwa Chłopskiego”. W tym okresie pismo ukazywało się w każdy piątek. Jako redaktorzy odpowiedzialni widnieli kolejno na „Związku Chłopskim”: Stanisław Gutowski; od 15 października 1894 Franciszek Sadlik; od 21 października 1895 Piotr Smaga, od 1 kwietnia 1896 Zygmunt Jeleń.

Funkcję wydawcy pełnił Stanisław Potoczek (od wiosny 1898 r. podpisywał się: wydawca i odpowiedzialny redaktor – Stanisław Potoczek). Nie byli to więc ludzie fachowi, zawodowo zajmujący

się pracami wydawniczymi, co bez wątpienia rzutowało na jakość czasopisma. Nie ma pewności, kiedy wyszedł ostatni jego numer, brak go bowiem w zbiorach bibliotecznych. Ostatni znany (oznaczony jako nr 8) datowany jest 21 II 1908 r. Periodyk ukazywał się prawdopodobnie do kwietnia 1908 r. Objętość pisma miała 8 stron formatu 32 x 24. Z kolei paginacja łączna wynosiła: 1894 – 178 s., 1895 – 288 s., 1896 – 294 s., 1897 – 282 s., 1898 – 288 s., 1899 – 268 s., 1900 – 296 s., 1901 – 265 s., 1902 – 284 s., 1903 – 274 s., 1904 – 264 s., 1905 – 140 s., 1906 – 240 s., 1907 – 184 s., 1908 (dla 8 numerów) – 64 s.

Redakcja miała swoją siedzibę początkowo przy ul. Jagiellońskiej 5/7 w Nowym Sączu. Po kilku latach przeniesiono się do lokalu na ul. Matejki (czerwiec 1902), a następnie na ul. Du-

Periodyk w pierwszym roku swego istnienia miał 351 prenumeratorów, a w 1904 r. około 3000, a więc dziesięć razy więcej.

cha (marzec 1904). Gazetkę odbijano w drukarni Józefa Pizsa, a także w drukarni Józefa Kazimierza Jakubowskiego (od 21 X 1895). Roczna prenumerata wynosiła: 1 zł. reński dla członków Związku Stronnictwa Chłopskiego, dla nieczłonków 1 zł. reński 60 centów; od 10 III 1895 1 złr dla członków, 2 złr dla nieczłonków; od 1 I 1896 2 złr dla wszystkich. W 1907 i w 1908 r. opłata rocznie wynosiła 4 korony; pojedynczy numer kosztował wprawdzie 10 ct., a później 20 hal. Czasopismo narażone było na ingerencję cenzury, która wpływała na obniżenie poziomu pisma.

Jak wynika z informacji przekazanych w „Związku Chłopskim” z 1904 r., periodyk w pierwszym roku swego istnienia miał 351 prenumeratorów, a w 1904 r. około 3000, a więc dziesięć razy więcej. Prenumerowali go przeważnie chłopcy reprezentujący różne zawody, najwięcej chłopcy rolnicy;

po rolnikach księża wywodzący się ze stanu chłopskiego; wikarzy, proboszczowie, a nawet biskupi. Osób duchownych prenumerujących gazetkę było blisko 100. Z kolei chłopów profesorów i nauczycieli 25, sędziów 10, notariuszy i adwokatów 16, lekarzy 8, organizatorów 15, urzędników wykonujących różne prace 15, starostów 5. Chłopów rzemieślników, kupców itp. zamieszkałych w mieście a prenumerujących „Związek Chłopski” było 87. Oprócz chłopów „Związek Chłopski” prenumerowali mieszcianie (52) i szlachta (25). Gazetka znajdowała swych czytelników także wśród Żydów, ewangelików. Wysłano ją do odbiorców w Rosji, na Węgrzech, na Śląsku, w Niemczech i w Stanach Zjednoczonych. Pomimo tego wydaje się jednak, że zasięg czasopisma był lokalny, podobnie jak i zasięg Związku Stronnictwa Chłopskiego. „Związek Chłopski” docierał w wielu przypadkach do czytelnika mniej wyrobionego. Na jego kartach ważną funkcję pełnił tytuł, który niejednokrotnie odgrywał rolę agitacyjną. Drukowany był wielką literą, rzucającą się w oczy czcionką.

Z programu nakreślonego przez założycieli „Związku Chłopskiego” wynikało, że z pismem może współpracować każdy, kto „stojąc na gruncie wiary, ojczyzny i państwa uznaje potrzebę równej miarki praw i obowiązków”. Do współpracy z redakcją czasopisma zapraszano wszystkich Polaków bez różnicy stanu, bo – jak się wyrażano – „zgoda buduje, a niezgoda wszystko wywraca i rujnuje”. Przekonywano czytelników, że wielką pomocą z ich strony będzie, jeżeli postarają się nadsyłać do redakcji opisy swoich trosk i potrzeb, jeżeli będą rozpowszechniać periodyk i zachęcać do jego prenumerowania, a „śledzić tych, którzy zamawiają pismo, a nie płacą” za nie. Uważano, że każdy powinien wypowiadać to, co czuje, „śmiało i głośno, żeby wszyscy słyszeli, bo nieraz w brzydkiej muszli znajdują się perły. Niech każdy zachęca drugich – oświeca i uczy. A dzieje się to za pomocą publicznych dzienników. Jużci nikt nie potrafi mówić w Sączu tak głośno, aby go w Podhalu słyszeli, ale

„ZWIĄZEK CHŁOPSKI“

JEDYNY PRAWNY ORGAN

stawiający polityczny i społeczny.
Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wydawca: Stanisław Potoczek.

Niech będzie pochwalony nasz Pan
Jezus Chrystus!

Szanowni Bracia Władczanie!

Odezwany się do Was po raz pierwszy w gazecie, która jest najważniejszą dla nas, chłopów, i to jest nasz pierwszy numer. Jesteśmy przekonani, że dzięki temu nasz głos będzie słyszany i że nasze sprawy będą lepiej rozumiane. Wierzymy, że dzięki temu nasz głos będzie słyszany i że nasze sprawy będą lepiej rozumiane. Wierzymy, że dzięki temu nasz głos będzie słyszany i że nasze sprawy będą lepiej rozumiane.

przekonaniem, że głosowi ludowemu, który ma być w naszym kraju, w takim stopniu, jak dotychczas, nie jest wyrażony. Dajcie nam możność wyrażenia się, przystępując do naszego programu naszej gazety.

Program, który to ogłoszemy, jest i będzie dla nas w takim stopniu, jak dotychczas, nie jest wyrażony. Dajcie nam możność wyrażenia się, przystępując do naszego programu naszej gazety. Program, który to ogłoszemy, jest i będzie dla nas w takim stopniu, jak dotychczas, nie jest wyrażony.

Abyście dostali pełniejszy obraz „ZWIĄZKU CHŁOPSKIEGO” śledźcie go na 15 dni w każdy miesiąc.

J. Główny: Stanisław Potoczek, drukarz i wydawca.

Zarząd na własny zarządek w wydaniu „ZWIĄZKU CHŁOPSKIEGO” śledźcie go na 15 dni w każdy miesiąc. Zarząd na własny zarządek w wydaniu „ZWIĄZKU CHŁOPSKIEGO” śledźcie go na 15 dni w każdy miesiąc.

W dalszym ciągu: C. Zarząd na własny zarządek w wydaniu „ZWIĄZKU CHŁOPSKIEGO” śledźcie go na 15 dni w każdy miesiąc.

za to „Związek Chłopski” znajdzie wszędzie i trafi wszędzie”.

Chłop powinien czytać chłopską gazetę

Liczba osób publikujących w periodyku była dosyć znaczna. Oprócz kilku jednostek, które regularnie zamieszczały swe artykuły na łamach „Związku”, ważną rolę odgrywały korespondencje z różnych okolic Galicji. Niektóre artykuły nie były podpisywane przez autorów i ukazywały się anonimowo, lub pod pseudonimami. Pierwszoplanową postacią dla wydawnictwa był Stanisław Potoczek – energiczny działacz politycz-

ny, poseł na Sejm Krajowy, inicjator wielu działań mających na celu poprawę trudnej sytuacji chłopów. Jego staraniem było ciągle ulepszać pismo. Przekonywał czytelników, że „polityka”, jaką prowadzi „Związek Chłopski” jest „czysto chłopska, dążąca do podniesienia i uszlachetnienia stanu chłopskiego, spadkobiercy idei kościuszkowskiej, w myśl zasad religii i tradycji chłopskich odziedziczonych po przodkach, opartych na miłości Boga, bliźniego i ojczyzny... Nie powinno być u nas ani jednego chłopca, któryby tej gazety chłopskiej nie prenumerował i nie czytał! Nie powinno być u nas ani jednego Polaka kochające-

go prawdziwie lud polski, któryby chłopom pracującym nad własnym podniesieniem się i uszlachetnieniem był nieprzychylny i ich gazety chłopskiej nie popierał szczerze!”.

Ze „Związkiem Chłopskim” współpracował Jan Potoczek – poseł do austriackiej Rady Państwa, współtwórca i sekretarz Związku Stronnictwa Chłopskiego, a także Narcyz Sikorski – ideolog ugrupowania kierowanego przez Stanisława Potoczka.

Jako publicysta „Związku Chłopskiego” wybitną rolę odgrywał Franciszek Magryś – poeta chłopski i działacz społeczny. Urodził się w Handzlówce, pow. łańcucki. Z zawodu był tkaczem, przez długi okres swego życia pracował jako pisarz gminny. Organizował instytucje oświatowe (m. in. czytelnia ludowa, teatr amatorski, chór kościelny) i spółdzielcze (ochotnicza straż pożarna, spółdzielnia mleczarska). Jako działacz społeczny był zwolennikiem ks. Stojałowskiego, wspierał również Związek Stronnictwa Chłopskiego i braci Potoczaków.

Gros artykułów traktujących o różnych zagadnieniach opublikował w „Związku Chłopskim” Ludwik Młynek – nauczyciel, etnograf i folklorysta, założyciel oddziałów Towarzystwa Ludoznawczego w Buczaczu i we Lwowie. Do „Związku Chłopskiego” pisywał na różne tematy (prace treści pedagogiczno-dydaktycznej, społeczno-gospodarczej, historycznej, etnograficznej, utwory wierszowane). Podpisywał się własnym nazwiskiem lub licznymi pseudonimami, jak Chłop z Sierczy, Jasiek Kolka i in.

„Związek Chłopski” swymi artykułami zasilali także takie postacie jak m. in.: Tomasz Ciągło (rolnik, wójt w Podegrodziu, członek Związku Stronnictwa Chłopskiego w latach 1893-1900); Józef Konstany z Podegrodzia (działacz chłopski, z zawodu kowal, stolarz i cieśla, przez wiele lat zastępca wójta); Józef Maciuszek, zasłużony działacz chłopski w ruchu ludowym Sądecczyzny, bliski współpracownik Stanisława Potoczka; ks. Jan Piaskowy (ksiądz, proboszcz w Łącku od r. 1897).

Przez cały okres istnienia „Związku Chłopskiego” jego wydawcy borykali



Dom w Nowym Sączu, w którym na parterze mieściła się redakcja „Związku Chłopskiego”

się z problemami finansowymi. Pismo nie miało ze strony czytelników należytego wsparcia materialnego. Było co prawda chętnie czytane i rozchodziło się w stosunkowo wysokim nakładzie, ale odbiorcy płacili prenumeratę bardzo nieregularnie. Periodyk starała się wspierać nowosądecka Rada Powiatowa, a czyniła to w ten sposób, że zakupywała go dla 150 gmin i rozsyłała wójtom. Korzyści finansowe z takiej działalności wynosiły 600 koron. Owa praktyka rozsyłania przez Radę Powiatową gazetki została zaniechana w 1905 r. wskutek konfliktów radnych chłopskich z mieszczanami i burmistrzem Władysławem Barbackim. Redakcja czasopisma była przekonana, że gdyby wszyscy zalegający z opłatą prenumeraty wyrównali zaległości, to mogłaby wydawać pismo regularnie i rozszerzyć krąg jego odbiorców, a przez co skuteczniej walczyć o poprawę bytu chłopów.

Na kartach „Związku Chłopskiego” częste były apele do czytelników o nadanie opłat za zaległą prenumeratę.

Do wsparcia finansowego wzywano także poprzez utwory poetyckie. Przykładem tego może być wiersz Ludwika Młynka pt. Tym, co nie płacą prenumeraty!:

*Tym, co nie płacą prenumeraty;
Warto u wójta wyliczyć baty,
By sobie dobrze zapamiętali,
Że „Związek Chłopski” darmo czytali...
Widział kto kiedy chłopca takiego,
Co bynie płacił „Związku Chłopskiego”?!
To jest po świńsku, brzydko, nieładnie!
Taki „Związkowi” z kieszeni kradnie!!!*

Korespondencja z Wiednia

Tematyka prezentowana na kartach „Związku Chłopskiego” była zróżnicowana. Gazetka jako organ Związku Stronnictwa Chłopskiego miała – w zamierzeniu jej wydawców – przybliżyć czytelnikom problematykę polityki realizowanej przez to ugrupowanie: „z tej też gazetki – pisano w pierwszym numerze „Związku Chłopskiego” – dowiecie się, jakie zadania postanowił spełnić Zarząd Związku, dowiecie się dalej, co zdziałali nasi posłowie w Sejmie lub Ra-

dzie Państwa w Wiedniu, dowiecie się w końcu zawsze dokładnie nie tylko to, co Zarząd Związku Chłopskiego spełnia, ale też i to, co w przyszłości spełniać zamyśla”. Wydawcy „Związku Chłopskiego” ułożyli i ogłosili na jego kartach program, podkreślając, iż jest on dla nich „w takiej cenie i tak ważny, jak święte przykazanie”, dlatego będą go wytrwale przestrzegać. „Związek Chłopski” miał stanowić ważny czynnik w budowie solidarności i łączności chłopskiej. „Nie powinno być chłopca, – pisano – któryby takiego pisma nie prenumerował... Gazeta chłopska jest podstawą solidarności i łączności chłopskiej. Za pomocą gazet swoich chłopci się między sobą porozumiewają i wzajemnie oświecają”. Wydawcy „Związku Chłopskiego” za cel stawiali sobie dążenie do rozszerzenia praw politycznych chłopów, do których zaliczali zniesienie dwustopniowości wyborów z gmin wiejskich i miasteczek do Sejmu i Rady Państwa, a także dążenie do regulacji rzek w kraju, które wylewami powodowały wielkie szkody; dążenie do tego, ażeby rozstrzygnięcie skarg o obrazę „czci i inne drobiazgowy spory” odebrane były sądom, a przekazane do załatwienia sądom gminnym; dążenie do zaprowadzenia przez państwo lub kraj powszechnego, przymusowego ubezpieczenia od pożarów i innych klęsk elementarnych; dążenie do zmiany procedury sądowej w tym kierunku, ażeby postępowanie w sprawach sądowych było ustne, krótkie, jawne, niekosztowne, oraz żeby zniesione zostały opłaty za doręczanie pism sądowych; likwidacja przestarzałych ustaw skarbowych, a zaprowadzenie nowych, zrozumiałych dla wszystkich; zatrudnienie geometrów rządowych, których obowiązkiem byłoby dokonywanie pomiarów i sporządzanie mapek katastralnych. Redakcja oświadczyła, że każdą wyrządzoną krzywdę lub czynione nadużycia, odnoszące się do całego stanu chłopskiego lub też do poszczególnych gmin, przedstawi w gazecie.

Wydawcy „Związku Chłopskiego” za najważniejszą część swego programu uznawali oświatę ludu. Argumentowano, iż tej kwestii należy się naczelne

miejsce. Redakcja pod pojęciem oświaty rozumiała „naukę szkolną, oraz czytanie książek i pism pożytecznych”. Wychodziła z założenia, że ludność poprzez czytanie książek pozna przeszłość, dzieje ojczystego narodu, dzięki czemu wzbudzi się w niej patriotyzm, miłość ojczyzny: „...przyjdziemy do poznania, że jesteśmy narodem, a z dumą to wyrzec możemy, narodem polskim, który ma tak świetną i wielką przeszłość zapisaną w swojej historii i w dziejach świątowych”. W oświacie widziano także drogę do podniesienia rolnictwa, przemysłu, poznania praw i ustaw krajowych oraz państwowych.

Pismo zostało ciepło przyjęte przez znaczną część czytelników. Kojarzono go zwykle z osobą Stanisława Potoczka, który wśród większości chłopów Sądeczyny był postacią znaną i lubianą. Jeden z autorów pisał, że już sama nazwa pisma działa na wyobraźnię chłopów i „zasługuje na jak największe poparcie i liczne grono czytelników i ogólną pochwałę, bo w tym zakresie i w swoich celach i zamiarach, żadne inne pismo w kraju nie może się pochwalić, ani porównać, takiej nazwie jak „Związek Chłopski”. Sama nazwa tego pisma już nam ukazuje, że to jest jedyne, najlepsze pismo chłopskie, bo nas broni i naszych interesów”. W „Związku Chłopskim” widziano gazetkę mającą na celu ochraniać lud przed wyzyskiem i uciskiem ze strony innych, „powiązać wszystkich chłopów i tych, którzy z tego stanu wyszli, jedynym powrośłem w jeden snopek by był silny, a nie dał się niczym zniszczyć. Snopek związany jest pewniejszy do ochrony przed kulą karabinową niż gruba belka dębowa”.

Redaktorzy poruszali drażliwe tematy

„Związek Chłopski” musiał jednak walczyć również ze swoimi przeciwnikami. W niektórych kręgach społeczeństwa panował brak zrozumienia dla jego działalności. W 1905 r. redakcja informowała, iż przeciwnicy pragnąc zaszkodzić gazetce posługiwali się różnymi oszczerstwami. Dopuszczały się ich pisma mieszczańskie, klerykalne i konser-

watywne. „Nie brakło nawet brudnej przeciwko nam agitacji. Grożono nam procesami, zwrotem pisma – nawet obietnicą redaktora i korespondentów. Odsądzono nas od czci, wiary i rozumu”. Zarzucano pismu, iż z „panami i księżmi trzyma”, że artykuły ogłaszane w nim są pisane po „grubiańsku”, iż jego wydawca jest zaciętym wrogiem nauczycielstwa. Inni znowu twierdzili, że „Związek Chłopski” jest „zanadto chłopskim” i porusza tylko najdrażliwsze sprawy i stosunki społeczne, czym przyczynia się do zaostrzenia waśni i nienawiści „gminu ku wyższym klasom społeczeństwa”. Jedni wyśmiewali go w swoich pismach i ośmieszali na zgromadzeniach, drudzy odmawiali mu prenumeratorów i niszczyli go na pocztach, inni wreszcie szkalowali oszczerstwami jego redaktora, korespondentów, a także czytelników.

W „Sądeczanie” – organie miasta Nowego Sącza i obwodu, stwierdzano w 1902 r., że już dziewiąty rok ukazuje się w Nowym Sączu pismo „rzekomo ludowe” pt. „Związek Chłopski”, a redaktorem jego jest poseł St. Potoczek. Z mieszkańców miasta mało kto czyta owo pismo, czasem „przygodny” jaki czytelnik weźmie nierozcięty numer do ręki, przejrzy i z wyrazem: „głupi jak but” albo „plunąć na to”, rzuci do kąta. A przecież – ironizowano – mimo „wyraźnej cechy głupoty”, pismo to zasługuje na zwrócenie uwagi choćby z tej przyczyny, iż jest organem klubu sejmowego katolicko – ludowego, że w dużym nakładzie jest rozsyłane pomiędzy społeczność wiejską, niosąc jej „duchową truciznę”.

„Sądeczanie” przestrzegał, że „Związek Chłopski” wziął sobie za cel atakować wszystkich, którzy nie są zwolennikami polityki uprawianej przez St. Potoczka. Tych, co nie są chłopami szkaluje w „karczemny sposób”, przezywając ich „durniami, ogryzkami, oberwańcami, itp. epitetami, których p. Potoczek w swoim katolicko – chłopskim słowniku musi mieć sporo, odmawiając im nie tylko dobrą wolę w działaniu, ale wprost czyni zło i nieszlachetne”. Redaktorowi „Związku Chłopskiego” wytykano, że wyborców zachęca do oddania na siebie głosu po-

przez urządzenie imprez, na których serwowane są śledzie i piwo:

*Brudnyś Związku brudny, potrzeba ci mydła,
Obyś go nie dostał – od chłopskiego bydła.*

Kończąc ogólną charakterystykę czasopisma „Związek Chłopski”, trzeba zaznaczyć, że pomimo swego niezbyt szerokiego zasięgu i różnych problemów, jakie się wiązały z jego wydawaniem, zdołało ono odegrać pewną rolę w procesie uświadczenia politycznego wsi, w usuwaniu najbardziej dotkliwych jej bolączek. Stało się na przeciąg kilkunastu lat istotnym nośnikiem informacji dla jego odbiorców.

JAN WNEK

dr Jan Wnek – sądeczanin, rodem z Kiczynki Łącka, nauczyciel akademicki w Krakowie.

Członek Komitetu Redakcyjnego „Rocznika Sądeckiego”.

Bracia Potoczkowie patronują Funduszowi Stypendialnemu

Bracia Stanisław i Jan Potoczkowie z Rdziostowa, twórcy pierwszej partii chłopskiej i pierwszego chłopskiego czasopisma w Galicji, patronują działającemu od 1992 roku Funduszowi Stypendialnemu. Fundusz założył ówczesny poseł i wieloletnie prezes Fundacji Sądeckiej Zygmunt Berdychowski. Fundusz wspiera naukę zdolnej młodzieży wiejskiej, pochodzącej z niezamożnych rodzin. Przez 19 lat beneficjentami Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków było ok. 4500 gimnazjalistów i uczniów szkół średnich z Sądeczyny i ościennych powiatów. Łączna wartość przyznanych stypendiów wyniosła ponad 2,5 mln zł. W roku szkolnym 2010/2011 stypendia otrzymuje 142 uczniów (gimnazjaliści – 100 zł miesięcznie, uczniowie szkół średnich – 150 zł). Na pomoc może liczyć młodzież osiągająca bardzo dobre wyniki w nauce, z niskimi dochodami na osobę w rodzinie. Wnioski o stypendia są przyjmowane w biurze Fundacji Sądeckiej (szczegóły na stronie www.sadeczanin.info). Stypendia rozdaje kapituła, w której zasiadają nauczyciele, szefowie gminnych ośrodków pomocy społecznej, wójtowie, księża, dziennikarze. Przy Funduszem Stypendialnym im. Braci Potoczków istnieje ponadto Studencki Fundusz Kredytowy. (HSZ)

ZNANKI GODNE SZACUNKU



Tam nie trzeba wcale sokolego oka: wystarczy patrzeć uważnie. Po lewej stronie głównej drogi na wzgórzu wawelskie, wiodącej do Bramy Herbowej, ciągnie się długa ściana z cegieł. To żaden zabytek, zwykły mur oporowy, zabezpieczający stok przed osunięciem (w dodatku wymagający pilnego remontu...) – i jeśli jednak warto zwrócić nań uwagę, to z powodu kamiennych płytek, którymi suto inkrustowano czerwone lico.

le dalej „Powiatowa Komenda Policji Państw. Nowy Sącz” czy „Oficerowie i szeregowi I. P. Strzelców Podhalańskich w N. Sączu”. Obfitość niemała...

Wszystkie te napisy – to swego rodzaju pomniki: pomniki dobrej pamięci. Innymi słowy, znaki chwały, dowody udziału mieszkańców Nowego Sącza w pierwszej po okresie zaborów wielkiej, ogólnonarodowej akcji społecznej. Akcji, której celem było ratowanie Wawelu.

Wymyślił ją 90 lat temu szef Kierownictwa Odnowienia Wawelu, wybitny konserwator, profesor trzech wyższych uczelni – Politechniki Lwowskiej, Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie – Adolf Szyszko-Bohusz. Była to inicjatywa, zrodzona z desperacji: w 1920 r. bowiem Ministerstwo Robót Publicznych, finansujące roboty na zamku, zawiadomiło KOW, że wobec trudnej sytuacji skarbu państwa wszelkie dotacje zostają wstrzymane. Decyzja ta nie miała

żadnego złego podtekstu: po prostu, prowadzące wojnę z Rosją bolszewicką państwo, zmuszone do wzmożonych zakupów sprzętu wojskowego, zmniejszyło wszelkie wydatki, niezwiązane z obronnością. Siłą rzeczy, cięcia budżetowe dotknęły i odnowę Wawelu.

Problem był poważny. Symbol polskiej państwowości, zdewastowany przez Austriaków, którzy na królewskim wzgórzu utrzymywali przez lata m.in. koszary wojskowe, był w opłakanym stanie. Robót konserwatorskich, podjętych natychmiast po przejściu zamku przez Polaków, czyli w 1905, nie dało się po prostu zatrzymać: przerwanie ich groziło zaprzepaszczeniem już osiągniętych efektów. Sytuacja wydawała się beznadziejna.

I wtedy prof. Szyszko-Bohusz wymyślił, aby o pomoc zwrócić się do rodaków. W jednej z pierwszych odezw tak sformułował cel zbiórki: „Roboty na Wawelu nie należą rzeczywiście

Bo właśnie pośród nich raz po raz zobaczyć można znajomą nazwę: Nowy Sącz. I to nie pojedynczą, bynajmniej: raz są to „Szczęśni Borowczykowie z Nowego Sącza”, raz „Dziatwa i nauczycielstwo Szkoły Powszechnej im. A. Mickiewicza w Nowym Sączu”; tuż obok „Nauczycielstwo i młodzież szkół powszech. w Nowym Sączu”, a niewie-

do konieczności państwowej. Wobec innych pilniejszych prac są one luksusem – nie trzeba jednak zapominać, że istnieją takie roboty, których wykonania domaga się od nas honor Polski. Prace, które bez przerwy trwały pod rządem zaborczym i w najgorszych chwilach wojny światowej, w wolnej Polsce przezwane być nie mogą, a postarać się o to powinno samo społeczeństwo”.

Apel okazał się skuteczny. Polacy gremialnie odpowiedzieli na wezwanie, wykupując zaproponowane przez Szyszkę-Bohusza cegielki. Pomysłodawca, jakby przeczuwając, że finanse państwa czekają trudne chwile, ustalił ich cenę w oparciu o oryginalny parytet: koszt dniówki fachowców, zatrudnionych przy renowacji zamkowego wzgórza. Początkowo za jedną cegielkę należało wyłożyć więc 30 tysięcy marek polskich, potem 100 tysięcy, pół miliona, wreszcie – 90 milionów. Gdy zaś minister Stanisław Grabski, reformujący polską walutę, wprowadził złotówki – wpłacano zrazu 50, następnie 200 zł.

W najtrudniejszym, 1921, roku na konto Kierownictwa Odnowienia Wawelu wpłynęło 1661 przekazów, umożliwiających sfinansowanie tyluż dniówek, w 1922 było ich 2498, a w 1923 – 1902. To wystarczyło, Wa-

Wszystkie te napisy – to swego rodzaju pomniki, dowody udziału mieszkańców Nowego Sącza w pierwszej po okresie zaborów wielkiej, ogólnonarodowej akcji społecznej. Akcji, której celem było ratowanie Wawelu.

wel był uratowany. I chociaż po zakończonej zwycięstwem wojnie do Krakowa ponownie zaczęto przekazywać państwowe fundusze, rodacy wciąż wykupywali cegielki. Akcję ostatecznie zamknięto w 1936 roku: 6330

datków złożyło się na kwotę ponad 60 tys. dolarów.

Akcja miała charakter honorowy – jedyną formą podziękowania ofiarodawcom miało być umieszczenie na murze oporowym pamiątkowych tabliczek z piaskowca szydłowieckiego z wykutymi inskrypcjami, które darczyńcy umieszczali na przekazach. Ale i tego nie doprowadzono do końca: ze względów tyleż technicznych (brak miejsca na ceglany licu) jak i finansowych (koszty surowca oraz jego obróbki) upamiętniono 735 uczestników zbiórki. Z czasem, kiedy część płytek straciła czytelność, zastąpiono je cegielkami, wydobytymi z magazynów; ich liczba jednak nie zmieniła się do dziś.

I właśnie taki rodowód mają nowosądeckie napisy, widoczne na murze, flankującym wawelskie zbczce.

Nie są to jednak wszystkie ofiary, przekazane na Wawel w trakcie zbierania pieniędzy: w starannie prowadzonej „Księdze fundatorów” zapisano bowiem aż 31 wpłat z Nowego Sącza.





łeczność szkół powszechnych (nr 1635-1638), profesorowie i uczniowie II Gimnazjum (nr 1762), gmina miasta Nowy Sącz (nr 1807), „wdzięczni pracownicy kolejowi ku pamięci Józefa Wituźka” (nr 1957), Stowarzyszenie Młodzieży Handlowej i Kupców – „ku uczczeniu pamięci Edwarda Koellnera” (nr 2967), adwokat dr Jan Sterkowicz (3468), Towarzystwo Budowlano-Przemysłowe „Poprad” (nr 3475), pracownicy skarbowi i Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej (nr 3532), członkowie Związku Polskich Kupców (nr 3688), Wiktor

W najtrudniejszym, 1921, roku na konto Kierownictwa Odnowienia Wawelu wpłynęło 1661 przekazów, umożliwiających sfinansowanie tyłuż dniówek, w 1922 było ich 2498, a w 1923 – 1902.

Wusiałowska (3732), kierownicy parowozów w Nowym Sączu (3733), pracownicy Magazynu Zasobów PKP (nr 3744), Julian i Zofia Heinowie (nr 4484), dzieci Antoniny i Antoniego Jankowskich „pamięci rodziców” (nr 4858), „zamiast prezentu w dniu ślubu Tadeusza Jankowskiego – Józefowie Waydowiczowie 1923” (nr 4859), Tadeuszostwo Jankowscy 3 lutego 1923 (nr 4860), „pamięci dr Karola Michałka, prokuratora w Nowym Sączu – rodzina” (nr 5129) i uczestnicy zjazdu uczniów gimnazjum (nr 5406).

Gwoli ścisłości odnotować warto jeszcze dwie wpłaty, pochodzące ze Starego Sącza: Uczniów Seminarium Nauczycielskiego Męskiego w Starym Sączu (nr 3226) oraz „cieniom ojca Stanisława Stolarskiego ze Starego Sącza – dzieci” (nr 4659).

Była to naprawdę piękna akcja, a ofiarność obywateli odradzającego się przecież dopiero państwa godna najwyższego uznania. Dlatego warto o niej pamiętać, a wchodząc na Wawel – z szacunkiem zwrócić uwagę na skromne tabliczki.

WALDEMAR BAŁDA

Swoje datki wnieśli ponadto: oficerowie i szeregowi 8. Batalionu Celnego (numer cegielki 586), pochodzący z parafii Nowy Sącz uczestnicy pielgrzymki, odbytej na Jasną Górę 8 września 1921 r. (nr 744), pracownicy nowosądeckiej Sekcji Utrzymania Kolei

(nr 777), oficerowie, urzędnicy wojskowi, podoficerowie i szeregowi Szpitala Wojskowego (nr 857), członkowie Towarzystwa Kasynowego (nr 888), Kasa Oszczędności miasta Nowego Sącza (nr 913), personel Warsztatów Głównych Kolei Państwowych (nr 1446), spo-

Zakład Przetwórstwa Mleczarskiego
„DOMINIK” Sp. z o.o.

Dąbrowa 6A, 33-311 Wielogłowy
tel./fax. 18 443 24 16, biuro@zpm-dominik.pl



- Śmietany; doskonale na zimno i gorąco, do sałatek, surówek, sosów.
- Kefir i jogurt; zdrowe, naturalne napoje mleczne, niezbędny element diety rekonwalescentów, zalecane w terapii antybiotykowej.
- Twarogi tradycyjne; szerokie zastosowanie w gastronomii i cukiernictwie, cenione przez gospodynie.
- Mleko świeże; bogate w sole mineralne i witaminy.
- Śmietanka kremowa; doskonała na bitą śmietaną, podstawa deserów, świetny dodatek do kawy.

Surowiec do produkcji pozyskiwany jest w czystych ekologicznie terenach Łemkowszczyzny, Doliny Dunajca i Beskidu Niskiego, w małych gospodarstwach rolnych, z których wiele posiada certyfikaty ekologiczne. Wszystkie gospodarstwa znajdują się pod stałym nadzorem weterynaryjnym i sanitarnym.



„Lomi Lomi Nui”... żebyś i Ty poczuł się kimś wyjątkowym

Rozmawiamy z **DOROTĄ LANGENFELD-STEC**, która w Gabinetcie Terapii Naturalnych przy ul. Wazów 8 w Nowym Sączu oferuje ten hawajski „cud”.

Hawajczycy mówią, że ciało jest świątynią, o którą trzeba dbać... moment relaksu, dotyk zdrowia, świeżość energii... to wszystko sprawi, że Twoja Świątynia będzie Ci długo i dobrze służyła. Hawajski masaż Lomi Lomi Nui pomaga odzyskać równowagę ducha, zdrowie, radość i... pewność siebie.

– W swojej ofercie, oprócz tradycyjnych zabiegów opartych na naturalnych technikach pracy z ciałem, posiada pani niezwykle masaż... proszę o nim opowiedzieć. Ponoć to masaż dla „wybrańców”?

– Lomi Lomi Nui, który proponuję jako pierwsza w Nowym Sączu, był niegdyś wykonywany dla wybrańców mających szczególne zadania w społeczeństwie. Hawajczycy stosują ten masaż, by przywrócić naturalny stan ciała, umysłu i duszy, by powróciła harmonia, spokój i zadowolenie. Ciało według Hawajczyków jest świątynią, którą trzeba się zaopiekować z należytym oddaniem. W moim gabinecie podczas tego zabiegu ciało przykryte

jest ręcznikiem w taki sposób, żeby klient nie czuł skrępowania. W tle słychać muzykę, dookoła palą się świece, a ja... nie rozmawiam z klientem. To czas dla niego i jego myśli. Szczególnie polecam go kobietom, które – zabiegane w codziennym życiu – zapominają, ile są warte i jakimi są wspianymi osobami. Dzięki Lomi Lomi Nui powraca pewność siebie i radość życia.

– Czyli masaż ten ma wpływ nie tylko na stan fizyczny, ale też psychiczny? Wpływa na funkcjonowanie całego organizmu?

– Udowodniono, że dotyk jest starym sposobem uzdrawiania, metodą komunikowania się i okazywania przyjaźni oraz akceptacji. Takie masaże powinny być zapisywane przez psychoterapeutów! Lomi Lomi Nui działa na poziomie fizycznym, emocjonalnym i mentalnym. Zwiększa ruchliwość i elastyczność stawów, poprawia krążenie, rozluźnia mięśnie i usuwa napięcie. Na poziomie emocjonalnym powoduje usuwanie blokad, lęków i obaw, często pojawia się chęć zmian w życiu. Zwiększa się samoakceptacja własnego „ja” oraz pojawia bardziej kreatywne spojrzenie na świat.

– Opowiada pani o Lomi Lomi Nui, jakby był podróżą do własnego ja. Czy inne zabiegi również pomagają odkryć lekkość bytu i chęć poznania samego siebie?

– Wszystkim osobom zabieganym i zmęczonym pracą czy nauką, proponuję także refleksologię twarzy. Wspiera ona naturalne mechanizmy samouzdrawiania i oparta jest na medycynie chińskiej. Wykorzystuję tutaj mapy samototropowe na twarzy oraz kanały energetyczne, czyli meridiany. Masaż refleksoryczny twarzy jest terapią antystresową, która ma zapobiegać wpływowi problemów życia codziennego na organizm. Pomocny jest on przy bezsenności, bólach głowy, depresji, przemęczeniu, problemach hormonalnych...

– Czyli nie pozostaje nic innego, jak tylko odwiedzić pani gabinet przy ul. Wazów 8. Każdy bowiem ma prawo do bycia kimś wyjątkowym, a w dzisiejszych czasach tzw. wyścigu szczurów często o tej wyjątkowości zapominamy.

– Dokładnie tak. Zapraszam serdecznie, do mojego gabinetu, do innego świata. Zapraszam w podróż do naturalnej równowagi ciała i duszy...

Telefon gabinetu: 504 044 806



Centrum Korepetycji w centrum miasta Angielskie ABC

Najlepsze ceny w mieście
Korepetycje już od 20 złotych za lekcję

Nasz adres: Nowy Sącz, ul. Piotra Skargi 13
tel.: 661-246-196, 18 414-11-89
Czynne: poniedziałek – piątek: 14-18, sobota: 10-12

Zajęcia muzyczno
-ruchowe

Nauka gry
na instrumentach:

- pianino
- gitara
- skrzypce

Grupowe kursy języka
angielskiego dla dzieci
z elementami rytmiki



www.centrumkorepetycji.info
www.angielskieabc.pl

Korepetycje: języki obce, przedmioty humanistyczne, przedmioty ścisłe
Kursy przygotowawcze dla: szóstoklasistów, gimnazjalistów, maturzystów



**BALUSTRADY
NIERDZEWNE**

Stanisław Zarabski
tel. 691 076 279
www.zarabski.pl

PRACOWNIA FOTOGRAFICZNA

Joanna Majewska



tel. 781 60 72 75
jmajewska82@gmail.com
www.pracownia-fotograficzna.pl



33-300 Nowy Sącz
ul. Krakowska 21
tel. 18 443-16-66
kom. 600 880-204

SPRZEDAŻ - MONTAŻ - SERWIS

**CHŁODNICTWO
KLIMATYZACJE**

STOLMEB

- POMIAR
- TRANSPORT
- MONTAŻ



**MEBLE
KUCHENNE**

609 627 768
Nowy Sącz, ul. Śniadeckich 3

PRZEWÓZ OSÓB

600 295 699, 018 44 64 278

Piwniczna-Zdrój, ul. Szczawńska 9B

Piotr Kłaska



Bar

Rok zał. 1990



Franciszkańska 7 pon.-piąt. 9.30-17.00, sobota 9.30-14.30

Jagiellońska 31 pon.-piąt. 9.30-17.00, sobota 9.30-14.30

Lwowska 56 pon.-piąt. 9.30-17.00, sob.-niedz. 9.30-15.00

Wiśniowieckiego 129 (ZAJAZD OSTOJA)

pon.-piąt. 8.30-19.00, sob.-niedz. 10.00-17.00

SMACZNA DOMOWA KUCHNIA

„Selma Expeditions” na Morzu Weddella

Z Grybowa na koniec... świata

Gdzie leży Morze Weddella? Na tak postawione pytanie większość ludzi odpowiedziałaby zapewne – gdzieś na końcu świata. Istotnie leży ono gdzieś na końcu świata – u wybrzeży Antarktydy. Dla żeglarzy – polarników i badaczy tego regionu świata odpowiedź nie stanowiłaby jednak żadnego problemu. Oni wiedzą z autopsji, że jest to jedno z bardziej niegościnnych, ale jednocześnie urzekających swoim surowym pięknem miejsc na ziemi.

Kilka tygodni temu na jachcie „Selma Expeditions” dopłynęła tam właśnie jedenastoosobowa załoga polskich żeglarzy pod kierunkiem kapitana Piotra Kuźniara, wśród, której był też Damian Święs z Grybowa, pasjonat morskich wypraw, który, w swoim życiu przemierzył niejedną morską milę

Po tym surowym, aczkolwiek magicznym skrawku naszej planety, po wo-

R E K L A M A



TELBE SKID

POKOCHASZ SWÓJ

INTERNET

018 547 07 07

www.telbeskid.pl

dach tajemniczej krainy lodu, śniegu i skał, po raz pierwszy żeglował jacht z polską flagą na maszcie. Jego nazwa, która zapewne wejdzie do kronik jachtingowych, brzmi „Selma”, a załogę, którą dowodził kapitan Piotr Kuźniar z Wrocławia stanowili: Krzysztof Jasica, Aleksandra Król, Tomasz Łopata, Andrzej Sieczak, Michał Składanowski, Ewa Skut, Maciej Sokołowski, Paweł Wiśniewski, Andrzej Zadura i nasz krajan – grybowianin Damian Świąś.

Śmiałkowie ci wyruszyli na Morze Weddella, szlakiem heroicznym wypraw Otto Nordenskjölda i sir Ernesta Henry’ego Shackletona, by przeżyć niezapomnianą przygodę na „krańcu świata”, wśród fok, kolonii pingwinów i wynurzających się z morskiej otchłani majestatycznych wielorybów. Na pokładzie „Selmy Expeditions”, należącej do spółki o tej sa-

Wyprawą kierował Piotr Kuźniar, wywodzący się z Jacht Klubu AZS we Wrocławiu, który razem z Krzysztofem Jasicą, uczestnikiem tego rejsu i dwiema innymi osobami jest współwłaścicielem „Selmy”.

mej nazwie, zebrali się doświadczeni żeglarze kochający docierać tam, gdzie tylko nielicznym jest to dane. To ludzie, których nie zraża nigdy palące niemiłosiernie słońce, czy przeszywające do szpiku kości zimno, ekstremalne warunki, sztormy, wbijająca się w skórę słońca, morska bryza i szorstka skóra na rękach od stawiania żagli, odpychania growlerów (nie duże kawałki lodu odpadającego od płynących gór lodowych) i sterowania.

Wyprawą kierował Piotr Kuźniar, wywodzący się z Jacht Klubu AZS we Wrocławiu, który razem z Krzysztofem Jasicą, uczestnikiem tego rejsu i dwiema innymi osobami jest współwłaścicielem „Selmy”. Ten stalowy kecz dotarł do miejsca, do którego nie dołynął dotąd żaden polski jacht.



– Na Morze Weddella wyptłynęliśmy z Ushuaia na Ziemi Ognistej 12 stycznia br. – opowiada Damian Świąś, urodzony w Grybowie, przez który przepływa jedynie Biała, wprawdzie groźna, ale niewielka rzeka. – Celem wyprawy była eksploracja jednego z najniebezpieczniejszych akwenów na świecie. I nie ma w tym stwierdzeniu, proszę mi wierzyć, choćby deka przesady. Charakteryzuje się on bardzo silnymi wiatrami, prąda-

mi i gęsto usianymi polami lodowymi. Zapuszczają się tam naprawdę wytrawni żeglarze. Do nich należała też z pewnością większość naszej polskiej załogi. To prawdziwe „wilki” morskie, których, część nie po raz pierwszy, zaznaczyła swoją obecność w Arktyce i na Antarktydzie. Ja także do nich się zaliczam.

Damian Świąś ma już za sobą rejsy na Grenlandię w 2007 r., na wody islandzkie w 2008 r. i Morze Białe w 2009

r. Znajoma jest mu również Antarktyda. Był tam w 2009 roku z wyprawą na Wyspy Melchiora.

Co go ciągnie, w te zimne i raczej niegościnne strony globu, których strażnikami są od wieków ptaki i zwierzęta, potrafiące przetrwać w tak trudnym klimacie?. Niezwykła magia tych miejsc. Dziewicze, skute lodem przestrzenie z wyrastającymi przed człowiekiem górami lodowymi – małymi, większymi i tymi o niewyobrażalnych wręcz rozmiarach wielkości, chociażby małego miasteczka, mieniących się niepowtarzalną feerią kolorów od bieli przez zieleń do niezwykłego błękitu. Czy jest coś jeszcze? Z pewnością nutka ryzyka rosnący poziom adrenaliny.

Wszystko to powoduje, że podróżnicy bakcył, drzemający głęboko w takich ludziach, jak on, sprawia, że w jednym momencie pakują oni żeglarski worek i płyną, często w nieznane, jak dawni żeglarze, zdobywcy mórz.

– Każda wyprawa jest inna, niepowtarzalna – ciągnie swą opowieść żeglarz rodem z Grybowa. – Zanim wyruszy się w rejs, trzeba się do niego oczywiście odpowiednio przygotować. To nie jest tak, że marzenie spełnia się dosłownie z dnia na dzień. Każdej wy-

prawie towarzyszy dreszczyk emocji, podróżnicza ciągota. Tak było i tym razem. Wyłynęliśmy z Ushuaia na Ziemi Ognistej do Puerto Williams w Chile, żeby odprawić się na Horn, po czym przez Cieśninę Drake'a dołynęliśmy do King George'a w grupie wysp szetlandzkich. Znajduje się tam polska stacja antarktyczna im. Henryka Arctowskiego. Załoga została tam bardzo serdecznie przyjęta przez polskich polarników, tym bardziej serdecznie, że podrzuciliśmy im warzywa i piwo. Następnie dotarliśmy do wyspy Deception, która jest kraterem wulkanu i zwiedzaliśmy opustoszałe bazy wielorybnicze z ubiegłego wieku. Nietatwy był los tych wielorybników, oj nietatwy.

Potem pokonując kolejne cieśniny, przesmyki, kotwicząc przy brzegach mniejszych i większych wysepek załoga „Selmy” dotarła do wyspy Jamesa Rossa, do której po raz pierwszy w historii zawiązał tam jakichkolwiek jacht. Wysepka ta ma swoich czasowych lokatorów. Znajduje się tam, bowiem czeska letnia antarktyczna Stacja Naukowa im. B. Mendela. Za serdeczne przyjęcie załoga „Selmy” zrewanżowała się Czechom, zabierając na pokład grupę ich naukowców, z którymi popłynęła do Crystal Bay.

– Razem wylądowaliśmy więc na kontynencie antarktycznym (Trinity Peninsula), gdzie nasi południowi sąsiedzi sprawdzali swoje stanowiska meteorologiczne i paleontologiczne, do których ze względu na trudną sytuację lodową, nie mogliby dotrzeć dysponując jedynie swoimi Zodiakami. Podczas postoju w tym miejscu zostaliśmy otoczeni przez humbaki. Zaciekawione zwierzęta dokładnie sprawdziły „Selmę”, nurkując pod jej kadłubem i od czasu do czasu, chyba z ciekawości, zaglądając na pokład. Następnym etapem podróży, oczywiście w ich towarzystwie, były wyspy Seymour i Snow Hill – opowiada Święś. – Te majestatyczne zwierzęta zachwycają swoimi rozmiarami, a jednocześnie budzą respekt. Człowiek w takich chwilach uświadamia sobie, że ta kraina, nieprzyjazna raczej dla człowieka, jest ich prawdziwym, „ciepłym” domem, a podróżnicy-

Potem pokonując kolejne cieśniny, przesmyki, kotwicząc przy brzegach mniejszych i większych wysepek załoga „Selmy” dotarła do wyspy Jamesa Rossa, do której po raz pierwszy w historii zawiązał tam jakichkolwiek jacht.

-tacy, jak my, tylko jej chwilowymi, nieproszonymi gośćmi. Oprócz nich widzieliśmy niemal na każdym kroku inne antarktyczne zwierzęta m. in. kaszaloty, różne gatunki fok: Weddella, uchatki, krabojady, lamparty morskie, pingwiny: adeli, maskowe i białobrewa a także słonie morskie i mnóstwo gatunków ptaków. To m.in. dzięki nim Antarktyda żyje i urzeka swoim pięknem.

Antarktyda to ląd groźny i niedostępny, ale z nią wiążą się też niezwykle opowieści o ludziach, którzy przed wiekami do niej dotarli, zapisując się w annałach światowej żeglugi. To opowieść o pełnych poświęcenia badaczach wyjątkowej flory i fauny, wreszcie o ludziach-badaczach tego kontynentu, którzy



część swojego życia spędzili tutaj, dla dobra nauki.

To dzięki takim podróżnikom, jak James Cook, D'Urvill, Brainsfield, James Ross, Otto Nordenskjöld, Ernest Shackleton Weddell i wielu, wielu innym wspaniałym ludziom Antarktyda systematycznie odsłaniała swoje tajemnice, choć też niejednokrotnie pokazywała swe groźne oblicze. Cześć z tych ludzi zapłaciła najwyższą cenę za poznawanie świata. Relacje tych, którzy szczęśliwie wracali do domów, są opisane w pamiętnikach, opracowaniach naukowych. O ich życiu i doświadczeniach każdy współczesny „wilk morski”, związany z tematyką polarną, mógłby chyba opowiadać bez końca.

Pochłaniał je także, bo jakże mogło być inaczej, grybowianin Damian Świes, który swe niewielkie miasteczko, przez, które przepływa rzeka Biała zamienił, ze względów zawodowych (zajmuje się wystawiennictwem) na Warszawę.

Damian Świes wyjechał z Grybowa po ukończeniu Technikum Samochodowego w Nowym Sączu

– Żeglarstwem zainteresowałem się w szkole średniej – wspomina grybowski podróżnik. – Pierwsze szlify żeglarskie zdobywałem właśnie w szkolnym kole żeglarstwa, założonym przez niezującego już pana Krajewskiego – kontynuuje opowieść. – Pierwsze minirejsy morskie odbywałem na sądeckim jachcie „Dunajec”. Tutaj wspomnę chociażby dwie osoby: Grażynę Pietrzak, wieloletnią pracownicę Sądecko-Podhalańskiego Okręgowego Związku Żeglarskiego w Nowym Sączu i niezującego już Jana Petryłę, wieloletniego prezesa, którzy bardzo przyczynili się do rozwoju żeglarstwa w naszym regionie. Zaczęło się od minirejsów, a teraz mam już za sobą kilka wypraw m.in. na Grenlandię, Islandię, Morze Białe i na Antarktydę. Ten, sprzed kilku tygodni był już kolejnym rejssem, który był dla mnie niezwykle doświadczeniem. Za każdym razem Antarktydę odkrywam na nowo i wracam z niej z zupełnie nowymi wrażeniami.

Podobnie, jak większość uczestników „Selmy” Damian Świes opuszczał arktyczne wody morza Weddella z przeświadczeniem, że za jakiś czas wróci



dali – wyspy Dundee, Joinville, a. Po wypłynięciu z Morza Weddella załoga odwiedziła jeszcze wyspę Trinity i Port Lockroy na Wyspie Wiencke, na zachodnim wybrzeżu Antarktydy, a potem obrała już kurs na Ushuaia – tam, skąd 28 dni wcześniej wyruszyli. Dobili tam 8 lutego pokonując 2285 Mm. Kolejny rejs, pod okiem kapitana Piotra Kuźniara, współwłaściciela jachtu, jednego z najbardziej doświadczonych żeglarzy polarnych w Polsce (ma za sobą m.in. rejsy północne: na Spitzbergen, Jan Mayen, Islandię, Grenlandię i wiele południowych m.in. dotarcie do wyspy Charkot'a w 2008 r., za które otrzymał nagrodę „rejs roku” dobiegł końca. Żeglarzom pozostały wspaniałe wspomnienia, zdjęcia, filmy z fascynującej podróży na „koniec świata”.

Relację z rejsu na Morze Weddella można oglądać na stronie internetowej www.selmaexpeditions.com

Selma kolejny raz dotarła do miejsca, do którego nie dopłynął dotąd żaden polski jacht.

Rejs trwał od 12.01 do 9.02.2011, przeplynie 2285 Mm.

Trasa rejsu: Ushuaia, Puerto Williams, Deception I., King George I. (Stacja Arctowskiego), Weddell Sea (Devil I., Vortex I., James Ross I. – Baza Mendela, Herbert Sound, Seymour I., Ja-

mes Ross I. – Baza Mendela, Trinity Peninsula – Crystal Bay, James Ross I. – Mendel, Paulet I

Relacje z pokładu: (pisane przez uczestników wyprawy – przyp. red.)

2011-01-21 Zbliżamy się do Trinity Peninsula. Mijamy coraz więcej growlerów i gór lodowych. Małych, średnich, wielkości domu, a po prawej na tle lądu suną dwa olbrzymie wielkości małego miasteczka. Kolory od bieli przez zieleń do niezwykłego błękitu.

2011-01-23 Prince Gustav Channel nie pokonany. Klucząc wśród paku spiętrzonych kry i gór lodowych dotarli-

Po 28 dniach „Selma Expeditions” – jacht, który niejednokrotnie żeglował już po wodach Arktyki i Antarktydy, na pokładzie, którego było już wielu żeglarzy, płetwonurków, wspinaczy, trekkingowców, osób prowadzących badania naukowe – wracał do domu.

śmy do miejsca, gdzie nie było już wolnej wody. Ogrom gór lodowych i spiętrzonego paku daje nam wyobrażenie, w jakich warunkach lodowych poruszała się „Endurance” Shackletona. Na pozycji 63°47,8 S 058°08,74 W Kapitan zarządza odwrót.

2011-01-27 Maszt przeżywa dziś prawdziwe obłężenie. Wszyscy chcą, choć przez chwilę, popatrzeć na te cuda z góry. Niedługo trzeba będzie listy społeczne prowadzić, czy co?

2011-01-28 Ruszyła na nas cała armia gór i growlerów, próbując zamknąć nas i przyduścić do Paulet. Z trudem i w ostatniej chwili wyrwaliśmy się na otwartą przestrzeń, pamiętając, że pod nami już leży statek kapitana Larsena „Antarctic” płynącego w 1903 r. z pomocą wyprawy Nordenskjölda. Ciekawe czy ich zmiażdżył ten sam prąd?

IGA MICHALEC

w te polarne strony, by znów przeżyć nową, inną przygodę.

Po 28 dniach „Selma Expeditions” – jacht, który niejednokrotnie żeglował już po wodach Arktyki i Antarktydy, na pokładzie, którego było już wielu żeglarzy, płetwonurków, wspinaczy, trekkingowców, osób prowadzących badania naukowe – wracał do domu. W drodze powrotnej zamajaczyły w od-

Kulinarna Rafa (1)

Kultura kulinarna: jak jest w dzisiejszym świecie, do czego nam służy?



Biodynamiczna winnica Lodovici Lusenti (17 ha) w włoskim regionie Colli Piacentini. Najpopularniejsze szczepy czerwone: Bonarda, Barbera, Cabernet Sauv. Szczepy białe: Malvasia, Pinot Grigo FOT. WWW.LUSENTINI.IT

O typach kuchni i potrawach napisano niezliczoną ilość tekstów. Dziesiątki książek kucharskich, które pamiętam ze swojego dzieciństwa zajmowały całe kuchenne regały moich Dziadków. Skąd wiedza, po którą z nich sięgnąć? Dla mnie każda z nich w bardzo podobny sposób opisywała przygotowanie tej samej potrawy...

Jeden z znajomych Włochów zwykł mawiać, że w jego ojczystym kraju typów kuchni jest tyle, ile regionów: góralskie Trentino, enklawowa Lombardia, południowa Campania (ta słynąca z prawdziwej, bawolej mozzarelli), czy pełna słońca Sycylia. To tylko niektóre z ponad 20 regionów włoskiej kuchni definiowanych przez Antonia.

A my? Czy mamy się czym pochwalić? Oczywiście, że tak! W naszej kulturze „Tradycyjna Kuchnia” związana jest z polską gościnnością, o której tak dobrze mówi się w świecie. Wyróżniające się

potrawy to oprócz tak chwalonych zup i sosów, gołąbków i bigosu, wyjątkowe mięsa – dziczyzna, jagnięcia, wyjątkowe wędliny, świeże zioła, aromatyczne przyprawy, owoce lasu...

Jak często z tego dobrodziejstwa korzystamy? Rzadko, zdecydowanie za rzadko. Zamiast tego posługujemy się półśrodkami, polepszaczami, gotowymi schematami przemysłowych producentów, które w znikomym stopniu oddają prawdziwy smak potrawy. Warto się nad tym zastanowić. Czy wiemy, co tak naprawdę jemy? Skąd pochodzi produkt trzymany w rękach i co opisuje jego etykieta?

Receptą dzisiejszego rynku na nasze „zakręcone” czasy są zakupy w spożywczych halach. Artykuły każdego typu zgromadzone na paletach, oferowane nam są wraz z hasłami w stylu „najwyższa jakość za najniższą cenę”. Wciskana nam w ten sposób żywność przyczynia się do pogłę-

biania kulinarnej patologii, w której najczęściej mamy do czynienia z... najgorszą jakością za najniższą cenę.

Budujmy wspólnie lepszą świadomość związaną z tym, co znajduje się na naszych stołach!

Starajmy się być obiektywni i dbajmy o to, co jemy, wszak „jesteś tym, co jesz”. O tym, że nasze zachowania mogą się zmieniać w dobrym kierunku niech świadczy fakt, iż coraz częściej spotykam osoby – gości odwiedzających nasz market, czytających etykiety opisujące produkty, przyglądających się bacznie składowi tabeli wartości odżywczych, oceniających konsystencję produktu. Rozmawiają oni z handlowcami – sprzedawcami, wspólnie oceniają produkt i jego dostawcę, wzajemnie dowiadują się czegoś nowego.

Przykładamy szczególną uwagę do tego skąd pochodzą wyjątkowe produkty, jakim sposobem są wytwarzane. Przedstawiając je Państwu, podpisujemy się pod ich jakością. Gwarantujemy, że tworzą one solidny grunt dla kuchni, w której ważna jest świadomość, tradycja, pomysłowość... Takie podejście pozwala cieszyć się prawdziwym smakiem i jakością potraw. W ten sposób można przekraczać kulinarne granice regionów, krajów i kultur. Warto w ten sposób ubogacać swoje odżywianie i nie poddawać się agresywnemu atakowi reklam. Dobry smak i radość z niego płynąca są tego warte.

Zapraszam Państwa do lektury kolejnych rozważań związanych z dobrym jedzeniem, mam nadzieję, że będą one dla Państwa inspiracją i pozwolą odnaleźć odpowiedni balans w Państwa kuchniach.

Paweł Świerczek
biuro@rafa-supermarket.pl



225 lat Diecezji Tarnowskiej

Od Duvalla do Skworca

225 lat temu, 13 marca 1786 r. papież Pius VI bullą *In suprema beati Petri cathedra* erygował diecezję tarnowską. Pamiętając o tym wydarzeniu diecezjanie przeżywają Rok Jubileuszowy, który został rozpoczęty 1 stycznia przez biskupa ordynariusza Wiktora Skworca.

Powstanie diecezji tarnowskiej związane jest z traumatycznym wydarzeniem w historii Polski, jakim był I rozbiór w 1772 r., który odrywał na rzecz Austrii m.in. część ziem diecezji krakowskiej. Ponieważ cesarz Józef II dążył do tego, by granice diecezji i prowincji zakonnych pokrywały się z granicami politycznymi, administracja cesarska chciała wywierać na Stolicy Apostolskiej utworzenie nowej diecezji. Tak scharakteryzował te działania ks. prof. Bolesław Kumor (jeden z najwybitniejszych historyków Kościoła wywodzący się właśnie z naszej diecezji) w swojej *Historii Kościoła*:

„Polityka Austrii (...) dążyła na tych terenach do przecięcia wszelkich związków kościelnych z ośrodkami kościelnymi poza granicami zaboru i zmierzała do tworzenia nowych, bez tradycji, ośrodków kościelnych, podporządkowując je łacińskiej metropolii we Lwowie.”

Początkowo pod presją władz austriackich biskup krakowski Ignacy Kajetan Sołtyk utworzył we wrześniu 1777 r. w Zakrzówku pod Krakowem wikariat i oficjałat generalny dla tej części diecezji, która została oderwana od Polski. Następnie 26 lutego 1781 r. bp krakowski przeniósł siedzibę oficjałatu i wikariatu generalnego do Tarnowa,



Diecezja
TARNOWSKA

a na jego urząd powołał prepozyta kapituły w Wojniczu ks. Jana Duvalla. Zmiany te nie zadowolili cesarza Józefa II, który w 1783 r. samowolnie utworzył dla części galicyjskiej diecezji krakowskiej nową diecezję z siedzibą w Tarnowie. Cesarz mianował również pierwszego biskupa, którym został ks. Jan Duvall. Dopiero trzy lata później kanonicznie aprobował ten stan papież Pius VI bullą *In suprema beati Petri cathedra* datowaną na 13 marca 1786 r.. Ponieważ w grudniu 1785 r. zmarł biskup nominat, ks. Jan Duvall, papież

mianował biskupem opata tynieckiego ks. Floriana Amanda Janowskiego, który we wrześniu 1786 r. objął rządy w nowej diecezji.

Bullą (z j. łacińskiego) nazywano małe okrągłe przedmioty np. guzik, medalion, klamkę u drzwi. Nazwa ta oznaczała również okrągłą złotą lub ołowianą pieczęć papieską z postaciami świętych Piotra i Pawła z jednej oraz imieniem papieża z drugiej strony, zawieszoną przy pomocy jedwabnych sznurków na dokumentach sygnowanych przez papieża. Później bullą zaczęto nazywać każdy dokument opieczętowany tą pieczęcią.

Według historyków Kościoła nowa diecezja liczyła wówczas 26 dekanatów, 400 parafii. Na skutek kolejnych zmian terytorialnych i przynależności państwowej tych ziem diecezja tarnowska niejednokrotnie przechodziła reorganizację. Tak było po trzecim rozbiórce Polski w 1795 r., kiedy Austria zagarnęła Kraków a istnienie diecezji tarnowskiej uznano za zbędne i w 1809 r., kiedy ziemie trzeciego zaboru wraz z Krakowem zostały włączone do Księstwa Warszawskiego, a w Starym Sączu został utworzony wikariat generalny dla tej części ziem diecezji krakowskiej, która pozostała w granicach zaboru austriackiego. Ponownie diecezja tarnowska pojawiła się na mapie, gdy mocą postanowień Kongresu Wiedeńskiego z 1815 r. przesądzono, iż Kraków zostanie poza granicami Austrii. I tym razem na skutek zabiegów władz austriackich papież Pius VII bullą *Studium paterni affectus* w 1821 r. erygował diecezję. Jej siedzibą początkowo był Tyniec, a następnie papież przeniósł ją do Tarnowa i nadał nazwę „tarnowska”. Biskupem został nominowany profesor teologii dogmatycznej i historii Kościoła ks. Grzegorz T. Ziegler.

Po włączeniu wolnego miasta Krakowa do Cesarstwa Austriackiego (1846), Austria znów dążyła do likwidacji diecezji tarnowskiej, ale papież Leon XIII nie zgodził się na kasatę, lecz dokonał jej reorganizacji przyłączając 10 dekanatów zachodnich do diecezji krakowskiej (Biała, Oświęcim, Skawina, Wadowice, Żywiec, Wielicz-

ka, Maków, Myślenice, Niepołomice, Nowy Targ). Kolejnej reorganizacji dokonał papież Pius XI, który w 1925 r. dokonał korekty, która spowodowała, że Tarnów stracił kilka parafii na rzecz diecezji krakowskiej i przemyskiej zyskując na pograniczu z diecezją przemyską 31 parafii i ponad 90 tys. wiernych. Ostatnie zmiany w obrębie ziem diecezji tarnowskiej nastąpiły w 1992 r., kiedy Jan Paweł II erygował diecezję rzeszowską, której przypadły tarnowskie dotychczas dekanaty: Biecz, Gorlice, Kolbuszowa i Ropczyce. Wtedy również na mocy dekretu Stolicy Apostolskiej dekanat Baranów Sandomierski został przyłączony do diecezji sandomierskiej.

Obecny zasięg terytorialny diecezji tarnowskiej obejmuje część województwa małopolskiego i podkarpackie. Graniczy z archidiecezją krakowską oraz diecezjami: kielecką, sandomierską i rzeszowską. Południowa granica diecezji pokrywa się z częścią południowej granicy Polski. Według danych Kurii diecezję tarnowską tworzą 43 dekanaty, 446 parafii i ok. 1.119.740 wiernych.

Diecezja nasza znana jest z licznych powołań kapłańskich – spośród wiernych wywodzi się aktualnie 1457 kapłanów diecezjalnych, a 226 alumnów kształci się w tarnowskim Seminarium Duchownym. Ponadto należy wspomnieć, że pracuje tu ponad 1000 sióstr zakonnych i 150 zakonników. Jest to więc żyzna gleba, na której Słowo Boże ma kto siać i plon przynosi ono obfity. Bo jest to ziemia świętych i błogosławionych. To o nich Jan Paweł II mówił, że są również po to, aby nas zawstydzać (w homilii w Tarnowie 10 czerwca 1987 r. podczas beatyfikacji Karoliny Kózkówny). Ale przede wszystkim są dla nas rodakami, kimś, kto żył tutaj, wśród nas, osiągnął świętość i teraz oręduje za nami u Boga. Warto przypomnieć kto z żyjących na ziemiach diecezji tarnowskiej został wyniesiony do chwały ołtarza. Oprócz wspomnianej już bł. Karoliny pochodzącej z Wał-Rudy należy wymienić świętych Benedykta i Andrzeja Świerada z Tropia, biskupa Stanisława ze Szczepanowa czy księżną Kingę ze Starego Sącza. Szczególnie ży-

zna okazała się ziemia Lipnicy Murowanej; stąd pochodził święty Szymon oraz siostry Ledóchowskie: św. Urszula i bł. Maria Teresa. W Podegrodziu koło Nowego Sącza urodził się błogosławiony założyciel zakonu marianów ojciec Stanisław Papczyński.

Do tego grona należy też ojciec Krystyn Gondek z Zakliczyna zmarły w KL Dachau, z Tarnowa ks. rektor Roman Sitko i siostra Celestyna Faron z Łącka, którzy zakończyli życie w Auschwitz-Birkenau, oraz siostra Julia Rodzińska z Nawojowej, dominikanka zmarła w niemieckim obozie koncentracyjnym w Stutthof. Zostali oni beatyfikowani przez Jana Pawła II w grupie 108 polskich męczenników 13 czerwca 1999 r. w Warszawie.

Zapatrzeni w świętych i błogosławionych możemy korzystać z darów jubileuszowych i w tajemnicy świętych obcowania wspomagać dusze naszych bliskich zmarłych wyprasząc darowanie kary za popełnione grzechy. Świętując Rok Jubileuszowy wszyscy uczestniczący w okolicznościowych uroczystościach mogą po wypełnieniu zwykłych warunków (spowiedź, Komunia św., modlitwa w intencjach Ojca Świętego) zyskać odpust zupełny. Można to uczynić we wszystkich kościołach diecezji w dniach rozpoczęcia i zakończenia jubileuszu, a w ciągu roku podczas uczestnictwa w obchodach jubileuszowych w następujących miejscach:

- w bazylice katedralnej Narodzenia Najświętszej Maryi Panny;
- w bazylice limanowskiej pw. Matki Boskiej Bolesnej; w bazylice pw. św. Małgorzaty w Nowym Sączu; w bazylice bocheńskiej pw. św. Mikołaja biskupa; w bazylice szczepanowskiej pw. św. Stanisława, biskupa i męczennika; w bazylice mieleckiej pw. św. Mateusza;
- w kościele parafialnym pw. św. Katarzyny w Grybowie; w kościele parafialnym pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny i św. Stanisława, biskupa i męczennika w Tuchowie.

Biskupi tarnowscy

Od początku powstania w 1786 r. diecezja tarnowska miała 15 ordynariuszy (w nawiasie daty pełnienia urzędu):



Jan Duvall (1783–1785), bp nominat, rodem z Żegociny, ze spolszczonej rodziny francuskiej, studiował w Krakowie i Rzymie, zm. 13 grudnia 1785, pochowany w Tarnowie;



Florian Janowski (1786–1801), pierwszy bp konsekrowany, studiował w Krakowie, benedyktyn i opat w Tyńcu, zm. 4 stycznia 1801, pochowany w Tarnowie;



Grzegorz Ziegler (1822–1827), Niemiec, benedyktyn, rezydował w Bochni, ponowny organizator wskrzeszonej w 1821 diecezji, utworzył seminarium w Tarnowie 1822, dr filoz. i teol. (Fryburg), prof. Uniwersytetu Wiedeńskiego, później objął biskupstwo w Linzu, zm. 1852;

Ferdynand Maria hr. Chotek z Wognin (1831), Czech, studiował w Uniwersytecie Karola w Pradze, dr filoz. i teol., wybrany na arcybiskupa ołomunieckiego, zm. 1836;



Franciszek de Paula Piszek (1832–1836), Czech, studiował w Uniw. Karola w Pradze, później metropolita lwowski, zm. 1846 we Lwowie;



Franciszek Zachariasiewicz (1836–1849), Ormianin, ur. 1771, studia UJK Lwów, dr teol., później biskup przemyski, zm. 1849;



Józef Wojtarowicz (1849–1850), ur. w Szywnaldzie w rodzinie chłopskiej, zmuszony do rezygnacji przez zaborcze władze austr., zamieszkał w Krakowie, zm. 1857, jego doczesne szczątki złożono w krypcie bazyliki tarnowskiej w 1975;

Józef Pukalski (1852–1885), ur. 17 marca 1798 w Cieszynie, zm. 6 stycz-



nia 1885 w Tarnowie, proboszcz w Żywcu, studia w Wiedniu, uczestnik I Soboru Watykańskiego (1869–70), pochowany w Tarnowie;



Ignacy Łobos (1886–1900), ur. 16 sierpnia 1827 w Drohobyczu, wyśw. 1851, zm. 15 kwietnia 1900 w Tarnowie, pochowany w Tarnowie;



Leon Wałęga (1901–1933), ur. 25 marca 1859 w Moszczenicy k. Gorlic, wyrw. 1883 w Rzymie, abp, dr hab. teol., zwołał pierwszy w diecezji synod 1928, pochowany w Tuchowie;



Franciszek Lisowski (1933–1939), ur. 1 października 1876 w Cieszanowie, prof. dr hab. teol., studia w Rzymie, sufragana lwowski, założył Caritas, rektor seminarium duchownego we Lwowie, zm. 4 czerwca 1939, pochowany w Tarnowie;



Jan Stepa (1946–1959), ur. 24 czerwca 1892 w Sasowie, wyśw. 1915, prof. dr hab. filoz., wykładowca Uniwersytetu Lwowskiego, powołał wydawnictwo Veritas, zm. 28 maja 1959, pochowany w Tarnowie;



Jerzy Ablewicz (1962–1990), ur. 1 listopada 1919 w Krośnie, wyśw. 1943, arcybiskup, utworzył 132 nowe parafie, gościł papieża Jana Pawła II w Tarnowie w 1987, zm. 31 marca 1990 w Tarnowie, pochowany w Tarnowie;



Józef Życiński (1990–1997), ur. 1 września 1948 w Nowej Wsi, wyśw. 1972, prof. dr hab. filoz. i teol., abp, od 1997 metropolita lubelski, zm. 10 lutego 2011 w Rzymie, pochowany w Lublinie;



Wiktor Skworc (od 1998), ur. 19 maja 1948 w Rudzie Śląskiej, wyśw. 1973, dr teol.,

Miejsca otrzymania sakry biskupiej: Lwów (Janowski, Zachariasiewicz, Lisowski), Przemyśl (Wojtarowicz, Łobos, Ablewicz), Tarnów (Wałęga, Stepa, Życiński), Wiedeń (Ziegler, Pukalski), Praga (Pisztek), Rzym (Skworc). Biskupi pomocniczy byli konsekrowani w Tarnowie, z wyjątkiem Józefa Gucwy (w farze nowosądeckiej).

Inne ciekawostki: najmłodszymi ordynariuszami byli Wałęga i Życiński – mieli po 42 lata, najstarszym – Zachariasiewicz (65 lat). Najdłużej rządził diecezją Pukalski – prawie 33 lata i Wałęga – 31 lat. Najkrócej Chotek – zdążył zaledwie przedstawić się diecezjanom listem pasterskim i przesłać rzeczy osobiste, ale Tarnowa na oczy nie widział.

Biskupami pomocniczymi byli i są:

Edward Komar (ur. 18 stycznia 1872 w Koprzywnicy), wyśw. 1897, bp od 1921, rektor seminarium w Tarnowie 1921–1936, administrator apostolski 1939–1943, zm. 29 września 1943, pochowany w Tarnowie;

Karol Pękala (ur. 26 października 1902 w Siołkowej), wyśw. 1928, bp od 1959, zm. tragicznie w Bułgarii 14 sierpnia 1968, pochowany w Tarnowie;

Michał Bleharczyk (ur. 26 sierpnia 1905 w Rabie Niżnej), wyśw. 1932, bp od 1958, proboszcz w Bochni, dr teol., zm. 1965 w Tarnowie, pochowany w Olszówce k. Mszany Dolnej;

Piotr Bednarczyk (ur. 23 lutego 1914 w Sowlinach), wyśw. 1944, bp od 1968, dr psych. i pedag., zm. 7 sierpnia 2001 w Limanowej, pochowany w limanowskiej bazylice;

Józef Gucwa (ur. 20 grudnia 1923 w Kałowej), wyśw. 1948, wicerektor

seminarium duchownego, żołnierz Armii Krajowej, długoletni rektor kościoła św. Kazimierza w Nowym Sączu, bp od 1969, zm. 8 marca 2004 w Tarnowie, pochowany w Kałowej;

Władysław Bobowski (ur. 19 marca 1932 w Tropiu), wyśw. 1957, sekr. bp. Ablewicz, dr teol., bp od 1975;

Jan Styrna (ur. 21 stycznia 1941 w Przyborowie), wyśw. 1965, b. wikary w Krynicy, bp od 1991, ordynariusz diecezji elbląskiej od 2003;

Stanisław Budzik (ur. 25 kwietnia 1952 w Łękawicy), wyśw. 1977, bp od 2004, obecnie sekretarz Konferencji Episkopatu Polski;

Wiesław Lechowicz (ur. 22 grudnia 1962 w Dąbrowie Tarnowskiej), wyśw. 1987, b. wikary w parafii MBN w Nowym Sączu, bp od 2008;

Andrzej Jeż (ur. 3 maja 1963 w Limanowej), wyśw. 1988, b. proboszcz parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu 2007–2009, bp od 2009.

JOLANTA MARSZAŁEK

Autorka jest katechetką w Zespole Szkół Budowlanych im. Z. Remiego w Nowym Sączu.

Źródło:

Jerzy Leśniak, Augustyn Leśniak, *Encyklopedia Sądecka*, 2000; Ks. Adam Nowak, *Biskupi tarnowscy*, Currenda, Tarnów, 1998.

Ks. dr. Ryszard Banach

Nowy Sącz był wówczas siedzibą archidiaconatu, struktury znacznie ważniejszej i większej niż tarnowski oficjalat. Ludnościowo także było mocniejsze. Bardziej nadawało się też na stolicę diecezji, bo siłę promieniowania religijnego, duchowego także miało większą niż Tarnów. Może ostatecznie zdecydował fakt, że Nowy Sącz był dawnym miastem królewskim, w którym pierwiastek i tradycja, dziś powiedzielibyśmy patriotyczna, była silniejsza niż w Tarnowie? Nie bez znaczenia może był fakt, że Austria już w 1770 roku wojskowo anektowała całą Sądecczyznę. Bez wątplenia jednak Tarnów miał pewną przewagę: nie był w odróżnieniu od wielu innych ośrodków w regionie miastem zniszczonym przez XVII wieczne zawieruchy wojenne.



Sąddecki ingres w Karagandzie

Na początku kwietnia w Karagandzie w Kazachstanie odbył się ingres nowego ordynariusza tej diecezji – bp. Janusza Kalety.

Pochodzący z diecezji tarnowskiej, z gminy Korzenna na Sądecczyźnie, hierarcha pozostaje nadal odpowiedzialny za swą dotychczasową kościelną jednostkę administracyjną – administraturę apostołską Atyrau.

W Karagandzie, gdzie większość wiernych to potomkowie zesłańców z czasów stalinowskich, bp Kaleta zastąpił abp. Jana Pawła Lengę, będącego przez długie lata jedynym rzymskokatolickim hierarchą na terenie poradzieckiej Azji Centralnej.

W uroczystości w katedrze św. Józefa wzięli udział: nuncjusz apostolski w Kazachstanie abp Miguel Maury Bueñía, abp Tomasz Peta ze stołecznej

Astany wraz z innymi biskupami Kazachstanu, katolicy ordynariusze Azji Środkowej, wierni diecezji karagandzkiej, delegacja miejscowej administracji, a także goście z Rosji i Polski. Wśród tych ostatnich był bp Wiesław Lechowicz z Tarnowa.

Bp Janusz Kaleta podczas pobytu w Polsce zawsze odwiedza Sądecczyznę, brał m.in. czynny udział w konferencji poświęconej s. Czesławie Lorek w Biczycach i Trzetrzewinie. Na łamach miesięcznika „Sądecznanin” był też autorem artykułu o sytuacji Kościoła katolickiego w Kazachstanie.

Karaganda była w czasach sowieckich prześladowań duchowym centrum Kościoła katolickiego. Teren całego obwodu był jednym wielkim obozem zwanym Karłagiem (Karagandijskij Łagier), o którym pisał m.in. Solżenicyn. Zesłani tu na ciężkie roboty, odbywali wieloletnie kary. Ziemia Karagandy jest zatem zroszona łzami i krwią męczenników,

usłana grobami milionów niewinnych ofiar stalinowskich represji.

Jak informuje o. Andrzej Madej OMI z Karagandy na terytorium diecezji karagandzkiej – 711 tys. km² – żyje ok. 3,5 mln ludzi, w tym 50 tys. o korzeniach niemieckich, 8 tys. Polaków, a także tysiące zesłańców i ich potomków z zachodniej Ukrainy, a należących do Kościoła grekokatolickiego. Diecezja liczy 17 parafii rzymskokatolickich, gdzie pracuje 16 kapłanów oraz 39 siostr zakonnych. Siedmiu księży pochodzi z Kazachstanu, trzech z Niemiec, tyle samo z Polski, a po jednym z Austrii, Słowacji i USA. Na ukończeniu jest budowa monumentalnej neogotyckiej katedry pod wezwaniem Matki Bożej Fatimskiej. Trwa budowa trzech innych świątyń i budynków duszpasterskich.

(S)

(zdjęcia udostępnione naszej redakcji przez JE bpa Janusza Kaletę)

Podegrodzianie w izbie wyższej
polskiego parlamentu

Senat uczcił bł. Stanisława Papczyńskiego

Senat RP na posiedzeniu 1 kwietnia br. jednogłośnie przyjął uchwałę, w której oddał hołd bł. ojcu Stanisławowi Papczyńskiemu. Ten założyciel pierwszego w Polsce męskiego zakonu księży marianów, urodził się w XVII wieku w Podegrodziu.

– *Stanisław Papczyński jest nam, mieszkańcom Małopolski, bliski, gdyż miał te cechy, które dziś też kojarzą się z góralami* – mówił senator Stanisław Kogut ze Stróż na forum izby wyższej polskiego parlamentu. – *Miał trudny, gwałtowny charakter, ale przyciągał ludzi.*

Senatorowie podkreślili w uchwale, że bł. o. Stanisław Papczyński poświęcił życie tworzeniu zakonu marianów, służbie Kościołowi i ojczyźnie, a szczególnie ubogim. Przypomnieli też, że sława jego dokonania dla Kościoła i Polski była tak wielka, że Sejm Koronacyjny króla Stanisława Augusta Poniatowskiego 20 grudnia 1764 roku skierował do Stolicy Apostolskiej petycję o wyniesienie go na ołtarze. Senat RP uznał błogosławionego ojca Stanisława Papczyńskiego za godny naśladowania wzór Polaka oddanego sprawom ojczyzny. Aktualność jego moralnego i oby-



Bł. Stanisław Papczyński

watelskiego nauczania uzasadnia przybliżenie postaci Ojca Stanisława współczesnemu pokoleniu Polaków a szczególnie młodzieży.

Senatorowie zaapelowali także do środowisk oświatowych o popularyzację postaci i dokonania tego Błogosławionego. Zazaczyli także, że w pismach o. Papczyńskiego znaleźć można wiele znaczących tekstów na te-

mat umiłowania Rzeczypospolitej oraz roli jej obywateli.

Na posiedzeniu Senatu RP obecni byli proboszcz parafii Podegrodzie ks. Józef Wałaszek oraz władze samorządowe gminy reprezentowane przez wójcinię Małgorzatę Gromalę i przewodniczącego rady Dariusza Kowalczyka.

– Podjęcie przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej uroczystej uchwały w sprawie błogosławionego ojca Stanisława Papczyńskiego to wydarzenie bez precedensu. Mamy świadomość uczestniczenia w historycznym wydarzeniu – mówiła Małgorzata Gromala.

Poza oficjalną delegacją gminy Podegrodzie na ulicę Wiejską w Warszawie pojechali tego pamiętnego dnia 1 kwietnia 2011, a przecież ta uchwałą to nie był prima aprilis, przedstawiciele zgromadzenia księży marianów.

W gmachu Sejmu RP dostrzec także można było gości w tradycyjnych strojach lachowskich. Byli to członkowie działającego na terenie gminy Podegrodzie stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania „Partnerstwo dla ziemi sądeckiej”, którzy swoją obecnością w Warszawie postanowili uczcić osobę bł. o. Stanisława Papczyńskiego.

(KB), (HSZ)

Ojciec Stanisław Papczyński

Urodził się 18 maja 1631 r. w Podegrodziu. Kształcił się w kolegiach jezuickich i pijarskich, potem wstąpił do pijarów ze względu na maryjny charakter tego zgromadzenia. W 1661 r. przyjął święcenia kapłańskie. Dwanaście lat później założył nowy zakon – Zgromadzenie Księżąt Marianów, któremu zlecił szerzenie kultu Niepokalanego Poczęcia NMP, modlitwę za zmarłych i pomoc proboszczom. Pracował jako wychowawca, był cenionym kaznodzieją i nauczycielem retoryki. Zmarł 17 września 1701 r. w Górze Kalwarii koło Warszawy. W 1764 Sejm Koronacyjny króla Stanisława Augusta Poniatowskiego skierował do Stolicy Apostolskiej petycję o wyniesienie Stanisława Papczyńskiego na ołtarze. Jego beatyfikacja odbyła się 16 września 2007 r. w sanktuarium maryjnym w Licheniu.

Poczet pszczelarzy sądeckich

Z policji do pasieki

*Prezesa KZP w Nowym Sączu Stanisława Kowalczyka
nie tylko pszczelarskie przypadki*

Bukowina Tatrzańska, 9 kwietnia 2011 roku. Trwa XXV Konferencja Karpackiego Związku Pszczelarzy w Nowym Sączu. Do zgromadzonych pszczelarzy z Nowego i Starego Sącza, Krynicy, Kamionki, Dobrej, Łużnej, Bobowej, Bukowiny i wielu, wielu innych sądeckich miejscowości przemawia prezes związku Stanisław Kowalczyk. Schedę przewodniczącego karpackich pszczelarzy przejął w 2002 roku od Janusza „Sądeckiego Bartnika” Kasztelewicza, który piastował swoją funkcję w Nowym Sączu przez 25 lat.

Jeśli ktoś w 2002 roku miał wątpliwości, czy Stanisław Kowalczyk podoła tej misji, już po pierwszej kadencji jego prezesury, nie miał wątpliwości, że sądecy pszczelarze mogą mówić o wielkim szczęściu. Stanisław Kowalczyk, we władzach Karpackiego Związku Pszczelarskiego w Nowym Sączu, wypełnia dzisiaj mandat trzeciej kadencji, jako prezes. I jak to czasami w życiu bywa, droga, którą prezes Kowalczyk przebył do tej szczytnej funkcji, mogłaby świadczyć, że pszczelarstwo zjawilo się u niego nieoczekiwanie i przypadkowo. Ale jak już się zjawilo, to na całego.

Wieczorem, po pszczelarskich obradach siadam ze Staszkiem (bo przecież nie ma co ukrywać, że jesteśmy na „ty”) przy biesiadnym stole, i zarzucam Go gradem pytań o przeszłość, o pasiekę i jak do tego doszło... I staram się Jego opowieść zapamiętać, żeby Czytelnicy „Sądeczianina” mogli stanąć twarzą w twarz z kolejnym wybitnym sądeckim pasiecznikiem i... społecznikiem. A opowieść, którą usłyszycie, będzie nie tylko zaskakująca, ale powinna tchnąć w Was entuzjazm i nadzieję na przyszłość. Posłuchajcie!

Drogi Maćku. Przyznam szczerze, że nigdy nie lubiłem opowiadać swojego życiorysu, przez Ciebie zwanego biografią. Jestem zwykłym człowiekiem starającym się na miarę swoich możliwości wykonywać wszystko to, co do mnie należy, do czego jestem zobowiązany z racji zawodowych zobowiązań na niwie pracy społecznej. Nigdy nie oczekuję na oklaski za coś, co mi się uda, ani też nie ukrywam błędów, gdyż jako człowiek nie jestem nieomylny. Urodziłem się już pół wieku temu a mianowicie w 1961 roku w Bolesławcu na Dolnym Śląsku. Moi rodzice byli rodowitymi góralami i postanowili powrócić w góry, gdy byłem jeszcze dzieckiem. Oczywiście wcześniejsza wędrówka rodziców na ziemię odzyskane (do Bolesławca) była za tzw. „chlebem”, bo na Podhalu i Orawie była ogromna bieda i ciężka do pracy ziemia. Jednak ostatecznie wróciliśmy na Podhale i wychowywałem się, uczyłem, pracowałem i do chwili obecnej mieszkam w Nowym Targu. Tutaj kończyłem szkołę podstawową a następnie Technikum Mechaniczne. Jako dziecko i dora-



Stanisław Kowalczyk z żoną i wnuczką

stający chłopak, podobnie jak moi rówieśnicy kochałem sport i tak poprzez podwórkowe kopanie piłki zacząłem uprawiać karate i w tym samym czasie rozpocząłem uprawianie sportów ekstremalnych a mianowicie spadochroniarstwa w Aeroklubie Tatrzańskim. Były to



Pszczelarze sądecki w Lednicy. Stanisław Kowalczyk klęczy pierwszy z lewej.

wspaniałe chwile w moim życiu. W międzyczasie po zdaniu matury w 1981 r. podjąłem pracę w PKS-ie Nowy Targ jako mechanik samochodowy.

Jako młody chłopak bałem się wody. Z zazdrością patrzyłem na pływających kolegów i koleżanki. Postanowiłem to zmienić i za namową kolegów, świeżo upieczonych ratowników wodnych, w wieku chyba 16 lat, zacząłem naukę pływania. Od tej pory w wodzie niemal się zakochałem i czas spędzany na pły-

Stanisław Kowalczyk, we władzach Karpackiego Związku Pszczelarskiego w Nowym Sączu, wypełnia dzisiaj mandat trzeciej kadencji, jako prezes.

walni spowodował, że moje umiejętności pływackie wyprzedziły umiejętności kolegów, którym wcześniej zazdrościłem. Szybko ukończyłem kursy ratownictwa WOPR, zostałem pletwonurkiem, zdobyłem uprawnienia żeglarstwa jachtowego oraz zawodowe uprawnienia sternotorzysty.

W 1982 roku, podczas stanu wojennego, dostałem powołanie do wojska i rozpocząłem służbę w specjalnej górskiej jednostce powietrzno-desantowej w Bielsku Białej. Skoków spadochronowych łącznie w aeroklubie i wojsku wykonałem około 300. W wojsku poznałem również antyterrorystów, którzy przyjeżdżali do naszej jednostki na wspólne skoki spadochronowe i treningi sprawnościowe. Zafascynowany ich służbą dostałem się po wojsku do jednostki antyterrorystycznej we Wrocławiu. Powodem rozpoczęcia tej służby była interesująca praca, ale również to, co mi zawsze przyświecało a więc walka z nieuczciwością, przestępstwami i stanie na straży praworządności. Zawsze byłem wrażliwy na krzywdę ludzką a mając ku temu trochę predyspozycji postanowiłem dać z siebie coś dla innych.

We Wrocławiu spotkałem moją obecną małżonkę Teresę, wspólnie dzielimy nasz los już od 26 lat. Mamy czwórkę dzieci i już jedną ukochaną wnuczkę. Żyjąc i mieszkając w górach wiele czasu poświęcałem wycieczkom górskim. Takie obcowanie z przyrodą nauczyło mnie pokory wobec potęgi natury. Całą rodziną uprawialiśmy wędrówki gór-

skie, przemierzając Gorce, Pieniny, Beskidy i Tatry. W dzieciach zaszczyłem również zamiłowanie do wody, wszyscy dobrze pływają a trójka z nich została ratownikami wodnymi. Najstarsza córka i syn zdobyli również doświadczenie pszczelarskie uzyskując tytuły wykwalifikowanych pszczelarzy. Moja kariera zawodowa w Policji to ciągle dokształcania pomagające mi w karierze zawodowej i awansach od funkcjonariusza AT, przez Ruch Drogowy, Komendanta Komisariatu w Krościenku, Zespół Policji Wodnej na Jeziorze Czorszyńskim od początku powstania jeziora a więc od 1997 r., po dyżurnego Komendy Powiatowej Policji w Nowym Targu. Na emeryturę odchodziłem ze stanowiska z-cy Naczelnika Wydziału Dochodzeniowo-Śledczego. W Policji byłem w grupie założycieli Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego Policjantów i jego przewodniczącym przez dwie kadencje. Byłem także członkiem zarządu wojewódzkiego NSZZ Policjantów w Krakowie. Obecnie oprócz pszczelarstwa w sezonie letnim pracuję jako sternotorzysta przewożąc turystów statkiem po Zalewie Czorszyńskim.

Przygodę z pszczelarstwem rozpocząłem zupełnie przypadkowo. Kolega



Woda moja miłość – Stanisław Kowalczyk jako pletwonurek nad Jezio-
rem Czorszyńskim



Poczet sztandarowy KZP w Nowym
Sączu – Stanisław Kowalczyk
pierwszy z lewej



Pasieka prezesa

z pracy, od którego zakupiłem miód na święta, a był to rok 1984, podczas naszych spotkań snuł niekończące się opowieści na temat życia pszczół. I tak właśnie rozbudził moje zainteresowanie pasiecznictwem. I przyszedł czas, że postanowiłem zobaczyć na żywo pracę pszczół. Udało się. Po rocznej praktyce podarował mi pierwsze dwa pnie, od których zacząłem pszczelarzenie. Moim mistrzem pszczelarskim był Boguś Seweryn, który do dziś zajmuje się pszczelarstwem. On też wprowadził mnie do Koła Pszczelarzy w Nowym Targu i tu poznałem kolejnego mistrza pszczelarstwa Tadeusza Bocheńskiego prezesa Koła, z którym się zaprzyjaźniłem i zasięgałem praktyki pszczelarskiej oraz poznawałem pracę związkową.

Rzemiosła pszczelarskiego uczyłem się szybko. W 1987 roku uczestniczyłem w półrocznym kursie mistrzowskim, który zakończył się dla mnie pozytywnym egzaminem i uzyskałem tytuł – mistrza pszczelarza. Pamiętam, że w komisji egzaminacyjnej zasiadali wówczas prezes Wojewódzkiego Związku Pszczelarzy w Nowym Sączu Janusz Kasztelewicz oraz Narcyz Kędziora, kierownik biura. Kolega Tadziu Bocheński na przełomie lat 80–90. wyjeżdżał do USA i wówczas zaproponował moją kandydaturę do Zarządu WZP Nowy Sącz, która została przyjęta i tak się zaczęła historia mojej działalności społecznej w Zarządzie WZP a po przemianie administracyjnej kraju w Karpackim Związku Pszczelarzy. W 2002 roku zostałem wybrany

przez sądecką brać pszczelarską następcą prezesa Janusza Kasztelewicza i funkcję tę piastuję do dzisiaj już trzecią kadencję. Jak działałem to, sam wiesz. Myślę, że nie ma o czym pisać. Powiem tylko, że za mojej prezesury wprowadzaliśmy pszczelarstwo sądeckie do Unii Europejskiej, były to zupełnie nowe doświadczenia, ale przebrnęliśmy przez to pomyślnie i od 2004 roku uzyskaliśmy dla naszego związku tytułem wsparcia

Przygodę z pszczelarstwem rozpocząłem zupełnie przypadkowo. Kolega z pracy, od którego zakupiłem miód na święta, a był to rok 1984, podczas naszych spotkań snuł niekończące się opowieści na temat życia pszczół.

około 3 miliony złotych. Uważam, że jest to znacząca pomoc, której nigdy wcześniej nie mieliśmy.

Zadumałem się nad opowieścią Staszka Kowalczyka. Bo jakże różne drogi mogą prowadzić do naszego pięknego rzemiosła pszczelarskiego. Jednak to, co wydało mi się najważniejsze w tej historii i co przebija cały czas ze słów Staszka, to wielki szacunek dla pracy, dla zwykłej ludzkiej odpowiedzialności i społeczne posłannictwo.

MACIEJ RYSIEWICZ



Pizzeria Carpe Diem

Łyżka strawy (24)

Nie udawać Greka!

Kiedy tylko dowiedziałam się, że w Rynku Nowego Sącza otwarto przybytek z greckimi potrawami, całą noc nie spałam, przypominając sobie szczęsne chwile spędzone na licznych bankietach w tym kraju, na wystawnych biesiadach, także w tamtejszych restauracjach oraz niezapomniane wizyty w kilku greckich lokalach w Krakowie.

Grecja, ach Grecja – kolebka nas wszystkich. W młodych latach bawiłam tam często. Pamiętam jak burmistrz podateńskiego miasteczka o nazwie – zdaje się – Amoussi wydał na mą cześć bankiet na rynku. Był wieczór, na stołach ustawionych pod drzewami oliwnymi i pomarańczowymi piętrzyły się przysmaki: pieczony prosiak i jagniątko, ośmiornice w ryżu, wazy pełne sałatek, sezamowe ciasto, z którego wyciekał miód – co za słodycz wspomnień! To było jeszcze w czasach, w jakich greccy bruneci nastawiali na mą cześć niewieścią...

Alem ja cna Laszka, toć im – blondynka – nie uległam... Raz jeden, starający się o względy, by uczynić mnie przychętną, urządził w nocy wycieczkę jachtem. Płynęliśmy z Aten na jakąś pobliską wyspę. Przy muzyce objadałam się krewetkami i paskami souvlaki nabitymi na szpadki. A potem na lądzie – na pomoście, na plaży i na przybrzeżnej ulicy – tańczyliśmy zorbę przy dźwiękach buzuki. Odurzona wrażeniami, ale jeszcze bardziej zmorzona całodziennym skwarem i wieczornym szaleństwem, upojona winem z glinianej amfory i ukołyszana falami – drogę powrotną przespałam na deskach pokładu. Nigdy

wcześniej ani później nie spoufaliłam się z podłogą tak intymnie.

A potem już w Polsce uparcie chodziłam do knajpek greckich, żeby ewokować tamte słoneczne chwile i nasycić się wspomnieniami. Więc kiedy tylko zobaczyłam grecki lokal w Nowym Sączu, skrzyknęłam rodzinę i znajomych, ruszyliśmy w te pędy i nic nie mogło nas zatrzymać.

Ale choć była sobota godz. 12.30, a szyld głosił, że „zapraszamy poniedziałek – sobota 9.00 – 21.00” i na drzwiach wejściowych dodatkowo znajdował się afisz z wielkim napisem „Otwarte”, wejście było zamknięte na cztery spusty! A nie był to Prima Aprilis, lecz 2 kwietnia.

Pomyślałam sobie, że jeśli taki tam występuje szacunek dla sporej gromadki klientów, to może dobrze, że nie rozczarowaliśmy się bardziej już w środku i w porę umożliwiono nam rejteradę! Wszyscyśmy rozeszli się jak niepysni.

Dla pokrzepienia ducha i ciała udałam się zatem do pizzerii Carpe Diem przy ul. Dunajewskiego (wiem: chodzi o kompozytora muzyki do filmu „Świat się śmieje” Izaaka Dunajewskiego). A tak a propos – czy przypadkiem twórca nazwy tego przybytku nie jest fanem filmu „Stowarzyszenie umarłych poetów”? Kto oglądał, ten wie, o czym mówię...

A ponieważ gdy coś mnie wnerwi, dostaję wilczego apetytu, więc skubnęłam, co następuje: sałatkę meksykańską z kaszą kuskus, kurczakiem, czerwoną fasolą, papryczkami chili, kukurydzą i szczypiorkiem (duża porcja – 10 zł), rybę panierowaną w postaci mintaja (7 zł), specjał Carpe Diem tzn. kurczak krojony z przyprawami, frytki i surówkę ze świeżej kapusty (14 zł) oraz pierogi ruskie pół na pół gotowane i smażone (6,25 zł).

Mintaj dopiero co rozmrożony miał wodnistą konsystencję, sałatka meksykańska (co zatem robił w niej arabski kuskus?) nie pozostawiła po sobie żadnych wrażeń, specjał był bez zarzutu ze szczególnym uwzględnieniem świetnej surówki z kapusty, a pierogi pod względem smakowitości zaliczam do dolnej strefy stanów wysokich.

ŻYWIŚLAWA ŁYŻKA

W skali 1-10 nagradzam pizzerię

Carpe Diem notą 4,5.

W obronie Józefa Gościeja

Szanowna Redakcjo,

W nawiązaniu do opublikowanej w kwietniowym numerze „Sądeczana” (nr 40) polemiki pomiędzy Alicją Wąsowicz, dyrektorem Zespołu Szkół im. Wł. Orkana, a red. Henrykiem Szewczykiem, na temat Pana Józefa Gościeja, kustosza muzeum szkolnego, chciaabym dorzucić parę słów od siebie.

Jestem wnuczką ostatnich właścicieli Marcinkowic – Stanisława i Olgi Morawskich. Pana Józefa Gościeja znam od wielu lat jako niezwykłego człowieka, oddanego swojej pracy i pasji: gromadzeniu pamiątek dotyczących regionu i historii tego regionu. A więc też rodziny Morawskich i Sikorskich. Jan Morawski, mój ojciec, brał udział w odbiciu Jana Karskiego, a Olga Morawska była wnuczką Marii Chałubińskiej, siostry Tytusa. Z jaką pieczołowitością i oddaniem Pan Józef gromadził i dbał o pamiątki rodzinne, pilnował terminów świąt dotyczących historii regionu – rocznicy pierwszej bitwy Legionów pod Marcinkowicami i oczywiście Wszystkich Świętych, a ponieważ ja mieszkam w Warszawie, nie byłam w stanie zapalić

Pana Józefa Gościeja znam od wielu lat jako niezwykłego człowieka, oddanego swojej pracy i pasji: gromadzeniu pamiątek dotyczących regionu i historii tego regionu.

znicza, robił to za mnie Pan Józef. Przesyłałam na to pieniądze, z których pan Gościej rozliczał się ze mną co do grosza, gdyż jest kryształowo uczciwym człowiekiem. Praca, którą wykonywał społecznie, była jego pasją i życiem, niestety zmiany na stanowisku w szkole, spowodowały zmianę sytuacji Pana Józefa – został odsunięty od ekspozycji i niedoceniony przez nowe władze w szkole.

Próbowałam porozmawiać z Panią dyrektorem Alicją Wąsowicz, ale rozmowa była krótka i nieprzyjemna, dlatego nie jestem zdziwiona, że Pan Gościej jest rozczarowany, gdyż po tylu latach nie jest doceniony w miejscu, gdzie tyle zrobił, a wręcz przeciwnie jest odsunięty. Rozmawiałam na ten temat w starostwie nowosądeckim, w wydziale edukacji, nawet dzwoniłam do księdza w Marcinkowicach.

Cieszę się, że ktoś wstawił się za Panem Józefem i ktoś docenił jego pracę, gdyż szkoda, żeby taka praca przepadła, dlatego że jest on wyjątkowym człowiekiem i otoczenie go po prostu nie docenia i nie rozumie, a równie smutną kwestią jest fakt jego osamotnienia w tej sytuacji.

Pozdrawiam,
MAŁGORZATA MORAWSKA
Warszawa

List otwarty do prezydenta Ryszarda Nowaka

Ze zgrozą słucham i czytam o decyzji prezydenta miasta, którą podjął w sprawie obwodnicy północnej Nowego Sącza. Słucham, czytam i nie rozumiem przesłanek takiej decyzji. Przeanalizujemy od początku.

Problem zrodził się ponad rok temu, gdy generalny dyrektor ochrony środowiska uchylił decyzję środowiskową dla tej inwestycji. Nie pozwoliło to na uzyskanie pozwolenia na budowę. Źle się stało, ale nie należało opuszczać rąk.

Generalny dyrektor uchylił, a więc trzeba było opracować nowe materiały, spełniające warunki ustawy i rozpocząć procedurę uzyskania nowej decyzji. Dlaczego nie rozpoczęto starań rok temu, nie wiem. Mówiłam o tym w wywiadzie dla tv-ns przed wyborami samorządowymi.

Inwestycja „obwodnica północna miasta Nowego Sącza w ciągu drogi krajowej nr 28” jest – zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów – inwestycją mogącą potencjalnie znacząco oddziaływać na środowisko. W zwią-

ku z tym organem właściwym do wydania decyzji jest prezydent miasta, na którego obszarze właściwości znajduje się największa część terenu, na którym ma być realizowane to przedsięwzięcie, w porozumieniu z wójtem gminy Chełmiec. I będzie tak zarówno w przypadku, gdy droga będzie drogą krajową, jak i w przypadku, gdy będzie gminną-lokalną.

Skąd więc decyzja, by zmienić kategorię drogi? Jedyne wytłumaczenie, które znalazłam to takie, że Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad odłożyła realizację „chełmieckiego” odcinka na 2014 rok. I co z tego? Nic, bo nie ma szans, by odcinek „sądecki” wykonać wcześniej niż w 2013 roku, o czym mówi prezydent i w tym zgadzam się w pełni. A więc realizacja „chełmieckiego” odcinka w 2014 roku byłaby kontynuacją całości inwestycji.

Jakie zagrożenia rodzi decyzja o zmianie kategorii drogi?

1. Daje to mieszkańcom tak Nowego Sącza jak i Chełmca szansę o ubieganie się o zwrot gruntów wywłaszczonych pod obwodnicę północną, bo cel wywłaszczenia nie będzie realizowany. Droga lokalna nie jest obwodnicą w ciągu drogi krajowej.

2. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad odstąpi od budowy „chełmieckiego” odcinka i robi to z radością (baba z wozu, koniom lżej), że miasto samo wycofało się z budowy obwodnicy. Z punktu widzenia Generalnej Dyrekcji przejazd drogą 28 może się odbywać dzisiejszym śladem, czyli Krakowską i mostem Piłsudskiego, jeśli miastu to nie przeszkadza. A przeszkadza i to jak! I będzie to decyzja nie do „odkręcenia”, czyli na trwałe likwidująca funkcję obwodnicy.

3. Trudno powiedzieć, bo tu nie mam danych, czy powiat nowosądecki zgodzi się na wpuszczenie ruchu w swoją ulicę Marcinkowicką, która jest do tego nie przygotowana. Trudno sobie wyobrazić tiry jadące od Limanowej skręcające w Marcinkowicką, a potem w naszą „ulicę lokalną”. W dotychczasowym rozwiązaniu jechałyby na wprost, czyli „chełmieckim” odcinkiem obwodnicy.



Zofia Pieczkowska

4. Zmiana kategorii drogi, przy założeniu, że droga będzie kosztowała 80 milionów kosztuje miasto, czyli nas mieszkańców, 40–50 milionów złotych, bo takie dofinansowanie można otrzymać, dla drogi krajowej. Można otrzymać pod warunkiem, że będzie pozwolenie na budowę. Jeśli nie z resztołek pod koniec okresu programowania, to w nowej edycji programów w roku 2014. Tak dostaliśmy pieniądze na ulice na Starówce, tak dostaliśmy trochę na most przy Tarnowskiej wykonany jeszcze w 2006 roku. W przypadku podjęcia tej decyzji, o której mówi prezydent, tych pieniędzy nigdy nie będzie.

5. Czasokres uzyskania pozwolenia na budowę wydłuża się, bo zlecenie w systemie „zaprojektuj i wybuduj” nie przyspiesza procedur, wprost przeciwnie.

6. Nowa decyzja lokalizacyjna uzyskana w ramach zezwolenia na realizację inwestycji to nowe rozgraniczenia i ogromny bałagan własnościowy, tym bardziej, że prezydent mówi o jednej nitce (bez możliwości realizacji kiedyś drugiej nitki).

Następnym problemem jest koszt wyrzuconej dokumentacji, która kosztowała około 2 miliony złotych. Wyrzuconej bez powodu, bo rok temu prezydent składał ją do pozwolenia na budowę. Jest to rażąca niegospodarność.

Dziś mówi, że rozstrzygnie przetarg w systemie „zaprojektuj, wybuduj i zapłać”.

Jak to wygląda, to mamy przykład z ulicą Grottgera, którą też zlecono w systemie „zaprojektuj i wybuduj” z terminem zakończenia 23 grud-

nia 2010 roku. Do dziś nie ma nawet dokumentacji. Mówiłam, prosiłam podczas prac komisji zeszłej kadencji, ale nic to nie dało, a teraz mamy rezultaty. Bo właśnie na etapie opracowania dokumentacji rodzą się problemy, które trzeba rozwiązać, a te rozwiązania wpływają na koszt wykonania inwestycji. Nie tędy droga.

Prezydent mówi o jednej nitce ulicy. Tak (w okresie, kiedy prezydentem był Józef Wiktor) było to planowane, ale projektowano dwie nitki. W I etapie miała być wykonana jedna, ale wykupy gruntów i pozwolenie na budowę były dla obu nitek, tak by w czasie, gdy będą potrzeby i możliwości realizować drugą nitkę bez problemów.

Tak myśli się o mieście – na dziś i na jutro. Nie można chwilowymi rozwiązaniami blokować możliwości rozwiązań docelowych, które w przypadku dróg w Nowym Sączu winny wyglądać następująco:

1. Jedna nitka obwodnicy północnej
2. Jedna nitka obwodnicy południowej z mostem na Dunajcu i połączeniem z obwodnicą zachodnią w okolicach Świniarska
3. Połączenie pomiędzy obwodnicą południową a obwodnicą zachodnią (wzdłuż Dunajca i strefy przemysłowej)
4. Kolejne drugie nitki wykonanych wcześniej obwodnic (północnej, Witośa, Pieczkowskiego, południowej) – kolejność wg aktualnego natężenia ruchu
5. Przedłużenie ul. Pieczkowskiego i realizacja przejścia do I Brygady.

To każdy obecny i przyszły prezydent winien pamiętać i kolejno realizować, a starczy tego na wiele, wiele kadencji. Trzeba być tylko konsekwentnym!

Reasumując – apeluję do Pana prezydenta o ponowną analizę decyzji, a czasu jest dużo – pod warunkiem, że natychmiast podejmie się prace nad uzyskaniem decyzji środowiskowej, wg aktualnego projektu obwodnicy północnej.

ZOFIA PIECHKOWSKA

(Autorka listu była wiceprezydentem Nowego Sącza w latach 2002–2006, wieloletnią radną miejską; z wykształcenia jest inżynierem drogownictwa, projektowała wiele ulic sądeckich.)

MŁODA PUBLICZNOŚĆ W OPERZE

- przystąpienie MCK SOKÓŁ do organizacji OPERA EUROPA

serdecznie zapraszamy na

Koncert Laureatów

XIV Międzynarodowego Konkursu Sztuki Wokalnej im. Ady Sari

7 MAJA 2011, GODZ. 19.00, MCK SOKÓŁ, UL. DŁUGOSZA 3 W NOWYM SĄCZU

Wystąpią w nim Laureaci - najlepsi młodzi śpiewacy z Polski i z zagranicy
z towarzyszeniem Orkiestry Opery Krakowskiej



Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Regionalnego Programu Innowacyjnego - na lata 2007-2013



PROGRAM REGIONALNY



Małopolska



www.adasari.pl

Fundusze Europejskie dla Małopolski

XVI MIĘDZYNARODOWY FESTIWAL I XIV KONKURS SZTUKI WOKALNEJ IM. ADY SARI SZTUKA WOKALNA EUROPY ŚRODKOWEJ

PATRONAT HONOROWY: MINISTERSTWO KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO,
MAREK SOWA - MARSZAŁEK WOJEWÓDZTWA MAŁOPOLSKIEGO, WIKTOR SKWORC - BISKUP TARNOWSKI
HELENA ŁAZARSKA - DYREKTOR ARTYSTYCZNY, ANTONI MAŁCZAK - DYREKTOR FESTIWALU

5 MAJA (CZWARTEK), GODZ. 19.00

KOŚCIÓŁ PW. MATKI BOŻEJ NIEPOKALANEJ - NOWY SĄCZ

KRZYSZTOF PENDERECKI SIEDEM BRAM JEROZOLIMY

WSTĘP WOLNY NA PODSTAWIE BEZPŁATNYCH WEJŚCIÓWEK
DO ODEBRANIA W KASIE MCK SOKÓŁ, UL. DŁUGOSZA 3 W NOWYM SĄCZU



...zakupy inne niż wszędzie



ZAPRASZAMY: Nowy Sącz, Węgierska 78

www.rafa-supermarket.pl

CENTRUM PSYCHIATRII I PSYCHOTERAPII

38-300 GORLICE, UL. KRASIŃSKIEGO 8
(NAPRZECIW SZKOŁY PODSTAWOWEJ NR 4)

rejestracja telefoniczna codziennie w godz. 12.00-18.00
tel. 519 343 026 oraz tel. 18 3537154

godziny przyjęć:

lek. med. **Janusz Bukowski**, specjalista psychiatra, czwartki od 14.00 do 18.00
lek. med. **Anna Marchut**, specjalista psychiatra, środy od 15.00 do 17.00
lek. med. **Tomasz Myśliwiec**, specjalista psychiatra, poniedziałki od 15.00 do 18.00
oraz wizyty domowe po uzgodnieniu pod nr tel. 603 922 815.